

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w tekście) 30 k. Nra pojedyncze 20 k. «Kraj» wychodzi w niedzielę rano.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantor: «Пед-дакция польской газеты «KRAJ» въ Петербурѣ, Площадь Б. Тен-тра 10». Kantor otwarty w dni powszednie od god. 10 r. do 3 p. Warszawska agencja KRAJU (Rajchman i Freadler, Senatorska, 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 30 kwietnia.

Bezrobocie w Żyrardowie służy jeszcze ciągle prasie rosyjskiej za przedmiot do najróżnorodniejszych uwag, zaczynając od przedmiotowego traktowania tej sprawy, jako zwyczajnego nieporozumienia pomiędzy pracodawcą i robotnikami, aż do śmiesznej fantazyi «Kijewlanina», który z sobie tylko właściwym kombinacyjnym talentem, powiązał żyrardowskie wypadki z nieporządkami studenckimi w Warszawie i na tej kanwie snuje prognozyki zbliżającego się powstania!... Najspokojniej i najwłaściwiej oceniły tę sprawę «Nowosti» i dlatego nał artykułem tej gazety dłużej się zastanowimy.

Fabryka płócien pp. Hille i Dietrich, zarówno dzięki swemu urzadzeniu, doskonałości swych wyrobów, jak i organizacji bytu robotników, zajmuje nie tylko w Królestwie, ale i w całym państwie pierwsze miejsce w tej gałęzi przemysłu. Suma jej obrotów dochodzi poważnej cyfry 3½ milj. rubli. Robotników fabryka zatrudnia około 7,300, z których 2,488 przypada na kobiety i 1,273 na dzieci. Większość tych robotników stanowią mieszkańcy sąsiednich siół i wiosek; stała zaś ludność rolnicza Żyrardowa zamieszkuje częścią 70 domów murowanych, należących do fabryki, częścią wynajęte domostwa. Oprócz dwóch kas, szpitala, apteki, składu zapasów żywności, mechanicznej praczkarni i zakładu kąpielowego, urządzone dla robotników klub, bibliotekę, restaurację, towarzystwo amatorów śpiewu i gimnastyki. Restauracja znajduje się przy klubie, gdzie nieznanaci robotnicy mogą się stołować. Biblioteka zawiera 600 tomów dzieł polskich, rosyjskich, niemieckich, francuskich i angielskich; prenumeruje 17 pism peryodycznych: 3 polskie, 4 rosyjskie, 3 niemieckie i 7 pism ilustrowanych. Chór amatorów śpiewu składa się z 70 osób; jest przytem orkiestra, złożona z 18 osób pod dyktando kapelmistrza, który ukończył konserwatorium warszawskie. Dla dzieci robotników żyrardowskich założono ochronę, w której 300 dzieci otrzymuje wychowanie. W gmachu ochrony robotnice fabryczne otrzymują naukę wieczorami. Oprócz ochrony, fabryka ma jeszcze szkołę, do której uczęszcza 500 dzieci.

Tak się przedstawia w rzeczywistości i w oczach «Nowosti», stan fabryki żyrardowskiej i jej stosunek do robotników. Stosunek, jak widzimy, znośny, i w porównaniu nawet do innych fabryk, bardzo dobry. Nie w tych stosunkach więc leżał powód zająć pomiędzy robotnikami a zarządem zakładu, ale w fakcie pojedynczym obniżenia płacy dziennej kilkudziesięciu robotnikom, t. z. szpulerkom. Jaka na to, dają radę «Nowosti?»

«Środkiem usunięcia starć podobnych byłoby, zdaniem naszym, pisać «Nowosti», nadanie robotnikom prawa udziału przy debatach, dotyczących się kwestyi znizienia płacy robotniczej. W tym celu należałoby w danych razach zwoływać osobny komitet z przedstawicieli administracji fabrycznej i kilku robotników z ich własnego wyboru. Ponieważ znizienie płacy zależy zwy-

kle od stanu interesów fabryki i wielkości popytu na jej wyroby, można mieć nadzieję, że robotnicy zapoznawszy się z przyczynami wywołującymi znizienie i przekonawszy się, że nie jest ono dziełem samowoli i chciwości fabrykanta, zrozumieją konieczność podobnego znizienia, które stanie się przez to aktem zobopólnej ugody.»

Naturalnie, przeciwko takiej radzie, udzielonej fabrykantom, nie mamy do nadmienienia, i owszem, rozszerzamy ją jeszcze więcej życzeniem, ażeby w stosunkach pomiędzy pracodawcami i robotnikami zapanował ów stosunek serdeczny, który jest najlepszą rekojunią porozumienia. Brak takiego łącznika może najwięcej przyczynił się do zaognienia stosunków w Żyrardowie.

Co się tyczy uwag różnych naszych „najserdeczniejszych“, to podzielamy najzupełniej zdanie naszego warszawskiego korespondenta, który, w zamieszczonym dziś liście, wyraża przekonanie, że nasze stosunki ekonomiczne nie przedstawiają jeszcze tak niezdrowych objawów, żeby trzeba było rzec się wszelkich terapeutycznych środków i domagać się wyłącznie chirurgji. Tak źle jeszcze nie jest i jesteśmy przekonani, że stosunki pomiędzy naszymi klasami ekonomicznie rozdzielonymi, przy dobrej woli obu stron, dadzą się jeszcze ułożyć prawidłowo i rozwiązać spokojnie. Potrzeba tylko, żeby nasza prasa i inteligencja skorzystała z wypadków żyrardowskich jako przestrogi, żeby nie usypiały siebie i społeczeństwo optymistycznymi zapewnieniami, że u nas wszystko jak jest, jest dobrze i że «jakoś to będzie». Los naszej klasy robotniczej nie przedstawia się różowo, i trzeba wyteńczyć wszystkie usiłowania, żeby podnieść oświatę i dobrobyt naszego robotnika. Więcej takiego obywatelskiego pojmowania obowiązków kapitału, jakiego świeży dowód dał znany przemysłowiec p. Karol Szleker (patrz korespondencję z Warszawy), a nie będzimy potrzebowali trwożyć się objawami, które choć godne uwagi, w żadnym jednak razie ogólnego groźnego charakteru nie mają.

Ale dla rozwiązania kwestyi robotniczej, siły społeczne nie wystarczają; państwo musi mu przyjść w pomoc. Był czas, jeszcze bardzo niedawny, kiedy «kwestya robotnicza» uznawana była za drażliwą i nietykalną, kiedy ją negowano z zasady. Dziś wszystkie rządy, idąc za przykładem ks. Bismarka, zaczynają myśleć na serio o polepszeniu losu klas roboczych, przez zaprowadzenie kas pomocy, opieki nad choremi i kalekami, zapewnieniem emerytury, zabezpieczeniem losu wdów i sierot i t. p. Tem prawodawczym działaniem rządu pragną odwrócić zaognienie rany socyalnej i stepić ostrza socyalizmu. Rząd rosyjski od niedawna wprowadził i powoli, ale dość wyraźnie stara się pójść za tym przykładem. Dowodem tego mogą służyć ogłoszone już i projektowane prawodawcze ograniczenia pracy kobiet i dzieci w fabrykach, ustanowienie rządowej kontroli nad pracą fabryczną i t. p. Najnowszym wyrazem tego zainteresowania się państwa jest projektowana z inicjatywy «Towarzystwa pomocy dla rosyjskiego handlu i przemy-

słu», ale aprobowana w zasadzie przez rząd, nowa, wielkiej doniosłości instytucja: państwowa kasa przezorności dla robotników, o której piszemy w dzisiejszym numerze «Kraju» pod osobną rubryką.

Stan naszego rynku zbożowego, któremu grozi silna konkurencja z zagranicy, musi wywoływać z naszej strony szereg środków dla zneutralizowania groźącego niebezpieczeństwa. Obok ulepszenia produkcji rolnej, które może się dokonywać bardzo powolnie, z napływem nowych sił i uregulowaniem stosunków agrarnych, nie od nas zależnem, pierwszorzędną rolę odgrywa tutaj rozwój handlu zbożowego. Każde ulepszenie w tym kierunku, zmniejszając koszt transportu i zbytu, oddziaływa na uprzyściplenie cen naturalnym sposobem, bez zmniejszenia zysków producenta. W tym kierunku, wzorem dla naszego rolniczego kraju winna być też sama Ameryka, — ztąd właśnie grozi naszemu eksportowi zbożowemu niebezpieczeństwo. Ułatwienia handlowe i przewozowe, wprowadzone tam w życie, w znakomitej części przyczyniły się do tego, że ogromna przestrzeń wodna, dzieląca Europę od zaatlantyckiej rzeczypospolitej, nie stanowi dzisiaj zawady w walce handlowej Stanów Zjednoczonych na rynku zbożowym europejskim. Z tego względu uważamy za stosowne zwrócić uwagę na otwarcie w Warszawie magazynów zbożowych, tranzytowych, na Pradze, w bliskości stacyi drogi terespolskiej. Ważne to udogodnienie handlowe, zwłaszcza jeżeli nie zostanie faktem oderwanym, lecz pociągnięte za sobą dalsze ulepszenia w tym kierunku, może ożywić bardzo słabnący ruch na warszawskim rynku zbożowym. Składy, o których mowa, wzniezione kosztem drogi terespolskiej i oddane zostały w dzierżawę banku handlowego warszawskiego, który na zboże powierzone składom, udzielać będzie zaliczki. Operacje nowej instytucji mają być otwarte w przyszłym miesiącu. Zboże, przesyłane do składów, będzie w nich się sortować, a potem kierować według żądań interesantów, na rynki zagraniczne lub miejscowe, gdzie sprzedaży dokonają agenci banku. Magazyny mają być zaopatrzone we wszelkie ulepszenia i udogodnienia ruchu zbożowego, w tej liczbie i dla ładunku zboża luzem, w przewidywaniu cła od worków.

Składy zbożowe i towarowe z warran-tami (świadczeniami zastawowymi, pod które wydają się zaliczki), stanowią bardzo donosne ułatwienie handlowe, dając możność właścicielom towaru wyczekiwać stosownego czasu na zbycie, nie pozbawiając ich przytem gotówki. Rozwój tych zakładów i prawidłowe funkcjonowanie zależy głównie od umiejętnego i przede wszystkim uczciwego prowadzenia interesu. Przed kilku laty zakłady takie były urządzone w Cesarstwie z głównym siedziskiem w Petersburgu, lecz po niedługiej i nieświetnej egzystencji zostały zwinięte. Nie wątpimy, że warszawskie przedsiębiorstwo, oparte na racjonalniejszych podstawach, nie tylko ostoi się, ale i rozwinie pomyślnie.

Petersburg, 29 kwietnia.

× Towarzystwo kredytowe ziemskie stanowi dziś jedyną w Królestwie polskim instytucję, która przetrwała wypadki krajowe, nie uległa ich niszczącym skutkom i dotąd, od pół wieku z górą, stoi jeszcze na niezachwianych podstawach nadanego jej ustawodawstwa. To też losy rolnictwa, a przede wszystkim losy większej własności ziemskiej w Królestwie, są ściśle związane z działalnością Towarzystwa. O tem najlepiej przekonywa ilość dóbr stowarzyszonych w głównych okresach operacyjnych: w 1828 r. należało do Towarzystwa 4,143 dóbr, w 1853 r. 6,371, w 1860 r. 6,434, w 1869 r. 6,750, wreszcie w 1880 r. 7,875 dóbr. Dziś z ogólnej liczby majątków ziemskich w Królestwie, blisko 80% należy do stowarzyszonych. Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę, iż wiele dóbr różnemi czasami pożyczki swoje pospłacało, to bez przesady możemy przyznać, że w Królestwie polskim niewiele dziś jest majątków, któreby nie korzystały z kredytu Towarzystwa. O ile znowu kredyt ten mógł być dla nich pomocny, przekonywa choćby suma wypuszczonych przez Tow. listów zastawnych, wynosząca ogółem 172,918,235 rs., z których nie umorzono jeszcze około 70 milj. rs. Wreszcie, miarę rozrostu instytucji daje ilość funduszu rezerwowego, który dosięgnął już wysokiej cyfry 5 milj. rubli.

Towarzystwo, jako instytucja kredytu rolnego, a nadto działająca w kraju, cierpiącym na brak kapitałów, a więc i na brak dogodnych, produkcyjnych pożyczek, słuszenie zwracała zawsze usiłowania ku rozszerzeniu swojej kompetencji kredytowej, t. j. skali przyznawanych ziemianom pożyczek. W okresie pierwszym swojej działalności, od r. 1825 do r. 1860, Towarzystwo kred. ziem. udzielało pożyczki do wysokości najwyżej trzech piątych stosownie (przez 5×20) rozmnożonego podatku, zwanego ofiarą. W drugim okresie, od r. 1860 do 1869, skala pożyczek została rozszerzona, lecz podatek ofiary został utrzymany, mnożnik tylko tego podatku znakomicie podwyższono, a nawet w niektórych wypadkach podwojono. Wreszcie w trzecim okresie, rozpoczynającym się ustawą z r. 1869, wysokość pożyczki nie mogła przechodzić połowy szacunku dóbr, który okre-

ślał się na podstawie znowu podatków gruntowych, rozmnożonych przez 80. Tak było dotąd. Obecnie zaś Towarzystwo przygotowało nowy projekt rozszerzenia skali pożyczek, stanowiący część nowej ogólnej kodyfikacji ustaw Towarzystwa, która właśnie jest w tej chwili przedmiotem roztrząsań w ministerstwie skarbu. Jeżeli kodyfikacja ta będzie zatwierdzoną, otworzy ona nową epokę w działalności Towarzystwa, dając mu możność rozszerzyć granice kredytu, a tem samem i wpływu na gospodarstwo rolne. Przyjrzyjmy się bliżej tej nowej ustawie.

Na wyróżnienie w niej zasługuje przede wszystkim nowo wprowadzony system obliczania skali pożyczki. Jest to taksacja dóbr. Projekt kodyfikacji zrywa zupełnie z dotychczasową fikcyjną podstawą szacowania dóbr i w art. 11-tym wprost orzeka, iż Towarzystwo udziela pożyczki do połowy szacunku dóbr, w 192-gim zaś art. objaśnia, iż szacunek dóbr ustanawiają władze Towarzystwa na podstawie taksy, sporządzonej przez delegacje taksowe pod kierunkiem przysięgłych delegatów. Zmiana ta jest zupełnie zasadnicza, i jeszcze w 1823 r., w czasie roztrząsań ówczesnych projektów ustawy Towarzystwa była w zasadzie przyjęta, odłożono zaś ją na później z powodu braku dostatecznej liczby osób z taksacją obeznanych, braku techników, oraz braku pomiarów. Dziś wszystkie te przeszkody nie istnieją i wprowadzenie taksacji, jako podstawy szacowania dóbr i przyznawania kredytu, jest naturalnym środkiem rozszerzenia skali pożyczek.

Lecz szacunek dóbr, przyjęty za podstawę pożyczek, przez Towarzystwo udzielanych, musiał pociągnąć za sobą pośrednie usunięcie z liczby akredytowanych rolników wszystkich właścicieli, posiadających mniej niż 20—25 morgów ziemi, a więc większość osad włościańskich. Projekt nowej kodyfikacji stanowi, iż Towarzystwo będzie udzielało pożyczki najmniej od 500 rs. Wprawdzie, według ostatniego sprawozdania Dyrekcyi głównej, w całym kraju załadowie 79 właścicieli rolnych zaciągali pożyczki mniejsze od 500 rs., lecz sądziliśmy i sadzimy, iż zamiast ograniczania ilości tych drobnych kredytów, należałoby, przeciwnie, zakres ich rozszerzyć. Towarzystwo w ostatniej kodyfikacji przyjęło inną zasadę, i pomimo, że taksacja już

sama przez się dla wielu drobnych posiadaczy czyni kredyt Towarzystwa niedostępnym, jeszcze dla wyraźności swojego kierunku zastrzega *minimum* 500 rs.

W dalszym ciągu artykułów o pożyczkach, wypada zaznaczyć przepis nowej ustawy, według którego «dobra, jedną księgą hipoteczną objęte, lecz złożone z części, stanowiących oddzielne gospodarstwa, należące do różnych właścicieli, choćby tytuł własności na jednego tylko był uregulowany, z pożyczek Towarzystwa korzystać nie mogą». Przepis ten znajduje swoje wyjaśnienie we właściwości prawa hipotecznego, które nie dopuszcza rozczłonkowania własności w jednej księdze hipotecznej, nie uwzględnia ogólnego zabezpieczenia. Mogłoby być wprawdzie zabezpieczenie ogólne razem udzielonej pożyczki na każdej części w całości, lecz pochodzące z solidarnie zobowiązanie jest mniej właściwe w kredycie rolnym, niż przemysłowym lub handlowym. Przytoczony dopiero artykuł nowej kodyfikacji został uzupełniony innym, który zastrzega, iż Towarzystwo może odmówić pożyczki na dobra, składające się z drobnych części, obcemi właścicielami przedzielonych, jak również na dobra, nie mające budynków gospodarskich. W obu tych ostatnich kwestiach zabieraliśmy głos w № 24 «Kraju» z r. z.

Do kategorii przepisów, mających na celu zabezpieczenie pożyczki, a więc i trwałości wypuszczonych przez Towarzystwo listów zastawnych, należy też art. 196 nowej kodyfikacji, z mocy którego, władze Towarzystwa przy udzielaniu pożyczek mogą zastrzedz warunek użytkowania z lasów, podług planu gospodarstwa leśnego, zatwierdzonego przez Dyrekcyę główną. Władze Towarzystwa mają również prawo zastrzegać inne warunki, jakiego dla bezpieczeństwa pożyczek za konieczne uznają. Wprawdzie ogólnikowe wyrażenie prawa «inne warunki» mogłoby dać powód stowarzyszonym do obaw, iż władze Towarzystwa zechcą pod zastrzeżenie to podciągać rozmaite obowiązki na właścicieli, pożyczki zaciągających, lecz obawa ta zdaje się być niezasadnioną, wobec tego, iż przecież władze te, jako z wyboru działające, nie zechcą szkodzić ogółowi właścicieli ziemskich, iż wszelkie przedsięwzięte przez nie czynności mogą mieć na celu jedynie dobro krajowego rolnictwa. Bliżej

ODCINEK «KRAJU».

KRÓL - FILOZOF.

OBRAZEK NA TLE HISTORYCZNEM
przez

J. ZACHARYŚIEWICZA.

(Dokończenie).

— Nie rozumiem tego zapytania — odparł z przymuszonym uśmiechem. Książki mojej nie można zastosować do dzisiejszych okoliczności, jeżeli te macie na myśli.

— Nie innego nie mam na myśli, najjaśniejszy królu, jak dzisiejsze nieszczęścia mojej ojczyzny.

Brenkenhof postąpił krok, jakby chciał koniec położyć tej mowie, obrażającej majestat królewski. Król pobłażliwym uśmiechem przeszkodził temu.

— W książce mojej — ozwał się król — mówiłem o zdobywcach, ja zaś z rzecząpospolitą nie prowadziłem wojny. Biorę, co mi dano, za zezwoleniem waszego króla, a mieszkańcy witają mnie wszędzie jako ojca i dobroczyńcę.

Błada twarz starego Ogończyka nabiegła krwią. Uderzył ręką o karabelę i rzekł:

— Nie wierz, o królu, tym, którzy po ziemi za tobą pełzają i liżą stopy twoje! To nikczemni pochlebcy, to psy zgłodniałe, którzy patrzą kiedy im rzucisz kość niedogry-

zioną... Od tych nigdy się prawdy nie dowiesz!

Towarzystwo myśli malowały się teraz na twarzy królewskiej.

— Wiem, odpowiedział spokojnie, że wielu jest malkontentów, ale większość niezmiernie sprzyja mi. Mojem staraniem będzie przekonać tych malkontentów o moich dobrych względach kraju zamiarach. Chcę, aby dobrobyt wzmógł się między wami i abyście w spokoju spożywali owoce pracy swojej!

— Nie samym chlebem żyje człowiek.

Nastąpiło milczenie. Stary Ogończyk spuścił głowę na piersi. Jenerałowa usunęła się w głąb izby, za nią poszedł Junosza, a powoli przysunął się do nich karczmarz ze swymi synami. Z pod białej ściany patrzyli z jakimś nieprzyjemnym uczuciem na starego Ogończyka, który stał na środku izby z głową zwieszoną. Brenkenhof niecierpliwie poprawiał zaboty.

— Jeszcze o jedną łaskę śmiem prosić. Powiedz mi, najjaśniejszy królu, czy to prawda, że do państwa twego wcielasz wszystkie te nadgraniczne majątki, których dwory leżą na lewym brzegu Noteci?

— Taka jest nasza wola — odpowiedział król.

— A gdyby kto chciał dwór swój zabrać i przenieść na prawy brzeg Noteci?

Król zmarszczył brwi i nic nie odpowiedział. Obrócił się do okna, pod którym stał duży stół z papierami. Był to znak, że król

uważa audyencyę za skończoną. Wszyscy skłonili się w pokorze i zaczęli wychodzić. Gdy Junosza długą szablą stuknął o podłogę, odwrócił się król i rzekł do niego:

— Z gościnności jego skorzystamy. Lubie ludzi, którzy umieją godzić się... z wyrokami opatrzości.

Z głową zwieszoną wyszedł powoli stary Ogończyk. W oczach jego błyszczały łzy.

Długi czas chodził król szerokimi krokami po izbie. Brenkenhof patrzył za nim z niepokojem. Król zatrzymał się nagle.

— Są rzeczy — rzekł z uśmiechem — na które zbliska nie trzeba patrzeć. Zostawmy to niższym organom rządu. Mówiłeś mi, panie Brenkenhof, że w kraju jest wiele nędzy i że przede wszystkim dobrobyt kraju podnieść należy. Trzeba malkontentów przekonać, że o ich dobru myślimy, że biednym zarobek dać chcemy. Wracam do naszej myśli, aby czemprędzej wziąć się do budowy kanału, któryby Notecę połączył z Wisłą. Biedni mieliby zarobek, a producenci ułatwiony przewóz swoich produktów.

— Dobrze, najjaśniejszy panie — odparł Brenkenhof, ale zkad weźmiemy materiału do budowy, do której w braku kamienia tyle drzewa potrzeba *).

*) Meisner, biograf Brenkenhofs, z którego wzięliśmy fakt do tego szkicu wzięliśmy, powiada, że bez tego drzewa nie można było kanału zbudować.

zaś i ściślej tych «innych warunków» określić nie było można, choćby dla zwiększenia redakcyi odnośnego artykułu i rozmaitości urządzeń gospodarskich, jakie w danym razie mogą być przedmiotem roztrząsania tu zastrzeżenia.

W tytule «drugim» nowa kodyfikacja zawiera sześć oddziałów, opisujących urządzenie Zarządu towarzystwa, t. j. Dyrekcyi szczegółowych, Dyrekcyi głównej, Komitetu towarzystwa, Ogólnego zebrania połączonych władz, zebrań stowarzyszonych ziemian, oraz obieralnych członków i urzędników. Chociaż przepisy, w tytule przytoczonym zawarte, po większej części powtarzają dawniejsze artykuły ustawy Towarzystwa, niemniej jednak i tu spotykamy kilka zmian zasadniczych, na które w niniejszym przeglądzie wypada zwrócić uwagę. Do takich należy przede wszystkim część tytułu II-go, traktująca o ogólnem zebraniu połączonych władz Towarzystwa, którego prawo z 1825 r. nie przewidywało i które w obecnej kodyfikacji po raz pierwszy zyskało formę i podstawę prawną. Zebrania te weszły w życie droga zwyczaju już po 1869 r., t. j. po ostatniej dotąd jeszcze obowiązującej ustawie, uтары się, i przedmiotem ich roztrząsań były zmiany przepisów i rozporządzeń, Towarzystwa dotyczących. Wobec tych zwyczajów nowa kodyfikacja słusznie utrwała je w swoich przepisach. Zebrania ogólne składają: wszyscy radcy Komitetu i Dyrekcyi głównej, oraz prezesi obutych władz i Dyrekcyi szczegółowych, pod przewodnictwem prezesa komitetu. Kompetencję zaś ogólnego zebrania naczelných władz stanowi rozpoznawanie: a) projektów, zmian i uzupełnień w prawie i przepisach taksowych, b) wniosków co do rozwiązania Towarzystwa, oraz c) projektów instrukcyj, rozwijających ustawę lub przepisy taksowe. Projekta te (t. j. pod c) zebranie same rozstrzyga ostatecznie, prostą większością głosów.

Odnosnie do zebrań stowarzyszonych nowa kodyfikacja zastrzega cenzurę wyborczą, nadającą prawo głosowania i wybieralności tym tylko stowarzyszonym, którzy posiadają najmniej 3,000 rs. pożyczki w Towarzystwie. Wszyscy więc stowarzyszeni, korzystający z kredytu Towarzystwa od 500 — 3,000 rs., nie mogą ani głosować, ani piastować jakiegokolwiek godności.

Restrykcyja ta ma jakoby zabezpieczać prawidłowość finansową Towarzystwa, nie dopuszczając do zarządu jego interesami ludzi, nieposiadających odpowiednich kwalifikacyj, oraz usuwając na przyszłość jakąkolwiek możność przekupstwa głosów, symulacyi i innych nadużyć. Dodać też wypada, iż według tegoż artykułu kodyfikacyi, współwłaściciele dóbr rozparcelowanych bez rozdziału hipoteki i segregacyi pożyczki, nie mają prawa do głosu. Przepisy powyższe znowu nasuwają wiele uwag krytycznych, które dadzą się zamknąć w jednym wniosku ogólnym, iż Towarzystwo kred. ziem. w Królestwie polskiem dąży do wspierania wyłącznie większej własności ziemskiej, do wyosobnienia swoich interesów, a raczej do utożsamiania ich z interesami tej własności.

Wreszcie w dziale roztrząsanym spotykamy jedną jeszcze nowość, której dotąd w poprzednich ustawach nie było — uprawnienie wniosków pojedynczych stowarzyszonych, w sprawach odnoszących się do ogólnych interesów Towarzystwa i stosunków jego ze stowarzyszonymi. Dotąd ogół stowarzyszonych w Towarzystwie rolników nie posiadał prawa przedstawiania swoich wniosków, chociaż w ostatnich czasach urobił się zwyczaj podobnej inicjatywy, jak o tem przekonywają wnioski, z okoliczności ostatnich wyborów składane, które takiego narobiły hałasu w prasie i Towarzystwie. Nowo zaprowadzony przepis może być bardzo korzystny, jeżeli tylko nie pozostanie na papierze, lecz ściśle będzie stosowany, t. j. jeżeli naczelne władze Towarzystwa będą brały pod uwagę żądania stowarzyszonych i do słusznych zechcą się stosować. Stowarzyszeni mogą korzystać z prawa wniosków i jako wyborcy, t. j. mogą wymagać od swoich mandataryuszów popierania danego wniosku, w ich ręce złożonego. Zresztą, należyte wyzyskanie tego przywileju, jaki nadaje ogółowi stowarzyszonych ważne niezaprzeczenie prawo podawania wniosków, zależy w zupełności od nich samych.

Niemniej ważną zmianę, a raczej nowość w rozstrzyganej kodyfikacyi stanowią przepisy o ulgach dla stowarzyszonych. Według ustawy z 1869 r., rolnik kłeska dotknięty mógł korzystać z ulgi opłacenia przypadającej od niego raty amortyzacyjnej o 6—12 miesięcy później, po upływie

jednak tego terminu, musiał jednocześnie spłacać dwie raty, t. j. prolongowaną i właściwą. Nowa kodyfikacja idzie znacznie naprzód. Oto według jej przepisów, jeżeli kłeska zrzuciła stratę całorocznego czystego dochodu, właściciel będzie mógł rozłożyć spłatę dwóch najbliższych rat w równych częściach na drugie półrocze, jeżeli zaś kłeska ta spowodowała utratę połowy czystego dochodu, spłata dwóch rat może być rozłożoną na cztery półrocza. Wreszcie, jeżeli dobra przez nadzwyczajną klęskę uległy takiemu zniszczeniu, iż właściciel utracił jednocześnie całoroczny dochód czysty i równa temu część kapitału nakładowego, albo też pozbawiony został dwuletniego czystego dochodu, lub poniósł w kapitale nakładowym stratę, przewyższającą także dochód, wtedy może korzystać z ulgi wyjątkowej przez rozkład czterech rat półrocznych na równe części, spłacane w tylu półroczach, ile ich pozostaje do całkowitego umorzenia pożyczki.

W przeglądzie powyższym roztrząsaliśmy jedynie te przepisy nowej kodyfikacyi, które poraz pierwszy w ustawach Towarzystwa spotykamy i które stanowią istotne zmiany w jego prawodawstwie. Sądźmy też, iż przytoczone szczegóły dostatecznie przekonywają o doniosłości pracy, wygotowanej przez naczelne władze Towarzystwa kred. ziem. Pominawszy bowiem parę artykułów, co do których zastrzedz musimy odmienne z naszej strony zapatrywanie, projekt nowej kodyfikacyi w ogólnych swoich zarysach znakomicie rozszerza korzyści rolników, jakie zapewnić im usiłuje Towarzystwo, przez rozszerzenie też zakresu swojej działalności, oraz przez wprowadzenie ulg godności i zabezpieczenie swoich papierów, które dotąd tworzyły niekorzystną lukę w ustawach Towarzystwa kredytowego.

Byłoby więc ze wszech miar do życzenia, ażeby obawy wyrażone w ostatnim numerze «Ekonomisty», co do losów tego projektu, o czem pisaliśmy w N 15 «Kraju», nie sprawdziły się i żeby szczególniej ta część ustawy Towarzystwa kred. ziem., która dąży do rozszerzenia i ułatwienia kredytu rolnego w Królestwie, jaknajprędzej zatwierdzoną i w życie wprowadzoną została.



Rozśmiał się król.

— Czy nie widziałeś, że wody i brzegi Noteci pokryte są stosami drzewa?

Brenkenhof nie na to nie odpowiedział. Sam kanał był jego pomysłem. Powiedział go był przy odwiedzinach jenerałowej S*, której majątek leżał nad Notecią. Chciał tym sposobem odwdziżyć się jenerałowej za jej usługi i wielką część jej gruntów osuszyć. Mówił z królem o tym projekcie, ale rozchodziło się o znaczny koszt takiej amelioracyi. Dzisiaj wrócił sam król do tego projektu i węzeł gordyjski rozciął jednym słowem.

Za chwilę major von Zabeltitz otrzymał rozkaz zabrania wszystkiego drzewa w wodzie i na brzegach, na rzecz państwa.

Już było ciemno, gdy król z Brenkenhofem gospodę opuścił. Zbliżali się właśnie do gościnnego dworu j. m. pana Junoszy, który na przyjęcie króla w godowe wystroił się szaty, gdy nagle na ciemne chmury nocy buchnęła krwawa łuna.

— Gdzieś się pali — ozwał się Brenkenhof. Król zmarszczył czoło i milczał chwilę.

— To stary Ogończyk pali swój dwór — ozwał się, aby nie być moim poddanym!

— Zawiedzie się — dodał radzca, gdyż drugi brzeg Noteci, gdzie leżą jego pola, do nas należeć będzie.

Rozmowę dalszą przerwał ceremoniał gościnności staropolskiej, z jaką przyjmował

wysokiego swego gościa j. m. pan Junosza w swoim dworze, okazałym przy łunie drugiego staropolskiego dworu!...

Na lekkim wzgórzu widnieje się dwór senatorski. Wiekowe drzewa otulają go z trzech stron, tylko ku zachodowi odkrywa się szeroki widok. Wszędzie równo, dokąd tylko oko dosięgnie. Słońce zaszło właśnie, tylko wierzchołki drzew błyszczą jeszcze złotem jego światłem. Do bramy otwartej cisną się właśnie robotnicy, którzy z pola zeszli. Za bramą, przed gankiem, stoi pacholek i trzyma karego, osiodelanego rumaka.

Po komnacie wykwinie przybranej przechadza się mężczyzna okazałej postawy. Bielejący już włos jest krótko ostrzyżony, a wyniosłe czoło i nos orli znamionują człowieka, który więcej zwykł rozkazywać, niżeli słuchać.

Długo chodził po komnacie zamysłony. Po chwili zadzwonił. Do komnaty wszedł dworzanin.

— Czy odpisałeś waszmość listy do wojewody?

— Odpisałem jaśnie panie.

— Czy kasztelan donosi, że ostatecznie niema dla nas innego ratunku, jak przyjąć poddaństwo pruskie?

— Niema.

— Czy pisałeś mu waszmość wyraźnie, że Wawrzyniec Dołęga poczuwa się do wszel-

kich obowiązków, jakich od niego wymaga zagrożona rzeczpospolita?

— Pisałem.

Jmć pan Dołęga odprawił dworzanina. Gdy sam był w komnacie padł na duże krzesło i podparł ręką zmarszczone czoło. Długo tak siedział! a w komnacie robiło się coraz ciemniej... Długa kotara zaruszała się z wolna... Do komnaty weszła ze świecą jasna postać kobieca, podobna do zjawionego anioła. Miała włosy jak len, twarz bladą i ściągłą. Oczy były szafirowe jak dwa bławatki, a usta podobne do rozkwitającej róży. Wysmukła była i wietka, jak trzcina, która ugina się za podmuchem wietrzyka... Postawiła świecę na stole. Zbliżyła się do ojca i ukłękła przed nim.

— Ojcie mój — ozwała się dźwięcznie, opierając głowę o jego kolana — cały dzień sam jesteś, a do mnie nie wyrzekłeś jeszcze ani słowa.

— Wstań Tereniu i usiądź przy mnie. Powiadasz, że sam jestem, ale to nieprawda. Złowrogie mary i czarne duchy napęłniły całą komnatę i nie dają mi nawet wolnego oddechu. Walczę z nimi dzień cały, ale pokonać ich nie mogę!

— Ach mój ojcie — westchnęła ciężko jasnowłosa dziewczica i przycisnęła twarz do piersi ojca, aby jej łez nie widział.

Jmćpan Dołęga spuścił głowę na pierś. Do komnaty wszedł dworzanin.

— Pan Marcin Ogończyk, zawołał od progu.

«Petersb. Wiedomosti» pomieściły niedawno wspomnienie niejakiego p. Pelegriego o dorywczej rozmowie zmarłego generała Skobeleva z oficerami swego korpusu o ewentualnej wojnie rosyjsko-niemieckiej i stosunku do Polaków. Nie powtórzyliśmy jej w swoim czasie dla tego, że nie mogliśmy za jej autentyczność zaręczyć, a właśnie w autentyczności leżała dla nas cała jej wartość. Ze jednak opowieść o tej rozmowie obiegła rosyjską i niemiecką prasę i nawet zrobiła małą «sensację», więc dziś już z czystym sumieniem, reproduujemy ją, jako rzecz w każdym razie charakterystyczną.

Było to w Mińsku; generał Skobelew, podług opowiadania p. Pelegriego, gawędził w gronie oficerów pułku sierpuchowskiego. Rozprawiano o właściwościach fizycznych rekrutów i młodych żołnierzy rosyjskich. Niektórzy z oficerów uskarżali się na znaczną liczbę Żydów, którzy wstępując do wojska szkodę tylko przynoszą służbie frontowej. Inni nie więcej szczerzyli żołnierzy rosyjskich, porównywając ich umysłową ociepłość z rozwinięciem żołnierzy niemieckich.

— Tak nie jest, przerwał Skobelew, nasz żołnierz, tak pod względem fizycznym jak moralnym, daleko wyżej stoi od niemieckiego. Jeżeli już wam się chce, moi panowie, przyznać Niemcom wyższość nad nami, wskażcie raczej na nas: nie żołnierze są źli, lecz my, generałowie. Oficerowie, napadający na żołnierzy rosyjskich, umilkli i rozmowa przeszła na nieprzyjaźń istniejącą między Polakami i Rosyanami.

— Nieprzyjaźń ta ustąpić musi, żywo zawołał Skobelew. Nie powinniśmy zapominać ani na chwilę, że u progu naszego stoi wróg straszniejszy; a my, wszakże, dobrowolnie wytwarzamy sobie u tegoż progu innego, sztucznego wroga — Polskę.

— Trudno też zawrzeć nam przyjaźń z Polakami, zauważył jeden z oficerów. Polacy postępują z nami zbyt nieuczciwie.

— Moi panowie, niecierpliwie przerwał Skobelew, — myśmy powinni być dla Polaków względniejsi, już choćby dla tego tylko, żeśmy silniejsi. Zaprawdę, Rosyanin się nie ponizy, gdy, gdzie można, pierwszy poda rękę Polakowi. Wielka to dla nas szkoda, że kwestya ta jest jeszcze kwestyą drażliwą. Życzyłbym gorąco, żebyśmy ją rozwiązali, zanim się zabierzemy do strasznej walki.

W sprawie spisu ludności m. Warszawy, dokonanego niedawno, odbieramy od jednego z warszawskich prawników następujące i, o ile się zdaje, najzupełniej słuszne, uwagi:

Co to jest przykrawać pojęcia i nawyknienia całkiem obce do rzeczywistości. Czytamy w sprawozdaniach zarządu policyjnego m. Warszawy: «Statystyka. Podług spisu policyjnego, z końcem roku zeszłego było w Warszawie mieszkańców 391,491.» Dotąd dobrze; ale podział «podług stanu i zajęcia» wygląda tak obco dla naszych pojęć i dla rzeczywistości, że poprostu staje się dla większości czytelników niezrozumiałym. Mowa tu jest o «szlachcie dziedzicznej i osobistej», kiedy u nas nikt naprawdę dziś już o szlachcie nie wie, a tembardziej ogół nie umie rozdzielać szlachty na dziedziczną i osobistą. Jeśli nazywają u nas pewną grupę ludności szlachtą, to pod tem mianem rozumieją ogół właścicieli ziemskich większych, a to bez względu, czy ów szlachcie pochodzi od dawnego karmazyna, czy też dorobił się majątku ziemskiego jako przemysłowiec, kupiec i t. p. Ale jeszcze mniej dla naszego ogółu jest zrozumiałym podział ludzi na «poczesnych mieszczan dziedzicznych i osobistych». Tego, zaręczam, nikt już z czytelników nie zrozumie, chyba, że jest prawnikiem i musiał studiować tom IX Sw. Zak. Również dziwnem się wydaje u nas uznawanie kupców za stan. Podług naszych pojęć, odpowiednich prawom, któremi się rządymy, kupcem jest ten, którego zwykłym zajęciem jest spełnianie czynności handlowych, i póty jest się kupcem, póki zajmuje się handlem; ale syn kupca, jeśli nie oddaje się handlowi, nie liczy się bynajmniej do stanu kupieckiego, a tembardziej żon lub córek kupców nikt do stanu kupieckiego nie zalicza. Dlatego też cyfra we wspomnianej statystyce zamieszczona, «kupców i przemysłowców mężczyzn 22,599, kobiet 19,784», jest poprostu niezgodna z rzeczywistością, bo tu widocznie w liczbie kobiet kupców i przemysłowców liczą się żony i córki kupców i przemysłowców, kiedy podług pojęć, u nas obowiązujących, kobieta o tyle jest kupcem, o ile samodzielnie zajmuje się handlem; a takich kobiet, któreby zajmowały się samodzielnie handlem lub przemysłem, może być w Warszawie kilkaset, ale nie 19 tysięcy.

A zato jak dziwnie przedstawia się ta statystyka z tego względu, że w niej nie ma podziału ludności wedle zajęć rzeczywistych, jak np. urzędników, pedagogów, literatów,

robotników i t. p. Spis ów policyjny nie daje nam bynajmniej pojęcia o ugrupowaniu się społecznym naszego miasta.

R. W.

Gazety rosyjskie donosiły, że właściwe sfery roztrząsają obecnie kwestyę służącego Rosyanom prawa odstępowania współrodakom ziem, nabytych na dogodniejszych warunkach (*lgotnyja usłownja*) w kraju zachodnim. Oto z jakiej przyczyny, według «Nowosti», kwestya ta weszła na porządek dzienny. Wiadomo powszechnie, że po uśmierzeniu powstania 1863 i 1864 r., które pociągnęło za sobą, naturalnie, konfiskacyę majątków osobistości, uczestniczących w rozruchach, rząd uznał za stosowne wprowadzić żywioł rolniczy rosyjski do guberni zachodnich i południowo-zachodnich, celem przeciwdziałania wpływowi szlachty miejscowej, przesiąkłej seperacyjnymi dążnościami. Majątki skonfiskowane były więc przez ministerstwo dóbr państwa sprzedawane Rosyanom, których lojalność polityczna nie podlegała wątpliwości, z warunkiem obowiązującym, żeby pomienione ziemie nie przechodziły nigdy w ręce Polaków, ani też Żydów. Instrukcja, złożona wówczas w tej kwestyi, otrzymała najwyższe zatwierdzenie 23 lipca 1865 r. Na mocy tej instrukcji, członek sądu okręgowego kiszyniewskiego, baron Buchholtz, nabyta wówczas majątność Golbinowo w pow. bałckim, odstąpił właścianinowi pochodzenia rosyjskiego, Rutkowskiemu. Minister dóbr państwa wszakże, na mocy tejże instrukcji, oświadczył, że wybór osobistości rosyjskiego pochodzenia, należy do rządu, na który to wybór nie można się zapatrywać tylko z fiskalnego i ekonomicznego punktu widzenia. To też znajdując, że w danym wypadku odprzedanie ziemi pomienionemu Rutkowskiemu, sprzeciwia się widokom rządu, minister zgody swej na rzeczoną odprzedza odmówił. Baron Buchholtz, opierając się na literze instrukcji, podał do senatu skargę, która roztrząsana będzie wkrótce na walnem zgromadzeniu. Tak więc ta zajmująca kwestya zarówno pod względem politycznym jak prawnym, na czas jakiś pozostaje jeszcze nierozstrzygniętą.

Dołęga zmarszczył czoło i podniósł głowę do góry. Dziewica drgnęła.

— Niech zaczeka w niebieskim pokoju.

Po wyjściu dworzannina nastało głębokie milczenie.

— Tereniu — ozwał się jmcpan Dołęga — postuchaj z uwagą co ci powiem.

— Terenia drżała na całym ciecie.

— Do moich umartwień, jakie na mnie spadają z powodu nieszczęść publicznych, przylączasz się jeszcze i ty moje dziecko. Marcin Ogończyk śmiał rzucić okiem na dziecko senatorskie, a ono nie poczuło się do obowiązku nie przyjać tego wejrzenia.

Dziewica zaczęła płakać, ale lzy swoje zasłoniła drobnymi rączkami.

— Czyż krew twoja nie powiedziała ci, że syn chudopacholka nie dla ciebie? Czyż nie wiedziałaś, że kasztelenic oddawna patrzy na ciebie?

— Ojcie — zaskala dziewczica, ale nic więcej nie odpowiedziała.

— Patrzyłem długo na wasze lekkomyślne zachcianki, ale dziś trzeba skończyć. Lepiej poczciwego chłopca nie uwodzić i nie podsycać jego daremnych nadziei. On twóim być nie może i nie będzie. Tak mówi twój ojciec.

Dziewica drgnęła, ale milczała.

— Jesteś młoda, a te myśli wkrótce przeminą. Da Bóg spokoju, pojedziem do Warszawy, a tam zapomnisz o chudopacholskim Ogończyku.

Dziewica nic nie odpowiedziała, tylko z uszanowaniem ucałowała rękę ojca. Na tej ręce zostały dwie lzy gorące, ale jmcpan Dołęga nie czuł ich.

Wstał z krzesła i wyszedł.

Córka chciała za nim pobiegnąć, chciała na progu paść na kolana, ale siły nie dopisały jej. Ukłękła tylko przed obrazem Matki Boskiej, który wisiał na ścianie.

W błękitnym pokoju stał przy oknie Marcin Ogończyk, oparty na szabli. Okno wychodziło na zachód, gdzie płynie Noteć, gdzie jego dom rodzinny. Patrzył w tę stronę zamysłony.

Do pokoju wszedł jmcpan Dołęga.

— Cóż tam dobrego przynosisz, panie Marcinie? — zapytał od progu.

Marcin poskoczył do jmcpana Dołęgi i nisko mu się pokłonił.

— Nic dobrego — odpowiedział — król pruski zabiera nas!

Dołęga szarpnął za wąż.

— Gdzież waść jedziesz?

Ogończyk brzęknął szablą.

— Jadę z szablą, gdzie jej potrzeba.

— Dobrze waść robisz.

— Przychodzę właśnie pożegnać się.

— Niech Bóg waszmość prowadzi.

— Czy nie mógłbym ucałować rączki panny Teresy?

— Panna Teresa... jest zatrudniona.

Marcin Ogończyk stał i patrzył w ziemię. Twarz jmc pana Dołęgi była zimna jak lód. W tej chwili na krawędzi widnokręgu zamigotała czerwona chmurka.

— Gdzieś się pali — ozwał się jmcpan Dołęga — ale daleko... tak jak nad Notecią!

Marcin przystąpił do okna i spojrzał na różową chmurkę. Chwycił ręką za czoło i krzyknął:

— To nasz dworek!

— Któż podpalił?

— Ojciec!

Jmcpan Dołęga stał jak do ziemi przykuty. Patrzył na różową chmurkę na dalekim niebie, a na czole jego rosły żyły. Marcin stał koło niego i polykał lzy...

Wreszcie ocknął się Dołęga i rzekł:

— Lepszym nie będzie Ogończyk od Dołęgi! Chodź waszmość za mną!

I szybkim krokiem zmierzyl ku komnacie, w której przed obrazem Matki Boskiej klęczała panna Teresa.

— Czy widzisz dziecko moje — zawołał do klęczącej — czy widzisz tę chmurkę różową tam na niebie? To gore dworek Ogończyka! Zapalił go własną ręką, aby zostać wiernym krajowi!... Kto z takiego powodu pozbywa się gniazda swego, temu trzeba dać inne gniazdo! Tereso... oto jest Marcin Ogończyk... twój narzeczony!

Marcin padł do nóg senatora, a potem ucałował drżące rączki panny Teresy. Po chwili zawołał:

— *Salus patriae ante omnia* — pierwszy pojadę z szablą.

— Dobrze — odpowiedział Dołęga — pojedziesz!

Marcin spojrzał błagalnie na pannę Teresę.

— Pojedziesz — wyszeptala z cicha.

I łzawe oczy zwróciła na obraz Matki Boskiej, której twarz zdawała się uśmiechać i mówić, że — wróci!

Wierzmy!

KONIEC.

NOWELLA SZKOLNA.

Reakcyjna nowela szkolna, wprowadzona w Austrii przy pomocy posłów polskich, lecz bez zastosowania jej do Galicji, nadzwyczaj ujemnie oddziaływała na moralne stanowisko koła polskiego w parlamencie austriackim. Krok ten fałszywy może zaciążyć nawet na przyszłości ruchu słowiańskiego w Austrii. Posłuchajmy, co mówią o stanowisku posłów galicyjskich niezależne dzienniki polskie zagranicą, a z tego będziemy mogli wioskować, co się prawi na nasz rachunek w niechętniej i wrogoj nam prasie niemieckiej. Korespondent «Dzien. Pozn.» tak mówi: «Rząd, system został podkopany, a skrupiło się głównie na polakach. Przez dwa tygodnie odbierali polacy codziennie moralne cięgi. Odpierali je, ale ubocznie, bez skutku, nie szło im o to, bo mowę i wolę kępowała im świadomość fałszywej sytuacji...» Zamiast usprawiedliwiać swoje postępowanie w izbie wykazaniem, że partya liberalno-niemiecka nastawianiem na narodowość zmusiła polaków do zawarcia przymierza z reakcyjną grupą niemieckich deputowanych, posłowie nasi ograniczyli się na paścianach na centralistów za ich przeszłe rządy, zupełnie uzasadnionymi, lecz które zachowania się naszych posłów w sprawie szkolnej usprawiedliwiać nie mogli. To też słusznie powiada dalej korespondent «Dzien. Pozn.»: «Nie trzeba się ludzić. Na systemie, na rządzie, na polakach będzie w przekonaniu może większości ludności ciążyć przekleństwo formalnego złamania konstytucji i sterowania ku reakcji. Żadne rozumowanie tego nie zmieni...» Określając położenie, które nastąpiło zaraz po zwycięstwie prawicy, tenże organ powiada: «Kwaśno też i gorzko po prawicy, a lewica faktycznie, pomimo uchwalenia noweli, tryumfuje, nabrała znowu *relief* stronnictwa silnego, zdolnego i odważnego, wiernego przekonaniom i walczącego za wielkie przekonania. Dano jej i sposobność i dużo racji, żeby tak się postawić mogła. Teraz trzeba, żeby rząd, większość odzyskiwała znowu ciężko utraconą pozycję — a lewica, żeby znowu popełniała błędy i żeby utraciła znowu, co zyskała teraz. Robotą Penelopy jest postępowanie rządu i większości; to nie polityka, to gra w ciuciubabkę z dnia na dzień. Smutno!»

A teraz posłuchajmy, co mówi przyjazny polakom i rządowi hr. Taaffe węgierski («*Pester Lloyd*»):

«Nie stoimy na tej etycznej wysokości, żebyśmy wyznawali zapatrywania wiedeńskiej większości: czego nie chcemy dla siebie, to czyni drugim.» Pomijając skrócenia lat szkolnych i inne drobiazgi, nie możemy nie zważać na reakcyjny rys zasadniczy reformy szkolnej i na to, z jak lekkim sercem przywódcy czechów i polaków własne lepsze przekonanie podporządkowali wymaganiom taktyki parlamentarnej... Jeżeli sławizm w Austrii tylko pod cieniem reakcji rozwijać się może, to jest istnienie, które unika światła dziennego i trzeba, żeby się stała noc, jeżeli ma dalej się rozwijać. To jest właśnie głęboko niebezpiecznym w całym procesie, że okazuje się on dopiero początkiem, który swoje konsekwencje rządzącym czynnikom nawet wbrew ich woli narzuci. Jeżeli czesi i polacy tak łatwo pozyskani zostali dla tranzakcji, w której kładą swoje przekonania pod jarzmo reakcyjnych tendencji, to jakaż zasada albo idea wyda im się dostatecznie cenna, żeby nie była sprzedana? Czyż frakcja terroryzująca Lichtensteinów będzie tak naiwna, żeby swojej pozycji dalej nie wyzyskiwała...»

WPŁYW ZACHODU

NA LITERATURĘ ROSYJSKĄ

przez

Prof. Wiesiołowskiego *).

I.

Sto lat minęło od czasu jak garstka zaciekłych patryotów, z Szeszkowem na czele, kruszyła kopie z europeizmem młodego Ka-

ramzina, w obronie «starych, zbawiennych dróg narodowych». Dziś u podwoi XX wieka, dawne zaślepienia i dawne złudzenia kaza nam deptać nieraz to, czem myśl narodu żyła przez całe stulecie, co jest koroną i dumą naszej literatury. Część lirycznego samouwielbienia nie wygasła w nas dotąd, a samouwielbienie nie było nigdy bronią postępu. Według mnie, pomimo niezaprzeczonego bogactwa, literatura nasza odbywa jeszcze proces swego tworzenia się, i nawet odkrycie tych bogactw zawdzięczamy wpływowi jej zachodnich rywali. Zachodnie wzory torowały drogę jej ulubionym działaczom; w szkole zachodu spotężniały nasze instynkta humanitarne, a nawet narodowe, i nigdy najwyższy rozwój samodzielności nie zdola odłączyć nas od ogólnoludzkiego procesu kultury, gdyż ten prowadzi do zbliżenia, nie zaś do odosobnienia narodów. W tem uznaniu naszych zobowiązań względem zachodu niema nic uchylającego godności Rosji — jest to hołd wdzięczności oddany staremu mistrzowi, z którym się łączą najpiękniejsze wspomnienia młodości. Tym wspomnieniom pracę moją poświęcam.

Już od XVI wieku spostrzedz się daje u nas ciążenie ku cywilizacji zachodu. Wynika się ono z pod pedzła malarzy religijnych, wkrada do bibliotek; każe staremu rosyjskiemu pismennikowi śmiać się do łez nad nowellą Boccaccia, uczy liberalizmu kapelmistrza Groźnego; miłości, piękna natury bojara Karpowa; Obolenskiemu wskazuje drogę do akademii krakowskiej i rzuca sekciarzy Teodozego i Ignacego na łono protestantyzmu. Za pojedynczymi objawami występują śmielsze, ogólniejsze próby propagandy europejskiej: «Tyko przykazań zmieniać nie można, lecz obyczaje carskie i ziemiańskie reformować należy», powiada Grek. W sto lat później, inny apostoł europeizmu, Krzyżanicz, woła, że «bez swobód żyć nie można», i kreśli plan sejmu narodowego, na którym car Aleksy ma roztrząsać zasady nowego prawodawstwa. Astarcy słuchają go ze łzami żalu za ubiegłą młodością, której wrócić nie mogą na służbę tej sprawy. Tymczasem na polsko-ruskiej granicy szeroka fala rozlewa się nowa cywilizacja. Powstają szkoły, kolegia, drukarnie. Powoli prad zabiega do Moskwy w postaci pierwszej sceny świeckiej i jest początkiem stuletniego wpływu teatru niemieckiego na scenę rosyjską. Śmiech Molirowski zadźwięczy wśród zatęch. Stara partya przeciwników europeizmu jest zmuszoną do odświeżenia swych zasobów, wypolerowania broni. Beznadziejne złóżczenia ustąpić muszą poważnej polemice. W XVI wieku udało się jeszcze duchowieństwu wyjednać zamknięcie jedynego zakładu naukowego w Moskwie, — w XVII wieku musiano nie tylko wznosić akademję, założoną według zachodnio-polskich wzorów, lecz udawać, że ten rozsądek nowej wiedzy wszystkim do smaku przypada. Co za porażka dla wychowawców batoga «*Demostroju*», marzących o wzniesieniu silnego muru między życiem rosyjskim i obcym, o ukolysaniu narodu w patryarchalnej nieruchomości! Reformy Piotra zadały im cios ostateczny. Namiętna energia tego człowieka, który zaprzagnął jednym zamachem despotycznej prawicy wykonać dzieło kilku pokoleń, przyprowadziła kraj o ciężkie chwile. Lecz na blutwinie stronic ksiąg czasu Piotra, napiętnowane kornem naśladownictwem, pełne nierówności i dysharmonii, tchną jednak młodzieńcza świeżość myśli. Przekłady holenderskich i niemieckich jurystów wprowadzają w oficjalny świat Rosji zasady, nieznanego dotąd, szerokiej humanitarności. Zawiazuje się polemika z pamphletami zagranicą. Piotr czyta z przyjemnością satyrę polityczną, podkopującą się pod trony zachodu i każe je tłómaczyć. Forma literacka wraz z treścią ulega wpływom form europejskich. Lekki, prosty styl pisarzy zachodu dyskredytuje ciemnych i napuszonych mędrców rosyjskich. Piotr kilkakrotnie niszczy prace historyczne swych współczesnych pisarzy rodaków, chcąc pokonać wraz ze szpetotą formy, ducha służalczości i pochlebstwa, które go rażą na każdej stronicy. Tak więc nie tylko ilościowo ale i jakościowo kraj zyskuje na tej mi-

nowolnie eklektycznej, kształcącej reformie. Gdy po Piotrze następuje reakcja, tak naturalna po forsownem rwaniu się naprzód, umysły wydatniejsze szukają schronienia w Europie. Kantemir odżywa w Paryżu i Londynie; Lomonosow tylko w Niemczech odkrywa właściwe sobie powołanie; Tredjakowski niemal piechotą przedziera się do Holandii i Francji; Sumarokow i Wołkow szukają też nauki u cudzoziemców, i wszystkie te, przez Europę ukształcone, siły zespala się potem dla założenia fundamentu odrodzonej literatury. Kantemir daje satyrę, Lomonosow propagandę naukową i lirykę uroczystą, Tredjakowski nowe zasady wierszowania, Sumarokow tragedję, Wołkow scenę narodową. I jako szlachetni uczniowie wielkich mistrzów nie kryją się wcale z tem, co od nich wzięli. Kantemir mówi otwarcie, że naśladuje Teofrasta, La Bruyère'a i Boileau; Lomonosow niemców i francuzów; u Sumarokowa znajdujemy manierę Voltaire'a, Racine'a i Molière'a; Wołkow korzysta z rad Akkermanna.

Komedye Destouches'a, Regnarda, Piron'a, Golberga, Sheridan'a, walczące przeciw wadom wychowania, światowej pustocie, przeciw krzykliwemu wierszorstwu, podają temat pierwszemu komedjopisarzowi rosyjskiemu: Łukinowi i Von-Wizinowi. To odświeżenie twórczości nowymi motywami, rozwój realizmu, zbliżenie do życia, były to ważne nabytki dla sfery literackiej, lecz nie tutaj się kończą zasługi Europy względem nas. Wspaniałe zdobycze jej myśli filozoficznej nie ominęły nas także. Zapewne upakarzającym dla nas obok wzniosłej, humanitarnej nauki encyklopedystów, jest widok czarnego peryodu broniowskiego ciemnictwa, — uniwersytetu, pozostającego tak długo pod ferulą sennej pedantyzmu, i oświaty ludowej, o której zaczęto myśleć wtedy dopiero, gdy Józef II dał jej pierwsze miejsce. Niepocieszające i to, że gdy głowy narodu korespondowały i korespondowały liberalnie z Voltaire'em, Diderot'em, l'Alembert'em, w domu wołały robić swoje i niepozwalały mistrzom dotykać polityki wewnętrznej. Ten «uczeniec» Voltaire'a, dawał mu uczuć natychmiast w podobnych razach, że przekroczył granicę, w której był mile widziany. Lecz szacowne ziarno, tak starannie z pół usuwane, nie zmarniało, — przebyły w ukryciu najcięższe czasy i zakiełkowały we wszystkich dobrych zamiarach pierwszych lat panowania Aleksandra. Aż do peryodu Puszkina, podpora i zachęta najlepszych sił naszych był ten zapas idealizmu społecznego, zaczerpniętego u francuzów i marzycielstwa humanitarne, zapożyczonego u niemców. Historyi najpiękniejszych lat życia Karamzina, Żukowskiego, Murawjewa, Batuszkowa, dostarcza licznych tego przykładów. Prawa jednostki i narodu, obowiązki władców, stosunek do poddanych, przestępców, niewolników, dzieci, wychodzi na jaw. Klasy wyższe, dwór, gną się pod chłostą satyry Derżawina i Von Wizina; dzienniki już stawia u przegierza opinii okrutne, a cienne obywatelstwo; rozwija się szeroko działalność filantropijna i kształcąca pierwotnej masoneryi. Literatura walczy o samodzielność, obudza się interes dla życia ludu. Jeśli nam kto dowieść potrafi, że to wszystko mogłoby być dziełem czysto rosyjskiej rzeczywistości z jej słabą warstwą kulturalną, ze starą bursą i uniwersytetem, przy ogólnej ciemności i barbarzyńskich obyczajach, to wyrok śmierci na peryod cywilizacyjny podpisany zostanie. Póki zaś nie podobna dowodzić tego poważnie, skłonmy głowę przed zasługami tego czasu.

II.

Zacznijmy teraz drugi peryod od czasów cesarzowej Katarzyny II-giej. Biografie wszystkich pisarzy tej epoki nie mają piękniejszych stronic nad te, które owionęło tchnienie Europy. Na czele szeregu staje sama Katarzyna. Cały zbiór jej utworów jest ni mniej ni więcej, jak bogatą selektą różnych odgłosów zachodu. Znany «*Nakaz*», był nawet przez współczesnych uważany za kunsztowną wiązaną zasad humanitarnych, wy-

*) Artykuł niniejszy jest streszczeniem obszerniejszej pracy p. Aleksieja Wiesiołowskiego, zamieszczonej w «*Wiest. Jewr.*» (Przyp. Red.)

powiedzianych przez wielkich mistrzów ówczesnego pokolenia: Monteskiusza, Woltera, Beccaria. Poglądy Katarzyny na wychowanie są poglądami Montaigne'a, Locke'a, Diderota. Temu ostatniemu porucza ona ułożenie systemu oświaty narodowej, i otrzymuje od Basedova obietnicę założenia na jej cześć i według wzoru jego znakomitego Filantropina, szkoły (*Catharineum*), mającej kształcić kobiety stosownie do wymagań czasu. Na gruncie satyry Katarzyna naśladuje Anglię. Popierany przez nią dziennik satyryczny *«Wsiakaja wsiaczyna»* zapożyczył programu od *«Spectatora»* Addisonowskiego. Własne jej satyryczne urywki drukowane tak w *«Wsiakoj Wsiaczynie»*, jak i w późniejszym *«Sobiesiedniku»*, noszą wyraźną cechę maniery, przyjętej wówczas przez satyryków dziennikarskich zachodu. Dramaty historyczne i *«byliny»* podaniowe Katarzyny należą też do szkoły angielskiej i autorka przyznaje się otwarciu do nieumiejętnego wprawdzie, ale stałego, naśladownictwa Szekspira; uczy się od niego wcielania historycznej przeszłości w żywe artystyczne organizmy, i wyswobadza się z pod feruły klasycznej, zaczynając walkę ze *«zwyczajnymi»* przepisami teatralnymi. Nie potrzebuje, zdaje mi się, wykazywać dodatniości tego zbratania z Szekspirem. Słowem, jeżeli przysadzono Katarzynie nie tylko rolę płodnego i pełnego dobrych chęci literata, lecz nawet znaczenie wodza-kierownika, zawdzięcza to ona swej wierności Europie. Prace ostatniej epoki jej życia, gdy minął zacy entuzjazm ku wielkim myślom zachodu, są zupełnie ubogie treścią.

Autora *«Niedorośla»* przywykliśmy uważać za wysoce oryginalnego satyryka. Tymczasem odkryto, że obserwacje swe nad socyalnym ustrojem współczesnej Francji, Von Wizin, czerpał całemi peryodami z dzieła Duclos *«Considérations sur les mœurs de ce siècle»*, z artykułów dziennika *«Literatur und Völkerkunde»* i z *«Pensées philosophiques»* Diderot'a. Nawet w interesach tak narodowego *«Niedorośla»*, Von Wizin czyni istny napad na La Bruyère'a, Duclos, Dufresny, Woltera, Laroche-foucauld, i łatanina odnajduje się tam właśnie, gdzie się najbardziej oczekuje oryginalnych rysów komicznych, jak np. w egzaminie *«Mitrofanuszki»* z geografii, gdzie znana odpowiedź Prostakowej, jest żywcem wzięta z powieści Woltera *«Jeanette et Colin»*. W *«Wyborze guwenera»*, najdowcipniejszy ustęp pochodzi z doznań La Bommelle'a; *«Korion»* przełożony jest na obyczaje rosyjskie z Gresse'go; listy Durykina i Staroduma o wynalezieniu nauczyciela dla dzieci obywatelskich, stanowiące ozdobę satyrycznego pisma Von Wizina *«Starodum»*, w głównych zarysach, a nawet w wielu wyrażeniach, zdradzają swe pochodzenie od satyryka niemieckiego, Rabenera. A jednak Von Wizin, pisarz bogato udarowany, lecz lekkomyślny i źle wykształcony, ośmielał się w swych listach zagranicznych miotać grubiańskie obelgi na najpierwszych myślicieli Europy i na ten wpływ, któremu zawdzięczał najlepsze strony swej działalności literackiej i cały program swych satyrycznych utworów. Sumienniejszym daleko jest zawzięty współzawodnik Von Wizina, Łukin. Wychowaniec francuzów, nauczył się od nich kochać wszystko, co swoje, rodzinne i nie mogące stworzyć od razu narodowego teatru, zruszczać tymczasem sztuki przerabiane, uprawiając w gotowe cudze ramy treść, zaczerpniętą z bytu rodzinnego. Była to, według niego, tylko ucieczka tymczasowa do obcych w braku swojskiej twórczości. Nowikow, wysoce wrażliwa i uczuciowa natura, szuka namiętnie wyjścia dla swego humanitarnego współczucia i niedoli ludu, i znajduje je w ruchu umysłowym, który, przybывая do nas z dalekich krańców Europy wstrząsnął wtedy Francję i Niemcy. Humanitarna strona masoneryi wywarła na niego ten czar potężny, który przykuwał do niej niepokonanie — realistyczną naturę Lessinga, Nikolajego, Pichte'a i innych uczonych, pozostających obojętnymi ku mistycznej stronie masoneryi. Dosyć przeczytać spis długi ksiąg, wydanych przez Nowikowa, żeby się przekonać, ile korzyści przyniósł on sprawie podniesienia poziomu umysłowego czytającej masy. Jest po-

między temi wydawnictwami za dużo może specjalnie masonskich prac, lecz obok nich spotykamy przekłady całego szeregu utworów klasycznych wszystkich narodów, i radząc się dat, przekonujemy się, że najwspanialszy rozkwit działalności wydawniczej Nowikowa przypada na czas zbliżenia się jego ze współczesnymi kierownikami ruchu wydawniczego w Niemczech.

Jednym z najsympatyczniejszych krzewicieli europeizmu jest bezwarunkowo Radiszczew. Zaslugi jego są tem większe, że działalność jego w znacznej części należała do antirenepejskiego zwrotu w polityce rosyjskiej. Wszechstronne jego wykształcenie skazywało go w Rosji na stanowisko nader osobnionego, lecz rąk nie założył i nie stehórzył, jak niektórzy inni. Wszystko, co ten bystry i namiętny spostrzegacz zbadał w życiu swego narodu, wszystkie idealne pragnienia, które wyrosły w jego duszy, rzucone w nią dłonią zachodu, wszystko to stało się treścią głęboko odczutego dzieła. I tutaj, jak sam wyznaje, głównymi jego kierownikami byli pisarze zachodni. *«Histoire des deux Indes»* Reynala, natchnęła Radiszczewowi obrazy, karzące dawne obywatelstwo ziemskie, obrazy, które zapewniały autorowi zaszczytne miejsce w szeregu zwiasunów emancypacji włościan. W Syberyi, wygnany za śmiałość swych myśli przez zbuntowaną uczenicę zachodu, nie zapomina swych ideałów i bacznie czuwa nad każdym nowym przejawem myśli europejskiej, by ją na ich służbę użyć. Pierwszym czynem jego po powrocie miało być oswobodzenie włościan w swoich dobrach, nie dano mu tylko prawa na to. Gdy za Aleksandra wionął znowu świeży podmuch powietrza, widzimy Radiszczewa w gronie petersburskiej młodzieży zapalanej do reform, układającego projekt reformy sądowniczej, opartej na wprowadzeniu sądu przysięgłych. Śmierć zastała go wśród przygotowań do podróży do Anglii w celu wystudowania tej instytucji na miejscu.

Obok propagandy zachodniej, zjednywającej znowu coraz liczniejszych zwolenników, powstało pod koniec stulecia coś w rodzaju słowianofilstwa, pozostającego wszakże długo w stanie zaczątkowym. Pocucie godności narodowej, obrażonej przez dyletanckie prace skoropisów zachodnich w rodzaju Leclerc'a, dało Bołtinowi w rękę pióro historycznej polemiki, którem chciał wywalczyć uznanie samodzielności narodowej Rosji. Lecz i ten uciekał się musiał do źródeł zachodu, uchylał głowę przed jego autorytetami, i ta samodzielność narodu rosyjskiego, w którą on wierzył, nie była podobna do tej zadowolonej z siebie, wyłącznej, i wysoce nietolerancyjnej samodzielności, o której mającą nasi teraźniejsi *quasi-słowianofilscy* pisarze. Głębokie europejskie wykształcenie uchroniło Bołtina od ostateczności prawie nierozdzielnych z każdą zachowowczo — narodowościową teorią. Oprócz tych poważnych i powszechnie znanych imion z czasów Katarzyny, mamy cały szereg drugorzędnych pisarzy, na pracach których dostrzegamy ślady tegoż nieustannego wpływu, Bohdanowicz, Chemnicer, Dmitriew, Kapnist czerpią w Lafontaine, Lichtwerze, Hellercie, Molierze. Dierżawin przyjmuje maniery liryczną od Niemców, od Hallera, Hagedorna, Kleista zapożycza religijną i teoretyczną treść do swych poezyj, a niekiedy lekką formę anakreontyczną. Ossyan daje mu później pewną mglistość obrazów i zamiłowanie do mitologii północnej. Książnin splata tabułę Moliera, Destouche'a i Bruyera z obrazami swojskimi i staje się twórcą repertuaru narodowego w sferze komedii i opery, stanowiącego tak ciekawy rys w życiu sceny ubiegłego wieku. Wśród nielicznych, rodzących się załedwie kółek ludzi nauki, związek z myślą europejską jeszcze żywiej uczuć się daje. Murawjew, wychowawca Aleksandra, był czcicielem starożytnej poezji i klasyków włoskich; ukształcenie swe filozoficzne zawdzięczał filozofom szkockim. Bołchowitanów, późniejszy metropolita i badacz uczony, ocalał wśród jarzma scholastyki seminaryjskiej, tylko dzięki europejskim deistom, teorii moralności Shaftesbury i filozoficznym naukom Diderot'a i D'Alembert'a. Bohaterami ulubionymi Karamzina byli Franklin i Wilhelm

Tell. Z zapalem tłumaczy on *«Juliusza Cezara»* *«Emilję Galolti»*, których wiersz każdy technicznie nienawidzi ku tyranji i samowoli, i nocą całe wraz ze swym przyjacielem, sarkastycznym Petrowem, przesiadują w małej izdebce bratniego domu masonów, nad czytaniem *«Nocy»* Junga, przeplatając je wpatrywaniem się w stojący przed nimi krucyfiks.

Podróż Karamzina zagranicę wniosła cokolwiek praktycznego żywiołu w tę żądzę odnowienia życia, której wyrazem staje się jego *«Moskowskij Żurnał»*, utworzony według najnowszych wzorów zachodnich. Gdyby nie fatalna reakcja, która przerwała działalność Karamzina, nakładając mu na usta pieczęć milczenia, mógłby się może z młodego redaktora rozwinąć utalentowany przewodnik ruchu literackiego, przedstawiciel nowej estetyki Lessingowskiej. Gdy wstąpienie na tron Aleksandra wróciło ludziom prawo myślenia i mówienia po ludzku, Karamzin był już niestety człowiekiem śmiertelnie znużonym i zagrzebawszy się w dziejach dni dawno minionych, zapominał o palących interesach podrastającego pokolenia. Ten smutny epilog zamyka kronikę naszego zbliżenia z zachodem w XVIII w. Jeżeli piśmiennictwo nasze ówczesne poszczycić się nie może oryginalnością, w każdym razie pierwsze kroki zostały zrobione, styl utworzony, literatura zbliżyła się do życia, a wszystko to winniśmy bratniej pomocy literatur starszych.

Wiek XIX otrzymał w udziale zadanie rozpoczęcia procesu twórczego. Zobaczmy, na ile to wykonywa o własnych siłach.

Państwowa kasa przezorności

dla robotników.

Nie tak może doniosłe i energicznie jak w Niemczech, ale z równie dobrą chęcią, zaczynają się w Rosji przejawiać dążności do przysięcia w pomoc klasie robotniczej; tylko, że inicjatywa nie wyszła od rządu, ale od instytucji prywatnej. Dwa lata temu w Towarzystwie dla poparcia handlu i przemysłu, dyskutowany był projekt urządzenia państwowej kasy emerytalnej dla klasy robotniczej w ogóle, jako też kasy ubezpieczenia robotników fabrycznych i rzemieślników, od wypadków nieszczęśliwych. Wówczas wysadzona była komisja pod prezydencją senatora Semenowa, vice-prezesa Towarzystwa geograficznego, w której uczestniczyli naczelnicy kas emerytalnych przy wszystkich ministerstwach i znani ekonomiści. Głównym szkopułem w urzeczywistnieniu tej instytucji był brak tablic śmiertelności. Po długiej pracy na podstawie statystyki przemysłowej, zliczanej corocznie przez komitet statystyczny przy ministerstwie spraw wewnętrznych, udało się panu Pineto, słynnemu matematykowi tutejszemu, ułożyć rzeczne tablice śmiertelności, które w osobnej broszurze w tych dniach w ograniczonej liczbie egzemplarzy wydrukowane zostały. W skutku pozyskania tego materiału, komisja odbyła posiedzenie, na którym oprócz zatwierdzenia ustaw w zasadzie, zdecydowano, aby korzystając z okazji rychłej koronacji i polegając na współczuciu jakie się objawia w sferach wyższych dla klas pracujących, wystąpić z przedstawieniem do rządu i uprawiać dalsze prace nad tą żywotną sprawą. Z petersburskiej korespondencji *«Słowa»* wyjmujemy następujące szczegóły o projektowanej organizacji rzeczonych instytucji:

Dzieli się one na dwie zupełnie niezawisłe od siebie połowy, to jest na kasę emerytalną dla roboczej klasy i ludzi pracy. Warunki są też same w zasadzie, jakie istnieją we Francji (*Caisse de retraites pour les ouvriers*), uczestnictwo jest dobrowolne, składka od 25 kop. miesięcznie do 25 rs. rocznie, emerytura zaczyna się stosownie do wysługi lat, według ułożonej tablicy i nie może być wyższa nad 600 rs. rocznie. Prawo do emerytury przechodzi na prawnych sukcesorów, do dojścia do pełnoletności małoletnich i do wyjścia za mąż wdowy lub jej śmierci. Przyjmują się także ubezpieczenia na przeżycie, lub do dojścia pewnego wie-

ku. Dający pracę może ryczałtem ubezpieczać swoich pracowników i t. p.

Kasa ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, jest obowiązująca dla przemysłowców i fabrykantów. Składka roczna wynosić ma 1 1/2% od listy płacy. Co do wysokości płacy tej, jeszcze zgoda stanowcza nie nastąpiła, inni bowiem arytmetycy jak p. Jarocki wyliczył, że składka powinna być najmniej 3 1/2%, a p. Kondratiew twierdzi, że 2 1/2% będzie wystarczającym. Wynagrodzenie dzieli się na wypadek kończący się śmiercią, nieudolnością i kalectwem; w pierwszym razie sukcesorowie (z podziałem dla wdowy 50% i dla nieletnich 25%, lub też rodzice zmarłego 50%) otrzymują 75% resp. 50%, w drugim razie inwalid otrzymuje pensję całkowitą, którą pobierał w ciągu ostatnich dwóch lat, na koniec ostatni, w miarę stopnia kalectwa od 25 do 75% zarobku ostatniego roku. W każdym razie wynagrodzenie nie może przewyższać *maximum* 600 rubli rocznie; wydatki za leczenie będą wynagradzane, nadto na kosztą pogrzebu wypłaca się 10% z tej sumy, do której ubezpieczony ma prawo. Wypadki, pochodzące w czasie lub z powodu wykonania pracy, są wynagradzane, umyślne zaś lub pochodzące skutkiem hulanki, pijaństwa i t. p. samowoli, nie mają być uwzględniane. Przemysł rolniczy wyłączony jest od udziału w kasie ubezpieczenia, natomiast przemysł fabryczny wiejski obowiązkowo należy do ubezpieczenia.

Kasy skarbowe gubernialne, powiatowe i t. p., administrują kasą przy udziale delegatów od fabrykantów, rzemieślników lub obywateli, tudzież z klasy roboczej danej miejscowości; centralna władza będzie w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Odesie, Kijowie i t. p. większych ogniskach, do których uczestnicy mogą apelować od dycezyi miejscowych władz. Ponieważ osobna instytucja do zbierania wszelkich podatków skarbowych wkrótce ma przyjść do skutku, przeto ciż urzędnicy będą mieli atrybucyą zbierania składek od ubezpieczeń.

Oto w głównych zarysach zasady projektowanej instytucji, ważność której każdy łatwo ocenić może, dodajemy, że podług projektu kasa rozciągnie swoją działalność i na Królestwo polskie. W komisji redakcyjnej zasiada także znany finansista p. Józef Pożnański.

Korespondencye «Kraju».

Paryż, 3 maja.

Corocznie w dniu dzisiejszym Towarzystwo historyczno-literackie odbywa swe uroczyste posiedzenie.

Chociaż koło polskie osiadłe w Paryżu przerzedziło się i, rozlicznym kolejom uległe, nie posiada obecnie tego znaczenia i wpływu, jakie posiadało ongi, to jednakże posiedzenie 3 maja zgromadza w murach polskiego domu, na *quai d'Orléans*, w bibliotece polskiej, która jest urzędową rezydencją Towarzystwa historyczno-literackiego, wszystkich przedstawicieli narodowości naszej. W pamiętnym dniu tym, solidarność ujawnia się serdeczniejszym dłoń uściskiem, rozgrzaniem się u wspólnego duchowego ogniska. Tegoroczne posiedzenie, pod natychmiastowem wrażeniem którego tych kilka słów kreslęmy, nacechowane było tym samym charakterem braterskim. Nie można było obrońić się wzruszeniu, na widok gromadzących się w sali biblioteki polskiej, ozdobionej popiersiem księcia Adama Czartoryskiego i pięknym portretem J. U. Niemcewicza, członków naszej szczupłej kolonji różnego wieku, zamożności i stanowiska. Tak rzadkie są teraz sposobności, aby w Paryżu publicznie, z mównicy rozległa się mowa nasza, że nie dziwota, gdy wszyscy spieszą chętnego nadstawić jej ucha. Są tu młodzi, pogrobowcy, co nigdy nie stawili nogi na własnej ziemi, co nie znają błękitu ojczystego nieba, i są starcy, co się przenoszą duszą utęsknioną do tych «pól i łąk połączanych pszenicą, posrebrzanych zytym», które mają dla nich

wartość «utraconego zdrowia». Jedni i drudzy wiedzą, że tu pokrzepienie znajdują.

Prezes towarzystwa, ks. Władysław Czartoryski, który zazwyczaj zebraniu temu przewodniczy, nie znajduje się w Paryżu, a wice-prezes, Aleksander Chodźko, profesor w *Collège de France*, niedomaga. Zagaił posiedzenie dzisiejsze kilku serdecznemi słowy jeden z członków rady, a p. Lubomir Gadon, sekretarz towarzystwa i dyrektor biblioteki, odczytał szczegółowe i sumienne sprawozdanie z działań Towarzystwa za rok ubiegły. Sprawozdanie to obejmuje cały obraz życia polskiego we Francji. Zbliżka czy zdaleka, wszystkie osobistości wybitniejsze, wszyscy pracownicy na umysłowej niwie, ocierają się o Towarzystwo historyczno-literackie, jako o jedyny organiczny węzeł. Mieliśmy tedy naprzód długi szereg żalobny imion, co ubyły z szeregu Towarzystwa, a w pośród nich wspomnienie członka-korespondenta Szujskiego, wywołało w ustach sprawozdawcy serdecznych i wymownych słów kilka. Zgromadzenie oddało hołd nowy temu historykowi-poezie, co przez głęboką wtajemniczenie się w przeszłość, zrozumiał warunki terażniejszości i zakreślił nam drogę praktycznej pracy na przyszłość.

Po wspomnieniach pośmiertnych, p. Gadon przedstawił obraz działania Towarzystwa. Urządzało ono nabożeństwa żalobne za zmarłych, i pracowało dla żyjących. Z krajem zostaje w ciągłym związku. Nie ma ważniejszego objawu, do którego by się w miarę sił swych nie przyłożyło. Jego staraniem urządzone zostały wieczorki literacko-artystyczne, z których dochód posłany został na pomnik Mickiewicza w Krakowie i na teatr polski w Poznaniu. Nie wielkością ofiary, ale jej znaczeniem, sumy te złotemi literami zapisane być winne na tych pomnikach: nigdy grosz wdowi nie był z większem namaszczeniem złożony. Odczyty i posiedzenia literackie zgromadzały w peryodycznych odstępach czasu członków Towarzystwa. Biblioteka wzrasta i obejmuje obecnie przeszło 42,000 tomów, nie licząc w to przeszło 2,000 duplikatów. Przeważną ich część stanowią dzieła, odnoszące się do historii i literatury narodów słowiańskich, a głównie i przede wszystkim polskiej. Ofiary pieniężne i zapisy rodaków pozwalają zapierać luki nieamknięte w księgozbiórze, powstającym z darów prywatnych, i dlatego oddział rzeczy polskich zdołał być zaopatrzony we wszystkie ważniejsze w tym przedmiocie dzieła.

Oprócz książek, biblioteka polska posiada zbiór manuskryptów: przeszło 20,000 arkuszy wypisów z archiwum państwa w Londynie (*State paper Office*), z archiwów francuzkich, z bibliotek paryżkich i innych miejsc, papiery sejmowe z lat 1830—31, akta misyj dyplomatycznych i inne dokumenta, dotyczące się tejże samej epoki, rękopisy po ś. p. J. U. Niemcewiczu, pamiętniki, notaty i t. p., dotyczące się emigracyi i wychodźców. Cała prasa emigracyjna, ta niestychana liczba dzienników, które po większej części miały być efemeryczny, te niezliczone broszury, które zginąć mogły w morzu zapomnienia, a które mimo to mogą się stać dla historii ostatniego półwieku cennym materiałem, znajdują się w bibliotece w jednym, rzecz można, kompletnym zbiorze. P. Gadon nie zaniedbuje żadnych starań, aby zbiór ten dopełnić i otrzymał świeże obietnice od weteranów naszych, rozsiadanych po prowincyi, nowych i szacownych dodatków.

Oprócz książek i manuskryptów, biblioteka posiada jeszcze gabinet rycin, obejmujący przeszło 30,000 rycin odrębnych oraz 614 wielkich wydań ilustrowanych. Portretów posiada 5,000, prócz znajdujących się w dziełach zbiorowych, a takich jest przeszło 6,500. Zbiór samych polskich rycin wynosi w ogólnej tej liczbie do 9,000 sztuk. Dalej znajdujemy w bibliotece atlasów i map luźnych sztuk 960, i na koniec zbiór medalów i monet, w ogólności sztuk 1 303, po największej części polskich.

Sądź, że to przytoczenie, wyjęte całkowicie ze sprawozdania p. Gadona, pokazuje, jak wielkie znaczenie naukowe ma ta instytucja biblioteki polskiej i jaki skarb posiada

tam społeczeństwo nasze, skarb urosły powoli, z niczego, z drobnego pyłka, ale urosły poświęceniem i wytrwałością. Ze spokojem patrzeć można na rozwój tej instytucji. Uczciwe a staranne ręce, które koło niej się krzątają, nie dadzą się zatracić żadnemi drobizgami. Dom na *quai d'Orléans* jest własnością biblioteki, a uznana jako osoba cywilna przez rząd francuzki, nie potrzebuje się obawiać o jutro. Drobnemi siłami powstał ten dla kraju cenny nabytek i nie zaginie.

Sprawozdawca przypomniał nareszcie, że na konkurs, rozpisany przez Towarzystwo na rok przyszły, jako temat dano przedmiot następny: «Jakim zmianom uległo sejmowanie polskie od pierwszych dokładnie znanych sejmów (1548), aż do zagaszczającej się praktyki *liberi veto* w wieku XVII? Czy i jakie starania zdążyły do jego naprawy? Co jej przeszkadzało? Jak wiadomo, Towarzystwo daje dwie nagrody konkursowe: pierwsza w ilości 1,200 fr., druga w ilości 600 fr. Fundusz zakładowy na ten konkurs pochodzi z daru wielkiego naszego poety, Zygmunta Krasińskiego. Złożył on dla oddania wiecystej czci pamięci J. U. Niemcewicza sumę 30,000 złp. na własność Towarzystwa, z warunkiem, aby dochód od niej wypłacany był do śmierci Karolowi Niemcewiczowi, synowi Juliusza Ursyna, a następnie aby był oddawany co lat dwa, w nagrodę za najlepszą pracę historyczną, napisaną w myśl programu, ogłoszonego przez radę towarzystwa. Gdy na początku 1867 r. umarł Karol Niemcewicz, rada dopełniając włożonego na nią obowiązku, ogłosiła 3 maja 1867 r. pierwszy swój konkurs, który odtąd co dwa lata był ponawiany. Dość nam będzie przypomnieć, że na tych konkursach uwieczono prace, jak «Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta» Waleryana Kalinki, jak «Dzieje narodu polskiego» Teodora Morawskiego, jak «Dzieje kościoła unickiego na Rusi i Litwie» przez X. Sikorskiego, jak «Panowanie Mieczysława Starego» p. Stanisława Smolki, i na koniec, jak ostatnia praca p. Semkowicza «O Długoszu», aby przyznać, że rada towarzystwa działa w myśl wspólnomysłnego fundatora i że uwieczyla prace pierwszorzędne, wielkiego dla dziejopisarstwa naszego znaczenia. Sprawozdanie p. Gadona pokazało nam, że Towarzystwo historyczno-literackie mimo trudnych okoliczności w jakich się znajduje, umie zadaniu swemu podołać, że oszczędna a umiejętna administracya jest w stanie nie tylko koniec z końcem związać, ale i fundusz zakładowy zwiększać. Szczere a zasłużone oklaski przyjęły odczytanie tego dokumentu, napisanego z jasnością i ścisłością niezbędną w tego rodzaju przedmiotach.

Posiedzenie uwiecznione zostało odczytem p. Waliszewskiego, pod tytułem: «Kilka słów o rocznicy wiedeńskiej». P. Waliszewski należy do grona młodzieży polskiej, zrodzonej i wychowanej na obczyźnie. Łączy on z głębokiem wykształceniem wysokolotny talent poetyczny, znany polskiej publiczności. Tego poetycznego nastroju dał dowód w odczycie, wypowiedzianym językiem czystym, obfitym i ozdobnym. Ale nie tylko uroczy formą, poważną treścią odczyt ten także się odznaczał. P. Waliszewski zajmuje się od lat paru wydawaniem dyplomatycznych dokumentów, odnoszących się do osoby i do panowania Sobieskiego, a znajdujących się w paryżkiem ministerstwie spraw zagranicznych. Zaprzagnięty do tej pracy przez nieodżałowanego Bronisława Zaleskiego, oddał się jej z całym zapałem młodości i opancerzony nauką do tego rodzaju poszukiwań niezbędną. Zaczął od prostego przepisywania aktów i powoli wtajemniczył się w ten zawikłany świat dyplomatycznych negocjacyi, i obecnie zna tę epokę lepiej i gruntowniej aniżeli jakikolwiek ze współczesnych pisarzy. Publiczność zna już owoce jego pracy, gdyż dwa tomy wyszły na widok publiczny, trzeci jest pod prasą. Całe dzieło obejmie aż siedm tomów.

Niema jak źródłowe prace do rozbicia legend, co się zwyczajko rozsiadają od dawna. Ciekawiliśmy byli, jakie jest zapatrywanie p. Waliszewskiego na postać bohatera z pod Wiednia. Tradycya chce widzieć w nim

małzonka pod pantoflem ukochanej Marysieńki i idącego na odsiecz Wiednia nie z politycznych celów, ale dla dogodzenia miłości własnej żony, zagniewanej na dwór Ludwika XIV i chcącej się na nim pomścić, stając w przeciwnym obozie. Młody historyk nie waha się obalić tę baśń potworną. Pokazał nam w kilku barwnych rysach, że nieporozumienia pomiędzy królową polską a dworem Ludwika XIV były już zakończone przed wojną turecką, że ojciec Maryi-Kazimiry był już mianowany księciem i że przybycie jej samej do kapieli w Bourbon, nie było bynajmniej tamowane przez rząd francuski. Jeżeli tedy król Jan siedł pod Wiedniem w odsiecz chrześcijaństwu, nie czynił tego bynajmniej z blahych i egoistycznych powodów. Na dnie tej wyprawy leżała myśl wysoce polityczna. Rzeczpospolita, przedmurze cywilizacji, stałaby się nieuniknie: ie pastwą Porty Otomańskiej, gdyby Wiedeń stał się jej łupem. Idąc w jego obronie, Sobieski bronił nie tylko chrześcijaństwa, nie tylko równowagi europejskiej, ale i swego własnego zagonu, oczyszczonego dachu. Łatwą jest rzeczą igrać w dwieście lat po dokonanych fackie z historycznymi zdarzeniami i wobec rezultatów własnowolnie stwarzać inne ewentualności. Nie można zaprzeczyć, że czyn Sobieskiego pociągnął za sobą następstwa, których wówczas przewidzieć nie było sposobu, ale każdy rozumny polityk byłby w tych okolicznościach tak samo postąpił. Zapatrywanie p. Waliszewskiego, oparte na źródłowych badaniach, poparte jest i być musi przez każdego głębiej na kwestye polityki międzynarodowej zapatrywać się mającego. Za parę miesięcy, gdy jubileusz wiedeński postawi osobistość króla Jana na świeczniku, i gdy mowy, okolicznościowe dzieła i monografie historyczne posypią się gradem, nie wątpimy, że praca p. Waliszewskiego posłuży jako punkt wyjścia wszystkim dobrze poinformowanym pisarzom. Nie było końca oklaskom i zapalowi, jaki wzbudził w słuchaczach krasomówczy historyk, i nigdy oklaski nie zdawały się nam zasłużenszemi. Społeczność polska ma prawo okazać się wymagającą od p. Waliszewskiego: posiada on wszystkie warunki dziejopisarzowi potrzebne. Nie powinien ich zmarnować.

P. Lubomir Gadon, sekretarz Towarzystwa historyczno-literackiego, na którego dorocznem sprawozdaniu oparliśmy nasz opis dzisiejszego posiedzenia, wydał obecnie na widok publiczny, pod tytułem: «Z życia Polaków we Francji: Rzut oka na 50-letnie koleje Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu.» (1832—82). Jest to wysokiego interesu książka. Przeciwnie wielu innym, które więcej obiecywały w tytule, aniżeli dają w rzeczywistości, p. Gadon w nymślnie ścieśnionych ramach zamknął, rzec można, cały obraz polskiego życia na obczyźnie od pół wieku. Nie można się oprzeć potężnemu wrażeniu, jakie ze stronic tej pięknie napisanej książki wionie ku czytelnikowi. Przesuwają się przed nami w chronologicznym porządku pierwsze chaotyczne chwile po powstaniu 1830 r. i ta początkowa organizacja wychodźstwa pełna złudzeń, entuzjazmu i posuwająca się z wolna do gorzkich rozczarowań, do zniechęcenia i rozdwojeń. Zostając w sferze prac literackich, p. Gadon rzuca na prawo i lewo spojrzenia bystre, które pozwalają nam, na mocy obficie przezeń nagromadzonych faktów, odtworzyć całość onegdajszego i wczorajszego życia Polski. Na dnie tej zmuśnionej, bezimiennej, nieprodukcyjnej pracy spozstrzedz się daje tyle szlachetnych wysiłków, taka niestrudzona działalność, tyle ufności nieograniczonej w przyszłość ze czytamy ich opowieść z otuchą. Dla każdego historyka, co będzie chciał nowoczesne nasze dzieje w całościowym, systematycznym objąć poglądzie, praca p. Gadona stanie się niezbędną składową częścią, i jedną z najcenniejszych cegiełek do tego gmachu.

T. R.

Warszawa, 6 maja.

Nie wpadając w niedorzeczny, a tak zwykły u nas gatunek samochwalstwa, polegający na przyznawaniu naszemu narodowi cnót wyjątkowych, możemy wszakże bez przesady zaznaczyć, że w stosunkach społecznych między różnemi ekonomicznie warstwami panuje u nas względna harmonia i że przeto zaszczepianie choroby społecznych przewrotów na naszym gruncie nie jest łatwym. Wszelkie sporadyczne jej objawy, bez których zresztą nie można sobie wyobrazić społeczeństwa ludzkiego, ani dziś, ani kiedykolwiek w przyszłości, wszelkie nieporozumienia agrarne lub robocze, dadzą się dotąd przy dobrej woli stron spornych umiejscowić i zażegnać, pozbawione będąc warunków rozszerzalności i nie znajdując sił do propagowania złego. Gdy więc gdzieś indziej z pewną słuszością trzeba się chwycić prawodawczych reform w tym zakresie, a gwałtowność choroby społecznej wymaga ciężkich ofiar, możemy obecnie, po przebiegu radykalnej reformy agrarnej, złemu zaradzić drogą usiłowań prywatnych i korzystając z przykładu innych, odsuwać zle ile możliwości jak najdalej, a jeśli się da, uniknąć go zupełnie. Żeby to ostatnie mogło nastąpić, trzeba by tak idealnych warunków rozwoju społecznego i tak umiejętnego spółdziałania wszystkich bez wyjątku sprzym, od których on zawisł, że byłoby niedorzecznością wpadać w taki optymizm, niedorzecznością bardzo niebezpieczną. Ze jednak leży w naszej mocy odsuwanie złego i wpływ, ażeby owo zło w przyszłości miało możliwie małe rozmiary — o tem winien być przeświadczony każdy członek naszego społeczeństwa i każdy w swoim zakresie działania powinien w tym kierunku do ogólnego dobra się przyczyniać.

Piękny przykład obywatelskiego zrozumienia tego obowiązku pracy dla przyszłości daje naszym przemysłowcom p. Karol Szlenkier, garbarz, o którym wspominamy z okazji ćwierć wiekowego jubileuszu działalności jego fabryki przy ulicy Leszno. Fabryka ta z filją w Berdyczowie, ma przeszło półtora miliona rs. rocznej produkcji. W Warszawie zajmuje tylko 160 robotników, zarabiających od 15 do 40 rs. tygodniowo, stosunkowo więc dobrze płatnych. Między tymi robotnikami a pryncypałem zachodzi stosunek niezwykle harmonijny, który niezawodnie oparłby się wszelkim poduszczeniom i zabezpiecza fabrykę przed wszystkimi ewentualnościami strat, płynących z nieporozumień wewnętrznych. Ale bo też posłuchajmy co ta fabryka robotnikowi daje, wtedy pojmemy, że niema w niej pola dla niesnasek.

Każdy robotnik, czy dawno w fabryce pracuje, czy dopiero co przyjęty, jeżeli ulegnie kalectwu, zupełnej niemocy lub jeżeli jest do pracy za stary, otrzymuje dożywotnią emeryturę z funduszu dyspozycyjnego, odłożonego na ten cel przed kilkunastu laty i ciągle wzrastającego. Już dziś jest takich emerytów pięciu, pobierających po trzy i cztery rs. co tydzień. W razie choroby, przez cały czas jej trwania, otrzymuje robotnik 75% przeciętnego zarobku, leki, szpital i doktora, a to z kasy szpitalnej fabrycznej, do której każdy wnosi 2% od zarobku. Lekarz udziela bezpłatnej porady i rodzinie robotnika. Dzieci robotników i oficjalistów mają bezpłatną naukę w szkole 3 klasowej (dziś 118 uczniów), którą p. S. własnym kosztem założył i utrzymuje.

W obec takich warunków ekonomicznych jest to już może drobnostką, że p. S. teraz, przy jubileuszu, założył dla swoich robotników kasę oszczędności, do której wniósł na imię każdego z osobna w kwotach od 10 do 250 rs. sumę 15,000 rs.; że oficjalistom fabryki udzielił 22,000 rs. gratyfikacji, a prócz tego 5,000 rs. złożył na rzecz podupadłych kupców do kasy kupieckiej. Drobnostka ta obok ćwierć wieku wzorowego prowadzenia instytucji społecznej (każdy folwark, fabryka, warsztat jest taką instytucją) powinna dać wiele do myślenia innym przewodnikom pracującej rzeszy, mającym za sobą jubileuszowe lata odwiecznych zasług rodowych,

dotatniej fortuny i pracy, a przed sobą przyszłość dzieci i wnuków, które mają kiedyś korzystać z pracy następnych robotniczych pokoleń. Nie na wiele i nie na długo wystarczą największe oszczędności kapitału, gdy nie będzie w społeczeństwie zaoszczędzonego uczucia dobrej wiary, sympatii wzajemnej i ufności.

Zbogaciła niedawno ten moralny kapitał społeczny zacna obywatelka Zofia z Koziębrodzkiej Chelmska, zostawiwszy piękne zapisy na cele dobroczynne i na stypendya dla młodzieży nieherbownej, ale ubogiej i pracowitej. W tym kierunku ofiary są u nas może najpotrzebniejsze, bo opłata w szkołach coraz wyższa i nauka nauka w nich coraz trudniejsza dla biednych. Ze zaś szkoły u nas spełniają bądźco bądź swoje zadanie umiejętnie i z godnością, kształcąc i rozum i serce, tego mieliśmy świeże przykłady w Piotrkowie i w Radomiu. W pierwszym z tych miast niezwykle objawy wdzięczności dawnych uczniów towarzyszyły poświęceniu pomnika s. p. Stefana Pawelka, wielce zasłużonego pedagoga-filologa; w Radomiu również głęboki żal otoczył trumnę niedawno zmarłego nauczyciela Brusendorfa, który przez Wielopolskiego sprowadzony z zagranicy, dobrze się zasłużył przybranej ojczyźnie i młodzieży. Ta ostatnia umie czcić i kochać siewców zdrowego ziarna wiedzy, chociażby endzoziemców.

Z tem większą przykrością wspominamy o takich objawach, gdzie moralny kapitał społeczny może być wystawiony na szwank i uszczuplony; gdzie zamiast pożytecznego dobudowania dalszych pięter gmachu socjalnego, widzimy chęć obalenia tego, co jest i co inszem stać się nie mogło. Kto budzi samowiedzę ludu, kto zagrzewa do pracy szlachtę, ten pracuje dla przyszłości; ale dla kogoż pracują ci, którzy budzą i pośród ludu i w wyższych oświatowych warstwach ziarno nieubłaganej zawiści względem pewnej części własnego społeczeństwa, paraliżując tym sposobem rozwój całego organizmu? Waleząc pozorami postępu (z rzekomym monopolem), otulając się w sztandar męczeństwa (prześladowania) i ołobonienia (wołanie na puszczy), grając na strunach chorobliwego patryotyzmu «rycerskiego narodu» ośmieszają się sami krzykliwymi hasłami. Ale nie warto się jeszcze zneść nad objawem, który dopiero wychodzi z doby «dziecięcej», i jak ów bohater znakomitej nowej powiastki Prusa, («Grzechy dzieciństwa» w «Kur. Warsz.»), ma «taką moc nad sobą», że «nie dałby się nawet gubernantce, a cóż dopiero takiej kozie jak Lonia». Wyrośnie to z czasem, a może i zmądrzeje, wtedy zaś pozna, że gubernatka nie zawsze chciała jego krzywdy, a Lonia, niegodziwa Lonia, nawet dobrze mu życzyła.

K. L.

Warszawa, 3 maja.

W poprzednich listach przypomniałem czytelnikom «Kraju», że społeczeństwo nasze, natychmiast po odzyskaniu w początkach wieku bieżącego samoistności, zaprzętnęło się energicznie aporządkowaniem prawodawstwa. Wiemy o prawach, odnoszących się do prawa karnego; uzupełnić wypada podane szczegóły wspomnieniem, w jaki sposób dążono u nas do uporządkowania kwestyi procesu karnego.

Wiemy, że po rozbiórce kraju, w prowincjach, odpadłych do Prus, zaprowadzonym zostało prawo pruskie, a z niem i procedura pruska, t. z. «Ordynacya kryminalna pruska», w prowincjach zaś odpadłych do Austrii wprowadzono procedurę kryminalną austriacką. Obie te procedury były do siebie mocno zbliżone, obiedwie oparte były na systemacie inkwizycyjnym, piśmieniym i tajnym.

Po utworzeniu księstwa warszawskiego, minister Feliks Lubieński, członek bezwarunkowo wysokiej inteligencji, a przytęm nader energiczny, wprowadziwszy kodeksy francuskie cywilny i handlowy, a także procedurę cywilną francuską, zamierzył wprowadzić kodeks karny francuski i procedurę karną z systematem akuzacyjnym, ustnym,

*) Daliśmy już o niej sprawozdanie w zeszłym numerze. *Przyp. Red.*

jawnym i sądami przysięgłych, jak o tem list jego do króla z dnia 21 maja 1808 r. przekonywa; i na sejm 1811 r. był wygotowanym projekt wprowadzenia do księstwa warszawskiego kodeksu karnego i procedury karnej francuzkich; ale z powodu wyczerpania całej sesji sejmowej materyą skarbową, nie mógł przyjść pod obrady, następnie zaś wypadki polityczne stanęły na przeszkodzie. Minister Łubieński, nie będąc w stanie wprowadzić natychmiast procedury karnej przynajmniej w organizacji sądów z r. 1810, zaprowadził w sądach kryminalnych publiczne wprowadzanie spraw z dopuszczeniem obrony ustnej.

Po utworzeniu Królestwa polskiego, Ksawery Potocki w r. 1817 miał sobie poruczonem wypracowanie projektu procedury karnej z sądami przysięgłych, podług systemu angielskiego; projekt jednak Potockiego nie zyskał aprobaty władz, a nowy projekt procedury karnej, przedstawiony na sejmie w r. 1820, został prawie jednomyślnie odrzuconym, głównie dla tego, że nie mieścił w sobie instytucji sądów przysięgłych.

Odtąd nastaje przerwa w działalności w tym kierunku. W r. 1832 zapowiedzianem zostało w statucie organicznym uporządkowanie praw, ale już na innych zasadach; jakoż komisya kodyfikacyjna w Petersburgu wygotowała projekt organizacji sądów. procedury cywilnej i karnej, który w r. 1856 uzyskał sankcję Najwyższą, ale nie był ogłoszonym, ani też nie został określonym termin wprowadzenia tych praw w wykonanie.

Organizacya sądów z r. 1856 zbliżała się nazwą i składem do organizacji władz sądowych ówczesnych w Cesarstwie, ale utrzymanym został język urzędowy polski. Procedury zaś, tak cywilna jak i karna, oparte były na systemacie kancelaryjnym; w szczególności zaś proces karny był inkwizycyjnym.

Przeszkodą we wprowadzeniu tych praw była trudność finansowa, gdyż wprowadzenie nowych sądów wymagało budowania nowych gmachów sądowych i więziennych. Skoro tylko w r. 1861 dozwoleń zostało miejscowemu żywiolowi brać inicjatywę, wzięły się władze miejscowe do rzeczy w początku roku 1862, utworzoną została komisya do zaprojektowania procedury karnej, a głównym redaktorem onej był Władysław Holewiński. W ciągu tegoż 1862 r. wypracował on «projekt kodeksu postępowania karnego»; ale wypadki 1863 i 1864 r. przerwały pracę w tym kierunku. Projekt ten opartym został na systemacie francuzkim, z pewnemi jednak radykalnemi różnicami. W wielu zasadach projekt ten schodzi się z ustawą post. sądu karnego z roku 1864, lubo i między temi dwoma prawodawcami referatami spotykamy również ważne różnice. Ważniejsze z nich są: 1) stanowisko sędziego śledczego, którym miał być mianowanym na lat trzy jeden z sędziów trybunału, odpowiadającego dzisiejszym sądom okręgowym było niezależnem od nadzoru prokuratorskiego; owszem sędzia śledczy był niejako rozjemcą między prokuratorem jako ustawiającym a obwinionym; 2) obszerniejsze nieco prawa, służące obwinionemu, a mianowicie, że obwiniony zbiegły lub z pobytu niewiadomy mógł otrzymać od prezesa sądu apelacyjnego list żelazny, na mocy którego pozostawałby na wolności aż do ogłoszenia mu wyroku; 3) że obwiniony mógł być zatrzymanym pod strażą tylko w takim razie, gdyby mu groziła kara zamknięcia od roku jednego, lub gdyby obwiniony usiłował zbiec, albo wreszcie, gdyby zachodziła obawa zatarcia przez niego śladów przestępstwa; 4) że obwiniony po 40 dniach od daty zamknięcia mógł żądać wypuszczenia na wolność, jeśli w ciągu tego czasu śledztwo nie byłoby skończone; 5) że obwiniony sam lub przez swego obrońcę miałby prawo podać do wydziału oskarżeń (dzisiejsze) izby oskarżeń) pismo obrończe, celem zastąpienia się od oskarżenia.

Namno się przez się rozumie, że sprawy zbrodniowe miały być sądzone przy udziale sędziów przysięgłych. Motywa projektu, co do

instytucji przysięgłych wyrażają się, iż znaczenie instytucji przysięgłych pod względem politycznym jest drugorzędne; pierwsze zatem pytanie polega na tem, czy instytucya ta odpowiada celowi czy nie; jeśli odpowiada, winna być wprowadzona, jeśli nie, z odrzuceniem jej wahaćby się nie należało. Ale, że nauka i doświadczenie wykazały użyteczność instytucji przysięgłych i przewagę nad innymi systematami, zatem zaprowadzenie jej okazuje się koniecznem. Projekt ustanowił dla mniejszych przestępstw zwanych występami i nader prostą procedurę, gdyż wolno było prokuratorowi lub pokrzywdzonemu zapoznać wprost obwinionego przed trybunał, bez poprzedniego nawet śledztwa przygotowawczego. Projekt ten, przetłumaczony na język rosyjski w r. 1864, został zakomunikowany tajemnemu radcy senatorowi Arcimowiczowi ówczesnemu wiceprezesowi rady stanu Królestwa polskiego, a to stosownie do jego w tym względzie zdania.

Utworzona przy Komitecie urządzającym w Warszawie w r. 1865, komisya prawna miała prawdopodobnie powyższy projekt uwzględnić. Ale niebawem wziął przewagę inny kierunek, i w r. 1873 sposobem próby zaprowadzono naprzód w byłych departamentach warszawskich senatu język urzędowy rosyjski; a następnie w r. 1875 wprowadzono do Królestwa polskiego ustawy z r. 1864 z urzędowym językiem rosyjskim, i ze zmianami, ale tak radykalnemi jak pominięcie instytucji przysięgłych.

R. W.

Kamieniec-podolski, 28 kwietnia.

Miałem przyjaciela, starego kawalera; poznałem go już w dobie, kiedy się wyrzekł nadziei wyszukania kobiety, która by mu się podobala i odważyła się z nim wspólnie zasiać u domowego ogniska... Trochę przygarbiony, smutny, milczący, w towarzystwie pięci pięknej stawał się ruchliwym, a zawsze zazdrościł wszystkim, którzy stawali na ślubnym kobiercu. Winszując, powiadał nowożeńcowi, szczęśliwy, i wdychał żalostnie. Dla czegoż nie spróbowałeś tego szczęścia? spytałem go. Nie umiałem się podobać, nawet wiem dla czego, dodawał z powagą, oto zwykle zaczynałem rozmowy z paniami od pogody... Utkwiła mi w pamięci ta uwaga... to szczęście, że «Kraj» nie jest oblubienicą, a ja nie starym kawalerem, bohym musiał wymazać z tej oto gryzmoły, cały traktat o pogodzie, więc nie byłbym wiernym sprawozdawcą wrażeń z danej chwili, bo oto słota tak się daje we znaki nam, południowcom, że o niej tylko rozprawiamy. Proszę tylko wyobrazić sobie smutną sytuację; najlepiej ją odmaluje notatka meteorologiczna (spostrzeżenia robione wedle nowego stylu), na dni trzydzieści kwietniowych 20 dni deszczu, 2 dni śniegu, na początku miesiąca; najwyższa temperatura +10° R. (raz tylko), najniższa +0,5° (raz tylko), zwykle waha się między +3° a +5°; kiedy w przeszłym roku, w tym czasie okresie, mieliśmy tylko dni 10 deszczu, śniegu ani razu, najwyższa temperatura +21,5° R., najniższa 1° (raz tylko), zwykle wahała się między +9 a 18. To też zato o posiewach wiosennych ani myśleć, jarzyny przepadły, remanentowi grozi śmierć głodowa, a komunikacje... doprawdy nie wiem, jak powiedzieć, chyba krótko, komunikacje przerwane: poczta, bardzo zresztą regularnie i sumiennie wypełniająca swoje obowiązki, spażnia się o 12 godzin, a czasem o całą dobę, i to na przestrzeni 90 verst, oddzielających miasteczko nasze od kolei żelaznej. Zwykły śmiertelnik płaci za przebycie tej przestrzeni, naturalnie, z przeszkodami 50, 70 a niekiedy 100, mówię wyraźnie sto rubli, przeskoki zaś, to kilkakrotne zagrążnienie w błocie, z którego tylko przy powiększeniu siły pociągowej wydostać się może, i to po kilkogodzinem szamotaniu i sutej opłacie, a na dobitkę wszystkiego, szczęśliwym się nazwie, jeżeli nie odbędzie pieszej kilkawerstowej wędrówki, i jeżeli po upływie 60 godzin stanie u celu podróży, t. j. na stacyi kolei żelaznej w Pro-

skurowie. Z tego, co się powiedziało wyżej, łatwo zawnioskować, że bity gościniec jest nam nieodzownie potrzebny. Lat temu cztery, administracya miejscowa na seryo o jego budowie myślała. Za inicjatywą gubernatora, pana Miloradowicza, wysadzono komisję, z członków statystycznego komitetu utworzoną. Zadaniem jej było zdecydować, która z dróg bitych będzie korzystniejszą dla prowincyi, czy idąca od Kamieńca przez Jarmolińce do Proskurowa, czy od Kamieńca, obok Letniowic przeprowadzona do Zmierzynki. Na ostatnią zgadzili się wszyscy bez wahania, przetyną bowiem większy obszar kraju, okolicę najwięcej produkującą pszenicy, cukru i spirytusu, łączy się przytem bezpośrednio z główną stacją podolską. Projekt poszedł *ad acta*, podobno dla tego, że kapitał drogowy nie wystarczał na pokrycie kosztów całej linii, czy by nie można choć ówierć, zawsze to zysk oczewisty, o połowę będzie ułatwiona komunikacya, a ziemianie, widząc wynikające ztąd korzyści, niechybnie obmyślał sposób dokończenia jej.

Kiedy bo wszystko, tylko na wielką skalę lubimy przedsiębrać, a naśladownictwo jest w nas rozwinięte do wysokiego stopnia. Teraz cukrowarstwo w modzie, posiadaczy fabryk cukrowych nazywamy królami kapitału. Proszę w obecnej chwili, zaproponować jakieś inne przedsiębiorstwo, mniej ryzykowne, ale trwałe, choć skromniejsze zapewniające zyski, gdzież tam! nikt słuchać nie będzie. I posiadacz jednej wioski i chudego lasu jeżeli już nie myśli o założeniu fabryki na własną rękę, to wypatruje, czy w okolicy nie zawiąże się towarzystwo akcyjne, wówczas na plantacyach burakowych i na rzadkiej dębini można piękny grosz zarobić. I fabryk też przybywa z dniem każdym: świeżo dwie rozpoczęte w Obadówce i Sumówce, właścicielami ich są dwaj panowie Sobańscy, ani o pola pod plantacye, ani o las nie troszczą się wcale, bo mają tego sporo, ale już zato blizka ich sąsiadka, w Krasnosiołce, zle robi interesa, wieści głosz, że zamysła się likwidować. Po cukrowniach jeszcze młyn; mają szansę powodzenia, przynoszą wprawdzie niewielki dochód, ale też i budowa ich mniejszego wymaga kapitału, i gdyby nie powodzie, przemysł tego rodzaju rozwijałby się pomyślnie. Przed dziesięciu laty liczono w gubernii 1,496 młynów (parowych 12, krupczatek 82, prostych wodnych 845, wiatraków 551), zużytkowywały one 5,759,641 czwartki wszelakiego zboża; dziś liczba ich urosła do 2,000, a ilość ziarna przerabianego na mąkę do 6 milionów czwartki.

Ale zato wszystkie inne przedsiębiorstwa nie mogą się pochwalić świetną egzystencją. To też i spółce fosforytowej, zawiązującej się w Mohylowie-Podolskim, nie rokujemy wielkiego powodzenia; jeszcze to wprawdzie projekt tylko; niewieny, czy towarzystwo założy fabrykę, która będzie przerabiała materiał surowy na mączkę, czyli też zajmie się tylko eksploatacyą «kul kamiennych», i wywożeniem ich za granicę. W każdym wypadku należało by się przekonać wprzód, czy posiadamy pokłady fosforytowe, bo te, po każdej słocie, wydobywające się z warstw rozplywającego się łupku, dowodzą tylko obecności tak zwanych niegdyś «iskrzyków kuli-stych», które się bardzo prędko wyczerpać mogą... Rozpatrując niedawne dzieje przemysłu naszego, łatwo się przekonać, że nam się pod tym względem niewiedzie. Weźmy dla przykładu górne podniestrze, jako najbardziej sprzyjające południowej kulturze. I tak, w pierwszej połowie bieżącego stulecia kwitło tu jedwabnictwo, wyrabiano sporo wina, a skórki saflanowe mohylowskie posiadały sławę rozgłosną. W wielu majątkach, wzdłuż rzeki położonych, spotykałeś obszerne gaje morwowe, duże budynki dla wylegania poczwerek przeznaczone, przedziałe nawet, zapał był powszechny, ale niedługo, jedwąt wprawdzie otrzymano piękny, ale cóż, kiedy kosztował cztery razy drożej od przywożonego z zagranicy. Ostatni motek jedwabiu podolskiego widziałem w 1860 r., odtąd zaniechano jego produkcji. Winnie ten że sam los łacił dzień spotka, nawet bez zgubnego współdziału *phylloxery*; jez-

...jedną Kamionka produkuje trochę zno-
śnego wina, reszta ocet raczej niżli wino;
a sąsiadnia Besarabia, w takichże warunkach
zostająca, jest pod tym względem szczęśliw-
szą. Przyszło do tego, że rząd, chcąc rozbu-
dzić gasnące zamilowanie, umyślił pozakła-
dać szkółki winnych latorośli, które będzie
rozdawać bezpłatnie z warunkiem, by je
pielegnowano, nawet nwalnia od podatku
wódki, przygotowywaną z wycłoczyn wino-
gradowych, to może zachęci izraelitów. O
saffanowych wyrobach już ani słyszeć, tra-
dycja o nich zaginęła nawet, a przecie, je-
szcze w połowie przeszłego wieku, powstało
w Mohylowie «bractwo saffanickie», które
posiadało swoje filje w Raszkowie i Balcie,
ale tu już wina nie nasza; fabrykantami byli
ormianie, wymarli imi co do jednego, zabie-
rając z sobą tajemnicę kunsztownego skór
farbowania do grobu. Z kolei zajęła nas mocno
nawigacja, i ta się nie powiodła, potem
plantacje tytoniowe, i te upadać zaczynają,
dziś enkrownictwo pochłonięło całą uwagę
ludzi, pragnących po za gospodarstwem rol-
nem zbierać zyski — i to niemałe.

Kiedys odnośnemi cyframi poprę te moje
uwagi, mam po temu materiał pod rękę.
Dziś się z tem wstrzymuję, niechcę bowiem
przekraczać ram zwykłej korespondencji,
której zadaniem jest pochwylić głównejsze
cechy chwili bieżącej. Uboga jest wszakże
torba moja reporterska, ledwie kilka nowin,
i to załobnych. Więc nekrologia. Przed nie-
sianiem zmarł dyrektor miejscowego gimna-
zjum męskiego, Storożew, nie dał się wcale
poznać, był za krótko, przeniesiony z Syberyi
na południe, przywiózł ze sobą suchoty,
walczył z nimi kilkanaście tygodni bezsku-
tecznie, wiosny podolskiej nie mógł się do-
czekać. Z niecierpliwością wyglądamy nowej
nominacji, kierownik bowiem szkoły wiele
znaczy wszędzie, u nas znaczy więcej niżli
gdzie indziej, z racji warunków, w jakich
się szkoła znajduje.

Na początku kwietnia umarł w Zińkowie,
niedaleko Międzyboża położonym, dr. Broni-
sław Ponset; przybył to z Litwy, przeszło
od ćwierć wieku pośród nas zamieszkały. Słu-
żył uczciwie społeczeństwu, pogrążył jak żoł-
niez na posterunku, zaraził się tyfusem,
którego pokonać nie mógł jego wątły orga-
nizm. Cześć pamięci zacnego pracownika.

Stypendyum imienia ś. p. Aleksandra
Sadowskiego, już przyobleczone w formę pra-
wną zostało; zebrano 8.000 rs. z niewielkim
naddatkiem, odsetki od tej sumy będą po-
dzielone między dwóch ubogich wychowanców
miejscowej szkoły, właściwie więc będzie dwa
stypendya. Suma wyżej poszczególniona w pa-
pierach wartościowych, wręczoną została
p. dyrektorowi gimnazjum, wraz z projektem,
obejmującym warunki. Naddatek przeznaczono
na tablicę, pamięci nieboszczyka poświęconą,
która będzie umieszczona w kościele kate-
dralnym. Otóż inicjatywa p. Brunona Staro-
rypińskiego, w szczęśliwą poczęta została
chwila, on to bowiem pierwszy zaproponował
składkę, zebraną na pogrób ś. p. Sadow-
skiego ziemianom. Cały jednak ciężar dopeł-
nienia tej sumy, spadł na barki p. Ignacego
Chelmińskiego b. marszałka szlachty uszy-
kiej. Należy się więc i jednemu i drugiemu
podzięką; piękne to świadectwo ofiarności
podolan, ale bo też i piękny był człowiek,
którego nazwisko wypisano na sztandarze,
powiewającym nad skarboną, kedy datki
ludzie dobrej woli składali.

Dr. A. J.

Mohylów, 19 kwietnia.

Czytelnicy waszego pisma przypominają
sobie zapewne umieszczone w «Sowr. Izw.»
w całości, a następnie podane w wyjątku
w 5 N-rze «Kraju», grodzieńskie *credo* ks.
Seńczykowskiego. Nie chodzi nam naturalnie
o osobistość p. S., o jego sympatyje lub an-
typatyje, o to czem i do kogo został naza-
wano, jak się wyraża, duszą i ciałem przy-
kuty, bo publiczność prawie całkiem zapo-
mniała o grodzieńskim penitencie. Ale w tym
jego otwartym liście, którym się niespodzia-
nie przypomniał, znajdowały się myśli i do-
wodzenia, mogące w błąd wprowadzić, za-

równo nieznających zupełnie zasad naszego
wyznania prawosławnych czytelników «Sowr.
Izw.», jak i wielu z pomiędzy nas katoli-
ków, nieobeznanych gruntownie z historią
kościół i z doniosłością niektórych jego
dogmatów. Dziś więc, tembardziej, kiedy
kwestya ugody kościelnej rozwiązana i t. z.
sprawa językowa ostatecznie usunięta zo-
stała, pragnąłbym kilku słowami objaśnić
znaczenie i wartość dogmatyki ks. Seńczy-
kowskiego.

Najwinnie wyglądają niektóre dowodzenia
b. wizytatora kościołów, o kościele powszech-
nym, ale ponczająca uwaga, że wielu papie-
zów, między innymi: Jan (który?), Benedykt
(który?), Klemens (który), nakazali: «aby
dodatkowe nabożeństwo rzymsko-katolickie
odbywało się w miejscowym (?) języku na-
rodowym», należy już, albo do objawów nie-
znajomości i dziejów kościoła powszechnego
i kościoła prowincji katolickich wchodzących
w skład państwa, albo jest wyrazem zamiaru
propagowania swych zasad za pomocą błę-
dnego cytowania faktów historycznych i
przeinaczania jednego z najgłówniejszych
dogmatów naszej wiary. Z powyższych bo-
wiem słów p. S. wniesć by można, iż wzmian-
kowani papieże, nie oznaczeni jednak którzy
z rzędu z noszących te imiona, dozwolili
lub nakazali odbywać dodatkowe nabożeństwo
ogólnie, bez warunkowo we wszyst-
kich istniejących językach narodowych; tym-
czasem rzecz się ma zupełnie przeciwnie.
Żaden z pomienionych papieży, panujących
pod temi imionami, ani żaden sobór po-
wszechny lub tembardziej prowincjonalny,
jako zgoda niemający prawa, nie dał podo-
bnego rzyczałtoowego zezwolenia na uży-
wanie w kościelnym, publicznym nabożeństwie
wszystkich istniejących na kuli ziemskiej
narzeczy. Nietylko prawo kanoniczne nie
istnieje, ale jest owszem inne, zabraniające
przekładu ksiąg liturgicznych *in lingua ver-
naculā*, mianowicie na języki, które nigdy
wprzód nie były używane w rzymsko-kato-
lickim kościele; a bez zamieszczenia w tych
księgach przekładu w kościele, publicznie
używanych modlitw, nawet w t. z. nabożeń-
stwie dodatkowym, jakże się obejść dla za-
bezpieczenia interesów katolickich?... Prawo
zaś to opiera się na dogmacie jedności
kościół: *Ecclesia Dei una est, nec...* i t. d.
(9-ty artykuł *creda* trydenckiego), jednoci
nie tylko co do samych innych dogmatów,
ale i co się tyczy wszystkich obrządków i
i modlitw kościelnych.

Many pod ręką gruntownie w tej kwe-
styj opracowany referat do petersburskiego
rzymsko-katolickiego duchownego kolegium,
z r. 1868, pewnej osoby, wybitne zajmujące
stanowisko w kościelnej hierarchji nowej ar-
chidiecezyi. Z tego to referatu zaczerpnęmy
parę uwag. Znajdujemy w nim najprzód, że
dla strzeżenia dogmatu jedności kościoła,
w jego obrządkach i modłach, papież Syk-
stus V r. 1587, 11 lutego, ustanowił św.
kongregację obrządków, która, zgodnie z po-
stanowieniem późniejszym soboru trydenckiego,
w 1614 r. przejrzała i wydała liturgiczne
łacińskie księgi: Obrządnik rzymski, Ponty-
fikał rzymski, Mszał i Brewijarz, z aprobatą
Pawła V do użytku *urbis et orbis*; papież
zaś Pius V, pod karą ekskomunikacji rozkazał
literalnie tych ksiąg się przytrzymywać cał-
kiem bez wyjątku duchowieństwu na całym
świecie. Dla uniknięcia zmian i omyłek
w przedrukach tych ksiąg, papież zastrze-
gli też sobie prawo dozwolania i zatwier-
dzania nowych wydań; a takowe prawo
pozostaje dotąd kamieniem węgielnym jedno-
ści katolickiego kościoła. Co się tyczy wpro-
wadzenia w użycie ludowych narzeczy w ko-
ścielnym nabożeństwie, a odnośnie do nas,
ęzyka polskiego, litewskiego i lotyżskiego,
to, jak czyż nas historia świecka i kościelna
b. rzeczypospolitej, widzimy, że te ludowe na-
rzecza zostały wprowadzone nie jedynie z woli
i rozkazu miejscowego duchowieństwa, ale na
jego prośby, po licznych synodach dycezal-
nych i prowincjonalnych, obradujących pod
przewodnictwem nuncjuszów, za zgodą i
szczególnem zezwoleniem stolicy apostolskiej.
Oddziaływanie przeciw reformacji, powstałej
za ostatnich Jagiellonów, wywarło potrzebe
obeznalszego wprowadzenia w użycie w mo-

dlach publicznych języka krajowego; więcej
niż czterdzieści synodów zbierało się i nara-
dzało, między innymi, i w tej kwestyi, a
najuczeńsi i najslawniejsi owego czasu teolo-
gowie i językoznawcy zajmowali się przekła-
dem pieśni i modlitw. Synod warszawski swe
prace (wśród których był i katechizm z mo-
dlitwami i pieśniami polskimi), zgodnie
z wolą soboru trydenckiego, posyłał do Rzymu
na zatwierdzenie papieża: nakoniec synod
piotrkowski przyjął ostatecznie obrządnik
rzymski Pawła V-go (łaciński) dla całej
b. rzeczypospolitej, z dołączeniem pewnej
ilości modlitw i pieśni w językach: polskim,
litewskim i lotyżskim; a ten obrządnik, po
uprzednim zatwierdzeniu w Rzymie, zale-
dwie w 1631 r. 25 marca, został wydruko-
wany pod dozorem gnieźnieńskiego arcy-bi-
skupa Wężyka. Istnieje on dotąd bez zmiany,
i obowiązuje nasze duchowieństwo, a nosi
nazwę «obrzędnika piotrkowskiego synodu».

Dodajmy w końcu od siebie, że ks. Se-
ńczykowski, nie zna całkiem dzisiejszej pol-
skiej społeczności, oddanej wyłącznie orga-
nicznej pracy na drodze legalnej, utrzymując,
iż są wśród niej katolicy nważający religię
za «narzędzie buntu i zdrady», byłoby to
dla nas rzeczą równie hańbiącą, jak dla dru-
gich roznijanie się z prawdą zasad i faktów
dziejowych ku pokryciu własnych zdrożności,
dla uniknięcia jakiegś zasłużonej kary, lub
w celu niezaszczytnego wyniesienia się nad
tłumem. Co się zaś tyczy istic światłej i
szlachetnej społeczności rosyjskiej, to wiemy
także, iż ta nigdy nie ceniła i nie zaszczy-
cała swą dobrą opinią ludzi z hermafrodyt-
nej narodowości, i pogardza nawet, jak się
tu wyrażają rosyjanie — *nicowanymi* pa-
tryotami rosyjskimi.

N. N.

Kijów, 20 kwietnia.

Ubiegłe kontrakty, oprócz spraw zwy-
kłych, im niejako właściwych, posunęły
znacznie naprzód, dzięki licznemu zjazdowi
ziemiaństwa, sprawę otwarcia w naszym mie-
ście w roku bieżącym wystawy rolniczej.
W tym celu odbyło się kilka bardzo licznych
posiedzeń «Towarzystwa rolniczego», w któ-
rem przyjmują udział nietylko ziemianie na-
szej guberni, ale i z Wołynia i z Podola.

Wystawa obiecuje być zajmującą. Na-
samprzód będzie to pierwsza w Kijowie eks-
pozycja czysto rolnicza, urządzona przez
prywatne towarzystwo, — dotychczasowe bo-
wiem, urządzone były kosztem rządu i obej-
mowały wszystkie gałęzie produkcji. Stan
gospodarstwa naszej prowincyi, porównawczo
biorąc, nie stoi źle, można więc mieć na-
dzieję, że projektowana wystawa nie powstydzi
się nielicznych swoich siostr starszych z in-
nych miejscowości, a także dwóch sąsiednich
równienniczek — wystaw rolniczych, urządz-
anych jednocześnie w Połtawie i Czernihowie.
Te ostatnie były szczęśliwsze — otrzymały
bowiem subsydjum rządowe, podczas kiedy
na przedstawienie naszego komitetu mini-
sterstwo dóbr państwa odpowiedziało od-
mową.

Około urządzenia wystawy krząta się
wyłącznie Towarzystwo rolnicze, które wy-
sadzilo ze swego grona komitet wystawowy,
złożony z 25 członków dla wypracowania
programu i przepisów, jak również zgroma-
dzenia potrzebnych funduszy. Z całej tej
wstępnej roboty wywiązał się nasz komitet
bardzo zadawalniająco: program i przepisy
otrzymały już sankcję władzy, środki też
się znalazły. Z 7.500 rs., które, według
obliczenia, potrzebne są na utworzenie wy-
stawy, — 5.000 rs. zebrano od członków To-
warzystwa rolniczego, reszta, jest nadzieja,
znajdzie się niebawem. Według wyliczenia
komitetu wystawowego, połowa zebranego
kapitału ma być zwóconą ofiarodawcom z do-
chodu ze sprzedaży biletów i budynków wy-
stawowych, druga zaś część ofiarowaną zo-
stanie na podniesienie rolnictwa krajowego.
Tak więc wystawa kijowska przysięga do
skutku wyłącznie kościom obywateli, miasto
bowiem dale tylko bezpłatnie... piąc. Na te
odczkają ofiarę, «dumę» latwo się mogła
zrobić zważywszy, że najbliższe, najwyra-
źniejsze korzyści z wystawy spłyną natural-

nie na miasto. Komitet wystawowy, niezależnie od pracy wspólnej, podzielił się na trzy podkomitety, z których każdy przyjął na siebie oddzielne funkcje. Jednemu poręczono wypracowanie projektu budynku i wykonanie planu budowy. Gmach ma być osmiokątny, z przyległymi dwoma niewielkimi budynkami dla maszyn rolniczych, trzody chlewnej i koni. Rozchód na wybudowanie, z potrąceniem przybliżonej sumy, która się otrzyma po sprzedaniu budynku—ma wynosić 3,500 rs. Drugi podkomitet zajmuje się urządzeniem wydziału włościańskiego i rekodzielnictwa. Trzeciemu polecono ułożenie programu i przepisów dla ekspertyzy. Nagród będzie podstatkiem: oprócz Towarzystwa rolniczego, mają udzielać medale złote, srebrne i inne, jak również dyplomy nagrodowe: ministerstwo dóbr państwa i petersburskie Towarzystwo wolno-ekonomiczne. Normalną platę za wejście, oprócz niektórych dni, — ustanowiono na 30 kop. Wystawa ma być otworzoną 25 sierpnia i trwać do 11 września.

Przegląd produkcyjnych sił rolniczych będzie miał niewątpliwie wpływ pouczający, a że jest ich stosunkowo niewiele więc je trzeba cenić i skrzętnie notować. Ciekawa rzecz, jak się przedstawi oddział włościański na wystawie, bo w kwestyi innego czynnika niemniej ważnego dla przyszłości dalszych pokoleń, mianowicie oświaty ludowej — jesteśmy w ciągłym deficycie. Szkoły ludowe dzieli się u nas na dwa typy: na zakłady ministerstwa oświaty i cerkiewno parafjalne. Tych ostatnich jest liczba przeważająca. Według danych t. z. *«pamiętnoj kniżki»*, szkół parafjalnych egzystowało w guberni kijowskiej 1,063. Pytanie tylko, wiele z tej liczby funkcjonowało w rzeczywistości, a nie na papierze. 180 szkół otrzymywało subsydium z ministerstwa oświaty. Koszt utrzymania cerkiewno-parafjalnych szkół głównie pada na samych włościan: w r. 1881, wynosił na całą gubernię około 50,000 rs. Pojedyncze szkoły kosztują włościan od 15 do 100 rs., oprócz tego obowiązani są oni dostarczać opał w naturze, a w niektórych miejscowościach i kawałki gruntu do użytkowania.

W ogólności zauważano, że włościanie bardzo niechętnie otwierają swoją kieszeń na szkoły i jeżeli namowcy są silni, wołają zakładać szkołę cerkiewno-parafjalną, aniżeli *«ministeriańską»*. Ta ostatnia wymaga na razie większych rozchodów: trzeba wznosić budynek i dać pieniądze. Jak nieodpowiednio wielkie są wydatki na szkoły ministerstwa ze strony włościan dowodzi fakt, że na osmdziesiąt kilka szkół w r. 1881, wydano 22,000 rs., z czego wynika, że szkoła ministerialna kosztuje włościan, na razie przynajmniej, przecięciowo pięć razy drożej od parafjalnej. Nic też dziwnego, że lud więcej skłania się na stronę tych ostatnich, do czego dopomaga jeszcze ta bardzo ważna okoliczność, że szkółki parafjalne w większej pozostają zależności od gromady, podczas kiedy na zakłady ministerialne lud patrzy jak na wszelkie instytucje rządowe, za które się płaci i dokąd posyła się dzieci z obowiązku. Udział więc ludu w wydatkach na wychowanie, jeżeli nie jest dużym, to w każdym razie dość znacznym, przeciętnie wynosi 10 1/2 kop. z *«duszy»*. Pytanie jednak, czy wydatki te przynioszą całą sumę korzyści, na jakie ludność liczyć ma prawo? Trudno na to odpowiedzieć, jednakże stała obojętność ludu względem szkoły nie zdaje się świadczyć, żeby wpływ jej oddziaływał znacząco i wyraźnie na jego usposobienie, winę czego samemu ludowi przypisać trudno.

Na zakończenie chcąc podać ostatnie wiadomości o statystyce mieszkańców naszego grodu, zebrane przez senatora Polowcewa. W Kijowie klasy przemysłowe i rzemieślnicza, razem wzięte, stanowią 15,2% ogólnej ilości mieszkańców, handlowa 8,3% — urzędnicza 13,3%, — właścicieli domów 3,22% ogólnej ilości mieszkańców. Dalej idą: służba domowa 12,5%, wyrobnicy — 2,6%, rodziny zostające przy rodzicach, krewnych i t. p. 22,5%, żony zostające przy mężach 10%, ludność uboga, żyjąca z miłosierdzia

publicznego 2%. Najmniej liczne klasy miastowe stanowią ziemianie 0,45% i kapitałści 0,48. Z tego łatwy wniosek, że miasto nasze nie jest bynajmniej arystokratycznym.

J. K.

Stawropol, 20 kwietnia.

W mieście gubernialnem Stawropol do narodowości naszej po większej części należą dymisyonowani żołnierze i urzędnicy. Od czasu rozpoczęcia wojny Rosyi z plemionami, zamieszkującymi Kaukaz, wielu polaków walczących w szeregach rosyjskich, osiedlało się na stałe mieszkając w Stawropolu. Z chwilą przeistoczenia stancji Stawropol w miasto gubernialne, liczba polaków znacznie powiększyła się, tak, że obecnie w Stawropolu mieszka stale do 300 osób obojga płci. Prócz tego, w okolicach Stawropola znajduje się także z górą 300 osób polskiego pochodzenia. Są to po większej części dymisyonowani żołnierze, pochodzący z rozmaitych dzielnic dawnej Polski. Koloniści polscy pod względem umysłowym stoją dość nisko. Są to po większej części ludzie, utrzymujący się z pracy około roli, lub rzemieślnicy. Sklepów w ręku polskim w Stawropolu znajduje się dwa, hotel jeden. Urzędników około 50, którzy jednakże często zmieniają się. Lekarzy trzech, aptekarz jeden, u którego pracuje dwóch farmaceutów polaków. Nauczycieli gimnazjalnych dwóch. Do gimnazjum miejscowego uczęszcza 25 uczniów polaków. Pism peryodycznych polskich otrzymuje Stawropol 5. Kościół murowany został zbudowany w 1842 roku, ze składek zbieranych staraniem księdza Stoklińskiego; kościół ten nie ma żadnych stałych funduszy i utrzymuje się z ofiar parafjan. Jeżeli porównamy liczbę urodzin (około 15) z liczbą śmiertelności (20 do 25), to przekonamy się, że ludność polska, gdyby nie było ciągłego przyływu, uległaby wkrótce znacznemu zmniejszeniu. Jedynie przyływ świeżej ludności utrzymuje ją od kilku lat na jednym poziomie. Dodajmy, że w skutek zewnętrznych okoliczności i małżeństw mieszanych, cechy narodowe szybko zgladzają się i, że tak samo, jak i w Noworosyjskim kraju, znajdujemy wiele rodzin, które w życiu domowym i w stosunkach towarzyskich stale nie używają rodzinnego języka. Liczba małżeństw waha się między 3 i 5 do roku, co na 300 ludność stanowi niezmiernie mały procent.

Donosząc wam o tych szczegółach, chciałbym przy tej sposobności odpowiedzieć na zarzut nieścisłości. Podczas pobytu mego w Nikolajewie przestąpiłem wam wiadomości o tamtejszym życiu polskim. Napisałem to, co słyszałem z ust, o ile się zdawało, wiarygodnych, tymczasem w Nr. 14 *«Kraju»*, pomieszczony został artykuł, w którym bezimienny autor robi mi zarzut, że stan rzeczy przedstawiłem fałszywie i poucza, iż nieposiadacze ziemscy wyrugowali jednodworców, lecz przesiedlił ich rząd. Następnie autor odpowiedzi na moją korespondencję popełnia ten błąd, że z osady Carew-dar, czyli jak ją nazywają mieszkańcy okoliczni Carewo-darewo robi dwie osady, a Kisielówkę przeistacza w Kisilewo, i takim sposobem to, co powiedziałem wyłącznie o jednej osadzie Carew-dar, stosuje do trzech osad, z których dwie egzystują tylko w wyobraźni autora. Błąd ten byłby jeszcze do darowania. Autor jednakże tak zagalopował się w obronie stanu obywatelskiego, że podsuwa mi zamiary i intencje, których nie miałem, utrzymując, że całą winę przesiedlenia się jednodworców składam jedynie i wyłącznie na barki posiadaczy ziemskich. Powtarzam, iż wyrazy moje stosują się tylko do osady Carew-dar, gdyż w tymże artykule o Kisielówce powiedziałem *«żąd przybyli osadnicy i kiedy nie mogłem dowiedzieć się»*. O przybyciu jednodworców do Carew-dara i wyrugowaniu ich przez ziemskich posiadaczy, wiadomość powziąłem z ust osadników, i dla tego wymieniłem nawet ich nazwiska. Osady, które powstały z rozporządzenia Nikitina, znajdują się w znacznej ilości w taurydzkiej guberni około Perekopu,

choć nie brak ich i w innych miejscowościach Noworosyjskiego kraju. Osadnicy taurydzkiej guberni pod względem materialnym i moralnym znajdują się w stanie oplakany i w zeszłym jeszcze roku znaczna ich część wyemigrowała na Kaukaz i osiedliła się na ziemi rządowej.

Posiadacze ziemscy bynajmniej nie są i nie byli tak bez zarzutu, jak utrzymuje p. J. J. A., kto zna stosunki ich do szlachty czynszowej, wie i o tem, iż podwyższanie czynszu, przenoszenie z wioski do wioski, rozbieranie dachu nawet zimą, w razie nieuiszczenia z długów i t. p. praktykowało się nie jednokrotnie. Prasa nasza nieraz brała w obronę jednodworców — były to jednakże głosy, wołające na puszczy. Wskazanie grzechu narodowego naszej bogatszej szlachty uważaliśmy za rzecz konieczną, a świeży dowód tego mamy w odpowiedzi p. J. J. A.

A. R.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Z POZNANIA. 2 maja dzienniki tujejsze otrzymały z Berlina wiadomość, potwierdzoną natychmiast w kompetentnych sferach poznańskich, że rozporządzenie rejencyjne z dnia 7 kwietnia, dotyczące udzielania nauki religii św. w języku niemieckim zostanie zmodyfikowane. Wiadomość ta potwierdzoną została w następującej depeszy półrządowego biura Wolffa z Poznania: *«Rozkaz tutejszej rejencji z dnia 27 kwietnia, nakazuje w uzupełnieniu rozporządzenia z dnia 7 kwietnia, dotyczącego wyłącznego używania języka niemieckiego przy udzielaniu katolickiej nauki religii w średnich i wyższych oddziałach szkół publicznych i prywatnych, iż rozporządzenie to tylko tam ma zyskać moc obowiązującą, gdzie dzieci polskie w znajomości języka niemieckiego tak daleko postąpiły, iż nawet przy wykładzie niemieckim rzecz dobrze zrozumieć mogą»*. Modyfikacja ta wydana została widocznie z rozkazu nadeszłego z Berlina, gdzie szowinizm poznański nie znalazł tym razem uznania.

ZE LWOWA pisza do nas: *«Dziś, 2-go maja rozpoczął się w tutejszym sądzie kryminalnym proces przeciwko 26 socyalistom, których nazwiska już poprzednio podaliśmy. Przewodniczy radca p. Białoskórski wobec trybunału złożonego z pp. Mogilnickiego, Finkla i Stanisława Szydłowskiego. Obrony podjęli się: emerytowany radca wyższego sądu krajowego p. Wüllerstorff i dr. Lubński. Ostatni chciał powierzyć obronę substytutowi p. dr. Tadeuszowi Szydłowskiemu, na co się atoli trybunał, głównie ze względu na brata stryjcznego tegoż, p. Stanisława Szydłowskiego, zasiadającego w trybunale, nie zgodził. Po wysłuchaniu generaljów, które trwało blisko godzinę, prokurator p. Girtler wniosł o tajność rozprawy, do czego się atoli trybunał nie przychylił; wykluczenie publiczności nastąpi atoli w czasie czytania licznych pism socyalistycznych. Nadto wezwał przewodniczący obecnych sprawozdawców dzienników, ażeby w sprawozdaniach swych zeznawali zachować pewną ostrożność, iżby się mimowoli nie stali propagatorami zgubnych zasad i poglądów socyalistycznych. Z aktu oskarżenia dowiedzieliśmy się, iż głową związku był Zygmunt Józef Sidorowicz, który przybywszy do Lwowa, był pomocnikiem u fotografa. Pod jego rozkazami byli Drabik, szewc, Kozakiewicz, współpracownik *«Pracy»*, człowiek wykształcony, który potem z *«przekonania»* oddał się szewctwu, i Tychowski, student wydziału filozoficznego. Wszyscy oskarżeni należą do socyalnego obozu t. ziv. kolektywistów. Założyli oni kilka socyalistycznych których członkowie się nie znali; każdy członek zamiast nazwiska używał numeru lub litery. Drabik przewodniczył w kółku, do którego należeli członkowie od nr. 1—20. Kozakiewicz mawiał drugie kółko, do którego należeli trzech członków oznaczonych literami. Trzecie kółko *«ruskie»* z 6 członkami utworzył Tychowski. Prokurator oskarża wszystkich o należenie do tajnych związków, a plany*

nych o szerzenie zasad wymierzonych przeciw prawu własności. Osobno oskarżonym jest czeladnik szewski Jan Wojciechowski, o napisanie listów z pogrózkami do właściciela browaru Kiselki i do Ferdynanda Borkowskiego, aby złożyli w oznaczonych miejscach 2,800 i 1,800 złr., w przeciwnym razie zapadnie na nich wyrok śmierci. Listy te pisał Wojciechowski z namowy Drabika. Należo Drabik dostarczyć oskarżonemu Ludwikowi Sosnowskiemu, czeladnikowi lakiernickiemu, 5 kul eksplodujących, które miał «ostrożnie» przechować, a które policja znalazła u Sosnowskiego w skrytce pod podłogą wraz z odezwami socjalistycznymi. Oto główna treść oskarżenia. Oskarżeni są to młodzieńcy od 18 do 30 lat».

ZE LWOWA. Komitet lwowski zajmuje się bardzo gorliwie przyszłym obchodem rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem. Książę Adam Sapieha, prezes komitetu, wniósł na jednym z ostatnich posiedzeń, aby komitet celem podniesienia doniosłości religijnej obchodu odniósł się do stolicy apostolskiej i zaprosił ją do udziału w uroczystości, równie jak ordynaryaty biskupie wszystkich trzech obrządków, tudzież intendenturę protestancką i celniejsze zbory izraelskie, senaty akademickie i zwierzchności wyższych zakładów naukowych, rady powiatowe i miejskie. Uchwalono też w komitecie lwowskim, aby publikacje i akta, odnoszące się do jubileuszu Sobieskiego, ogłaszać w języku polskim i ruskim; popierać projekt zakupna zamku w Żółkwi i założenia tam gimnazjum; wybić medal brązowy z popiersiem Jana III i stosownym napisem a między wielu jeszcze innymi projektami, zamierza komitet stawiać tablice pamiątkowe we wszystkich tych miejscach, gdzie tylko znajdzie się ślad wspomnienia o Sobieskim, a gdzieby gmina nie była w możności poniesienia takiego wydatku, komitet pragnie przyjść jej w pomoc.

Z KRAKOWA. Liczna i wyborowa publiczność zebrana na dorocznym publicznym posiedzeniu Akademii, przysłuchiwała się z zajęciem w niedzielę 6-go maja od godziny 12 do 2, przemówieniom zastępcy protektora Akademii, jej prezesa i odczytowi nowo obranego sekretarza jeneralnego prof. St. Tarnowskiego. Oprócz grona miejscowych członków Akademii, zauważyliśmy wielu przybyłych ze Lwowa, między nimi prot. Małackiego i Radziszewskiego. Książę Kalinka był również obecny. Hr. Potocki powitał w zwykły sposób zebranie, w imieniu protektora Akademii arcyksięcia Karola Ludwika, wyrażając prócz tego żal z powodu straty jaką Akademia poniosła przez śmierć prof. Józefa Szujskiego, a odpowiadał mu prezes, dziękując za poparcie prac i usiłowań Akademii. Następnie odczytał prezes Majer dłuższe sprawozdanie. Na tem miejscu niektóre szczegóły. W części administracyjnej, złożył najpierw czcigodny prezes hołd księdzu Adamowi Jakubowskiemu, zmarłemu w Warszawie, który znaczne a zawsze bezinteresowne przesyłał ofiary dla nagradzania prac nadsyłanych Akademii i pokrywania innych jej wydatków; dalej wspominał o innych funduszach lub depozytach w ręce zarządu Akademii złożonych, które dowodzą jak żywa sympatya cieszy się ta instytucja u całego społeczeństwa. Akademia zawiązała znów w tym roku stosunki, polegające głównie na wymianie wydawnictw z kilku towarzystwami i instytucjami naukowymi za granicą. Między innemi z akademją berlińską, z uniwersytem petersburskim i z towarzystwem naukowym chilijskim. Przechodząc do spraw naukowych, wspominał Dr Majer o ważnej kwestyi ustalenia ortografii polskiej poruszonej w Warszawie i zapowiedział przedknie ukończenie wielu ważnych dzieł, między niemi dawno pożądany 9 tom Wolu-minów legum i 2 tom znakomitej pracy p. Korzona «Dzieje wewnętrzne Polski za króla Stanisława Augusta». Odczyt prof. hr. Stanisława Tarnowskiego, nowo obranego jeneralnego sekretarza Akademii, zajmował się spiskiem ukłutym 1688 r. przeciw królowi Janowi III. W końcu prof. Malinowski odczytał wynik konkursów ogłoszonych przez Akademię. Nagrodę za pracę z dzie-

dziny ruchu ciał niebieskich otrzymał p. Kowalczyk z Warszawy.

Z PRAGI. Życia polskiego w Pradze znaczyć należy rozkwit «Ogniska» i sympatya, jaką Towarzystwo to cieszy się u Czechów. Święcone, prawdziwa a tu wcale nieznana uroczystość polska, zgromadziło do «Ogniska» wszystko co żyje polskiego w Pradze, a serdeczność, która panowała, podobiała się bardzo zaproszonym Czechom. W sobotę 5 maja odbędzie się doroczne ogólne zgromadzenie «Ogniska», w celu wyborów i sprawozdania z czynności rocznej. Zarząd «Ogniska» uchwalił już wybrać komitet dla urządzenia uroczystości pamięci Sobieskiego w Pradze, i w zasadzie przyjął wysłanie deputacyi z Pragi, na uroczysty obchód do Krakowa na czele swego wiceprezesa p. Józefa Muzyki, i wielu innych członków rodaków z Pragi, do której się i po-bratymcy nasi przyłączyć przyobiecali.

Z PARYŻA. Dziennik humorystyczno-polityczny «Charivari» obchodził pięćdziesięcioletnią rocznicę swego istnienia, a obchodzić ją miał co się zowie świetnie, pod względem finansowym wydawnictwo to stoi znakomicie. «Charivari» dawniej głównie na iskrzącym dowcipie francuskim interesa robił, dziś kiedy pod tym względem jałowość tu wielką panuje, stał się zaciętym przeciwnikiem duchowieństwa i republikaństwu o bardzo czerwonej barwie. We względzie zaś ciągłej zmiany przekonania nie ma chyba kolegi, któryby mu w tem pięćdziesięcioleciu dorównał, ale na to nie zważa, bo mu się dobrze dzieje. Otóż naczelny redaktor dziennika p. Veron w rocznicę tę współpracownikiem i zaproszonym gościem wyprawil co się zowie lukusową ucztę, a wszelkich artystycznych celićrités na niej nie brakło. Palmę jednak pierwszeństwa otrzymała rodzaczka nasza p. Sembrich-Kochańska, której śpiew literalnie zdumiał i w zachwyt wprawil wszystkich Francuzów. Sukces taki uzyskany w towarzystwie znawców jest dla śpiewaczki faktem bardzo pomysłnym, czy jednak zechce z tego skorzystać nie wiemy.

Z BULGARYI. Jak twierdzi «N. Wr.», kupcy moskiewscy nie mieli powodzenia w Bulgaryi, na którą rachowali jak na ziemię obiecaną. «Konkurencja z Austrią, jest zatem, niestety, nad siły nasze», ubolewa gazeta. Kwestya środków, za pomocą których rząd mógłby dopomóc zbytnio rękodzielnictwu rosyjskich w Bulgaryi, zajmuje wszystkich przemysłowców rosyjskich tej gałęzi.

PRZEGLĄD PRASY.

UGODA KOŚCIELNA. Obiecaliśmy czytelnikom zająć sprawę z głosów prasy rosyjskiej o ugodzie kościelnej. W N 16 «Kraju» daliśmy już próbkę zapatrywania «Now. Wied.» dziś prosimy czytelników o cierpliwe przeczytanie następującego referatu korespondenta «Mosk. Wied.» z przed 2 tygodni, którego w swoim czasie, dla braku miejsca, pomieścić nie mogliśmy:

«Wiadomość o mianowaniu przez papieża biskupów na opróżnione katedry w krajach zachodnich i radwislanskich, wywarła pognębiające wrażenie między tutejszym ludem rosyjskim i prawosławnym, zwłaszcza zaś pomiędzy powróconym z katolicyzmu na łono prawdziwej wiary przodków. W dodatku drażnił nas tu wszystkich i trwoży pogłoska, którą polscy patryoci i patriotyki rozgłaszają wszędzie bez ustanku, że nie tylko wszystkie kościoły katolickie, zamienione na świątynie prawosławne, będą za przybyciem nowych biskupów zwrócone katolikom, lecz nadto, że ci wszyscy, którzy wyrekli się katolicyzmu i przyjęli prawosławie, zostaną znów katolikami. Wogóle zgoda naszego rządu na mianowanie nowych biskupów katolickich jest faktem bardzo smutnym. Postępując w ten sposób, rząd nasz, (który, niestety, sam rozpoczął rokowania z papieżem i prosił o biskupów na wakujące dycezyje), powodował się oczywiście zasadą sprawiedliwości, ale kto zna tutejszy stan rzeczy, musi zapatrywać się inaczej. Dogadzać i schlebzać mniejszości polskiej w naszym kraju, jest to obrażać uczucia tej wielkiej większości, która stanowi u nas rosyjanie, a nawet gnębić ich... Złe, złe się stało, i fak ten może wywołać bardzo niepomysłne dla prawosławia skutki»...

Trwoga, która ogarnęła korespondenta na wieść o nominacji biskupów, potęguje się jeszcze następującemi nowinami:

«Rozszerzaniu się utrwalaniu przykrych pogłosek niemal do dopomocy władom, że już jest postanowioną amnestya wysłanych na Syberję za ostatnie powstanie polaków, a także zwrot

skonskrowanych majątków, które jakoby zostały im odjęte bezprawnie, a o zwrot których oni starają się teraz. Czego można oczekiwać po takich środkach w przyszłości, to każdy z tutejszych mieszkalców wie dobrze, ktokolwiek ma choć trochę rozsądku. Majatki, a raczej ziemia, zwrócona polakom, starania o zwrot których przy-muje na siebie w Petersburgu p. Spasowicz, będą oddawane w dzierżawę, lub sprzedawane na zasadzie transakcyj fikcyjnych, najbardziej nie-spokojnemu żywiołowi w kraju, mianowicie polskiej szlachcie; rosyjskim zaś i prawosławnym włościanom miejscowym każe rząd nie dalej, jak za jakie lat 10 (bo i teraz już ziemi u nas brak), przesiedlać się do Azji, do krajów Nowo-Usuryjskich, dla wrzokomego przeciwdziałania emigracyi chińskiej, jak to już uczyniono z chłopami gubernii czernihowskiej. A więc zachodnią część Rosyi, którą właśnie jaknajbardziej wzmacniać żywiołem rosyjskim należy, oddamy na wyłączną pastwę szkodliwemu i nienawidzącemu Rosyę żywiołowi: szlachcie polskiej... Dobra to polityka—niema co mówić!...

I to — do aktu.

GŁOS ROZSADKU. Jeden z najbardziej rozpowszechnionych dzienników w Rosyi «Cerk. Obszcz. West.», (którego nie należy myśleć z organem «Cerkow. Wies.»), wystąpił w tych dniach z artykułem o polskich stosunkach. Nie na wszystko, co pismo to, dla prawosławnego duchowieństwa przeznaczone, mówi, można się zgodzić, ale zawsze, głos ten, jako szczery i rozsądny, zasługuje na naszą uwagę. Za punkt wyjścia posłużył artykuł Leroy-Beaulien'go w «Révue de deux mondes», z którego «Cerk.-Obszcz. West.» przytacza następ następujący:

«Jeżeli Rosya chce zachować całość swego terytorium, powinna zabezpieczyć spokój wszystkim, wchodzącym w skład jej, narodowościom. Dla utrwalenia swej władzy nad różnorodnemi plemionami swych niezmierzonych obszarów, państwo ma jeden pewny i najlepszy środek: uszanowanie ich narodowości, języka, religii i usunięcie wszelkich powodów do niezadowolnienia, pozostawiając czasowi rozsądkowi, interesowi i naturalnemu ciężarowi ku ogromnemu mocarstwu utrwalenie związku państwowego»...

Rozbierając szczegółowo w artykule wstępnym poglądy p. Leroy-Beaulien «Cerk. Obszcz. West.» przychodzi do następujących wniosków:

«Myśli te wypowiedział jeden z najlepszych krajoznawców Rosyi. Dalekie są one od tej nie-ustannej trwogi, w której niektóre przesadne gorliwe organa opinii publicznej rosyjskiej pod-trzymać się starają społeczeństwo nasze względem kwestyi polskiej. «Mosk. Wied.» rozprawy-ają bez ustanku o jakiejś polskiej «intrydze» dumnie, jakoby, głowę podnoszącej, celem ochro-nienia ludności Królestwa od połączenia się z Rosyą. Też nieszczerza intryga widza w przy-wróceniu stolicy biskupich dla katolików kraju zachodniego, a nawet, czy wierzyć?... w tym potrójnym związku mocarstw zachodnich, którym się od niedawna prasa zajmuje! Nie przeczy my, że partya nieprzejednanych w społeczeństwie polskim jest wielka, że w łonie jego znajduje się dużo niepraktycznych matrycieli, że wreszcie ten genjusz polityczny, o którym wspomina Leroy-Beaulien niedość często się ukazuje w szere-gach inteligencyi polskiej, lecz to wszystko nie daje zgola prawa oskarżenia ogółu polskiego o niesprawiedliwą nieprzyjaźń ku Rosyi. Szanowny badacz naszego społeczeństwa, na którego zdanie powołaliśmy się przed chwilą, zauważył w społeczności polskiej to właśnie, co jest potrze-bne dla zbliżenia jej z Rosyą. Zaprzeczć temu faktowi, niepodobna. Długo dzieje niepowodzeń i rozczarowań wytrząsnęły społeczeństwo polskie; widzi ono jasno, ile kilkunastu zaledwie zachowanie pokojowych stosunków z Rosyą podniosło Polskę materialnie i moralnie, i nie zechce za-pewne niszczyć własnemi rękami dobrobytu, zdo-bytego w tym peryodzie czasu».

OPINJE. Z obowiązku dziennikarskiego wy-tujemy dziś kilka głosów prasy rosyjskiej, wy-wołanych sprawozdaniem kuratora warszaw-skiego okręgu naukowego, o zaburzeniach studenckich w miejscowym uniwersytecie i udzieleniem rady tajemnej Apuchtinowi or-deru Aleksandra Newskiego. Nadmieniamy przytem, że wszystkie inne pisma, nie wy-lączając «Mosk. Wied.», ograniczyły się na przedrukowaniu bez komentarza raportu p. Apuchtina z «Praw. Wiest.» i Najwyższego manifestu o orderze.

Najobezwerniej rozwodzi się o tej sprawie „Grażdanin”... „Kijewlanin” poświęca sprawie nieporządków studenckich w Warszawie artykuł wstępny i, wiążąc je z wypadkami w Żyrardowie, tak pisze:

„Rzecz godna uwagi, że po nieporządkach w dwóch wyższych zakładach naukowych kraju nadwiślańskiego, nagle i także bez przyczyny zaczęły się zaburzenia między robotnikami ogromnej fabryki żyrdowskiej, na której pracuje 8000 ludzi, zaburzenia, powodujące wmięszanie się wojska i użycia broni. Doświadczenia wicherzycieli („wspyszkopuskatelej”) — co za słowo! — oczywiście dokonywane są w rozmaitych kierunkach. Prawdopodobnie rychło przyjdą także wiadomości z Chelmu i z Lublina... Charakterystyczne, że student Żukowicz prawosławny, syn oficera rosyjskiego, żonatego z Polką. Subjekt ze wszelkich stron najwięcej odpowiedni dla roli wykonawcy sprawy polskiej».

„Nowoje Wremia” w zakończeniu dość bladej artykułu wstępnego, szuka myśłą przyczyny nieporządków i tak samo sobie odpowiada:

„Egzystuje w danym wypadku inne odgadnięcie; mianowicie zbliżają teraźniejsze zaburzenia młodzieży warszawskiej i nowoaleksandryjskiej ze znanymi zaburzeniami, dokonanymi w r. 1861 na ulicach Warszawy i zwiastującymi wypadki 1863 r. Miejsca wypadków i narodowość uczestników zaburzeń w związku z niejakim „żywieniem” ruchu polskiego, dają pewne powody ku skłonieniu się do takiego objaśnienia. Lecz chcielibyśmy przestrzedz takich ludzi przed zanadto pośpiesznymi konkluzjami i poszukać bliższych przyczyn, któremi zwykle powoduje się większość uczestników zaburzeń».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Władze pruskie (niemniej jak prywatni konsumenci) są nieustraszone w wyszukiwaniu środków, ułatwiających wywóz zboża rosyjskiego do Prus, a raczej tranzytowy przewóz zboża przez Prusy. Usiłowania te skierowane są głównie ku odciążeniu transportów zboża od linii kolei libawskiej i portu libawskiego, tych niebezpiecznych współzawodników kolei żelaznych pruskich i głównych portów: gdańskiego i królewieckiego. Wiadomem jest, że przeprawie zboża rosyjskiego przez granicę pruską, grozi poważne niebezpieczeństwo, z powodu postanowienia, powziętego przez ministerstwo skarbu co do pobierania cła od worków zwrotnych. Z wprowadzeniem pomienionego cła, od lipca r. b., przewóz zboża z Rosji do Prus musi podrożeć o 25 rs. od wagonu, co naturalnie wpłynie ujemnie na ruch zbożowy na granicy lądowej rosyjsko-pruskiej. Celem zapobieżenia tak groźnemu niebezpieczeństwu, dyrektor okręgu kolejowego królewieckiego, naczelnik ruchu towarowego kolei królewskiej wschodnio-pruskiej i dyrektorowie południowo-wschodniej kolei pruskiej, udali się w przeszłym tygodniu do Wierzbowa, dla porozumienia się z przedstawicielami głównego towarzystwa kolei żelaznych rosyjskich w kwestyi przeładowywania zboża przewożonego bez worków, z pokrytych i niekrytych wagonów. Tak więc zboże rosyjskie i polskie ma być przywożone do Wierzbowa w workach, z których zostanie do wagonów pruskich przesypane. Kwestya ta jeszcze ostatecznie zdecydowana nie została, i zdaniem wielu, nowo wynaleziony sposób nie zapewni pożądanego rezultatu. Uniknie się wprowadzenia cła od worków zwrotnych, lecz przeładowywanie, oprócz trudności technicznych, podlegnie za sobą liczne wydatki i niedogodności. Chodzą pogłoski, że władze pruskie rozstrząsają obecnie inny projekt, mający na celu usunięcie zupełnie wpływających z tego powodu trudności.

× Z „Ruskich Wied.” podajemy z zastrzeżeniem następującą wiadomość: „Zarządzona jest obecnie rewizya stanu własnościowego tych majątków w kraju północno-zachodnim, które powinny być, po powstaniu 1863 r., przejść, do pewnego oznaczonego terminu, w posiadanie osób pochodzenia rosyjskiego, które jednak, przez obejście tego rozporządzenia, pozostają tylko rosyjanom sprzedane zostały, pozostając w rzeczywistości w posiadaniu ich dawnych właścicieli, którzy

uchodząc zazwyczaj za arendarzy swych dawnych majątków i gospodarują w nich. Wraz, gdy podobne nadużycie wykrytem zostanie, mają być majątki te sekwestrowane i przez rząd *de facto* osobom pochodzenia rosyjskiego, na ułatwionych warunkach sprzedane».

× Jak zapewniają dzienniki rosyjskie, w komisji czasowej do spraw włościańskich w Królestwie polskim, obradującej w Petersburgu, podniesiona została ponownie kwestya ukończenia spraw służebnościowych. Komisya ta, jak wiadomo, do niedawna miała być samodzielna, a obecnie weszła w skład departamentu ziemskiego ministerstwa spraw wewnętrznych. Otóż nowi jej zwierzchnicy wydali rozporządzenie, zalecające władzom prowincjonalnym, mającym w referacie sprawy służebnościowe, a mianowicie gubernialnym urzędom do spraw włościańskich i komisarzom włościańskim, usilne i ciągle popieranie układów pomiędzy dworem a gromadą, dotyczących podziału pastwisk wspólnych, zamiany szachownic gruntowych na jednolite łany i skupu za gotówkę lub w naturze służebności leśnych, to jest prawa państwa, zbierki, drzewa budulcowego i t. p. Ponieważ zaś dawniejsze wielokrotne zalecenia w tym względzie robione, za inicjatywą p. Nietatowa, b. prezesa komisji czasowej do spraw włościańskich, nie odniosły skutku, jako zaniedbywane i nie dość pilnie obserwowane, w praktyce przeto nowy okólnik zobowiązuje rządy gubernialne i komisarzy do składania stałych miesięcznych raportów, z wykazaniem czynności, jakie te władze przedsięwzięły w ciągu każdego miesiąca, w celu uregulowania służebności.

× W jednym z ostatnich N-rów Kraju donosiliśmy czytelników, że do rozstrzygnięcia rady państwa przedstawiony został projekt, wypracowany przez ministerstwo finansów: o początkowym kształceniu nieletnich robotników fabrycznych. Dla należytego nadzorowania szkół fabrycznych miało być, według projektu, ustanowionych 9 okręgów inspekcyjnych, z których jeden przypadał na Królestwo, a dwa na gubernie zachodnie. Projekt miał być rzeczywistym w rok po jego zatwierdzeniu. Ministerstwo chciało skorzystać z tego czasu, żeby zebrać potrzebne dalsze materiały statystyczne, obecnie gazety rosyjskie donoszą, że rada państwa, uznając za konieczne naprzód zebrać te materiały, a potem dopiero ustanowić okręgi i skład inspekcji fabrycznej. Ministerstwo jednak nie przystaje na odroczenie, ponieważ rozporządza już obecnie zadawałnającą statystyką o liczbie zakładów fabrycznych i ilości pracujących w nich nieletnich robotników, z tego powodu więc, minister finansów na nowo przedstawił do rady państwa projekt ustanowienia 9 okręgów fabrycznych i 49 inspektorów mających nadzorować szkoły fabryczne w 52 guberniach, wchodzących w skład ówch dziewięciu okręgów.

× Gazety rosyjskie przepełnione są wiadomościami o oczekiwanych na koronacye zmianach w składzie wyższej administracyi. Nie mogąc spisać wszystkich krążących pogłosek, notujemy tylko ważniejsze z nich. Minister komunikacyi Possjet ma otrzymać inne stanowisko, a na jego miejsce mianowany być ma albo b. minister finansów Abaza, albo jen. Zwierjew; książę Aleksander Oldenburski ma zostać dowódcą korpusu gwardyi, na miejsce hr. Szuwałowa, który zostaje generał-gubernatorem moskiewskim, na miejsce ks. Dolgorukowa; naczelnik głównego sztabu, jen. adjutant Obruczew, otrzymuje inną posadę, miejsce zaś jego obejmie jen. adjutant Rosenbach. Na miejsce jen. Albedyńskiego mianowany być ma jen. Dreneln; towarzyszem ministra sprawiedliwości zastępuje radca tajny Markow. Tytuł księcia ma otrzymać minister dworu, hr. Woroncow-Daszkow; tytuł hrabiego: pp. Possjet, Pobiedonoscew i baron Stieglitz. Do godności feldmarszałków podniesieni być mają generałowie: Milutin, Todleben, Kotzebue i Loris-Melikow.

× Według „Now. Wr.”, pierwszych dni maja wyjadą z Petersburga do Moskwy ministrowie: spraw wewnętrznych, skarbu, sprawiedliwości i komunikacyi, jako też naczelni główni zarządzający oddzielnych instytucyj. Krążą pogłoski, że każdemu z ministrów ma towarzyszyć jeden dyrektor departamentu, jeden lub dwóch urzędników do szczególnych poruczeń, naczelnik wydziału rozporządzającego i sekretarz. Urzędnicy, towarzyszący ministrom, wykonywać będą w Moskwie wszystkie nadzwyczajne roboty i rozporządzenia co do interesów, przypadających na każdy zarząd. Ministrowie pozostaną w Moskwie przez cały czas trwania uroczystości koronacyjnych; przez ten czas ministrowi zarządzają będą towarzysze ministrów. Na podróż do Moskwy asygnowano następujące sumy: dla ministra — 4,000 rs., dla dyrektora — 2,500 rs., dla urzędnika do szczególnych poruczeń — 1,500 rs., dla naczelnika wydziału — 1,200 rs., dla sekretarza — 500 rs.

× „Praw. Wiest.” ogłasza następujące nominacye: Profesor uniwers. petersb. rzecz. radca stanu Lamski, dziekanem fakultetu historyczno-filologicznego tegoż uniwersytetu; nadzwyczajny prof. uniwers. warsz., radca stanu Nawrocki, profesorem zwyczajnym na katedrze fizjologii tegoż uniwersytetu; sekretarz gubernialny Poznański, towarzyszem prokuratora sądu okręgowego w Kamieńcu Podolskim; radca hon. Monastyrski — towarzyszem prokuratora gubernialnego mińskiego; obrońca prokuratury w Królestwie polskim, radca dworu Lauber — radca tejże prokuratury; sekretarz sądu okr. lubelskiego, radca hon. Wadowski, p. o. sędziego śledczego w powiecie krasnostawskim okręgu lubelskiego; sekretarz wydz. hyp. włochezowskiego, Orliński, sędzią gminnym pow. stopnickiego, gub. kieleckiej. Zmarł radca hon. Kobylański, p. o. sędziego śledczego pow. nowogródzkiego, gub. mińskiej.

× Członek sądu okręgowego wologodzkiego, radca tytularny Donskoj mianowany został członkiem sądu okręgowego kamieniecko-podolskiego; towarzyszem prokuratora lubelskiego, Rukawisznikow, członkiem sądu okręgowego kutaiskiego.

× Prezydującym wyższego komitetu zajmującego się rewizją ustaw o żydach, mianowany został członek rady państwa, sekretarz stanu, radca tajny, hr. Pałen.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= 24 kwietnia, przybył do Petersburga, po dwuletniej nieobecności generał-admirał W. książę Konstanty. Oficjalnego przyjęcia nie było, mimo to w chwili przybycia pociągu, na dworcu kolej. petersb.-warsz., zebrał się dość licznie wyżsi przedstawiciele armii i marynarki z W. księciem Aleksym na czele. Oprócz J. C. W. przybyli na spotkanie dostojnego krewnego, członkowie rodziny państwa: W. książęta Michał i Mikołaj, W. księżna Aleksandra z W. ks. Dymitrem, przybyć raczyli na spotkanie J. C. W. do Gatchyna. Znajdowali się jeszcze na dworcu kolei: minister dróg i komunikacyi, jen. adjutant Possjet, oraz członkowie rady państwa Peretz i Gołownin.

= W niedzielę, 24 kwietnia, odbyła się w kościele św. Katarzyny, uroczysta ceremonia włożenia paljusza na nowo kreowanego arcybiskupa warszawskiego Popiela. Obrządku dopełnił biskup kielecki. Oprócz nich, obecnym był dawny sufragan dycezyi żmudzkiej, a obecnie biskup kujawsko-kieleski, Bereśniewicz, biskupi: wileński Hryniewiecki i zytomierski Kozłowski. W okół ołtarza, świetnie przybranego kwiatami i gorejącego tysiącem świec jażących, znajdowali się wszyscy prałaci miejscowi, studenci akademii duchownej, uczniowie seminarium, przedstawiciele państw katolickich i wybitniejsi członkowie parafje. Ogromny tłum ludu napelniał kościół; stawano na ławkach, żeby lepiej widzieć. Po mszy ceremonie włożenie paljusza rozpoczęto głośnie odczytaniem bulli

papieskiej, mocą której ks. Popiel paljusz otrzymał. Słuchano jej stojąc. Następnie celebrujący biskup Kuliński usiadł na fotelu twarzą do obecnych; ks. Popiel ukląkł przed nim i z rąk jego otrzymał paljusz; wówczas arcybiskup włożył mitrę i włożywszy pastorał w rękę, błogosławił lud. Przedtem jeszcze, zaraz po mszy, też samo uczynił biskup Kuliński. Następnie arcybiskup Popiel złożył przysięgę na wierność w nowej swej godności. Celebracja zakończyła się odśpiewaniem hymnu «*Te deum laudamus*», przez całe duchowieństwo.

= W ubiegły poniedziałek d. 17 b. m. w kościele św. Katarzyny odbyła się konsekracja ks. Hryniewieckiego, biskupa wileńskiego. Szczegółów tej uroczystości opisać nie możemy, ponieważ przeor kościoła św. Katarzyny, niemiec, p. Fless, nie tylko nie uznał za właściwe uprzedzić nas, że uroczystość taka ma się odbyć, ale nawet nie raczył nadesłać nam biletów wstępu, chociaż, o ile nam wiadomo, redakcyje pism niemieckich i rosyjskich bilety takie otrzymały.....

= W piątek o godzinie 10 rano przybył do Petersburga, ks. arcybiskup i metropolita mohylowski ks. Aleksander Gintowt. Na dworcu oczekiwało dostojnego arcybiskupa liczne grono osób, przeważnie duchownych, pragnących uroczystość powitać w murach stolicy państwa nowego najwyższego zwierzchnika kościoła rzymsko-katolickiego w Cesarstwie. W liczbie oczekujących znajdowali się obaj biskupi, dycezye których mieszczą się w granicach Cesarstwa, zytomierski ks. Kozłowski i wileński ks. Hryniewiecki, członkowie kapituły i kolegium kościelnego, próboszczowie tutejszych parafij, syndycy, i ci parafianie, którzy otrzymali dość wcześnie wiadomość o terminie przyjazdu arcybiskupa. Ks. Gintowt, wysiadłszy z wagonu wprowadzony został do oddzielnego salonu w dworcu, gdzie duchowieństwo i wszyscy zebrani mieli zaszczyt przedstawić mu się osobiście, po czym ks. arcybiskup wsiadł do oczekującego powozu i udał się wprost do katedralnego kościoła, gdzie został uroczystość przyjęty przez całe podwładne duchowieństwo i alumnów. Po wysłuchaniu mszy i udzieleniu błogosławieństwa zgromadzonym, ks. arcybiskup udał się do kolegium.

= Dziś w niedzielę o godzinie 9 rano w kościele św. Katarzyny odbędzie się uroczystość wręczenia arcybiskupiego paljusza ks. Gintowtowi, poczem nastąpi konsekracja biskupa zytomierskiego ks. Kozłowskiego.

= Na uroczystość koronacyjną do Moskwy, z duchowieństwa rzymsko-katolickiego, udadzą się, jak nas zapewniono, tylko dwaj arcybiskupi: warszawski i mohylowski.

= 24 kwietnia, na ogólnym zebraniu przysięgłych obrońców tutejszego okręgu sądowego, dokonane zostały wybory nowego prezesa i członków rady adwokackiej. Nowy skład rady przedstawia się jak następuje: Prezes p. Włodzimierz Spasowicz, towarzyszy jego p. Lustig, członkowie pp. Turczaninów, Stasow, ks. Urusow, Andrejewskij, Leontjew, Gerard, Pasowier, Makaliński i Unkowski. «Nowosti» donoszą, że wybrany na prezesa, p. Spasowicz długo nie zgodził się przyjąć na siebie ów obowiązek, i ustąpił tylko pod naciskiem usilnych prośb swoich kolegów.

= Następujące książki polskie wyszły podług wykazu urzędowego, w ciągu tygodnia od 9 do 15 marca w Warszawie: powieści 4 w 6,500 egz., w tej liczbie wybór powieści Kraszewskiego (Serya II, tom 5, «Dzieci wieku») w 2,000 egz., zbiór autorów rzymskich, objaśnionych (tom I, zesz. II) w 1,000 egz., «O Konwencji petersburskich towarzystw ubezpieczeń» w 300 egz., «Metoda kraju» w 2,000 egz., «Zbiór mów przy pogrzebie pastora Otto» w 1,000 egz. W Radomiu «Nabożeństwo parafjalne» i t. d. w 5,000 egz. W Wilnie «Nowy złoty okularz» w 10,000 egz.

= B. rządcą dycezyi wileńskiej, prałat Zyliński, w poniedziałek, jak donoszą «Now.», z Rzymu przyjechał do Petersburga. Według tego dziennika, p. Zyliński, miał audyencyę u papieża i «był przyjęty bardzo łaskawie». Z powodu mianowania nowego biskupa, p.

Zyliński zostanie kanonikiem i prałatem kapituły wileńskiej. W obowiązkach tych został zatwierdzony przez papieża (?).

= Dzienniki petersburskie donoszą, że odznaczony niedawno orderem Aleksandra Newskiego kurator okręgu naukowego warszawskiego, Apuchtin, przybył do Petersburga i w tych dniach otrzyma audyencyę u Jego Ces. Mości, w Gatchynie.

= Teatra świecą coraz więcej pustkami, przygotowując się do letniego odpoczynku, a publiczność zapomina potrochu o ulubionych dramatach i operowych sezonu zimowego, śledząc z ciekawością kształtowanie się i grupowanie przeróżnych trup letnich. To też otwarcie dworca letniego drogi żel. w Pawłowsku było niezwykle liczne. Dwa parowozy przyciągały co pół godziny tłumy publiczności. Z teatrów rządowych dolatują słabe echa ostatnich i pożegnalnych występów, lub też spóźnionych debiutów. Streptowa zegnała się w poniedziałek z publicznością w teatrze Aleksandryjskim, w roli tytułowej dramatu «Medeja». P. Sawina ucieka również na letnie leże. Na scenie opery ruskiej debiutowały w tygodniu ubiegłym dwie młode śpiewaczki: p. Koczetowa, słowik opery moskiewskiej, przyjęta i tu z niemięjszym zapalem i p. Sionnicka, uczennica sławnej Markezi, występująca poraz pierwszy na deskach teatralnych. Debiut ten należy do najszcześniejszych i najlepiej o przyszłości artystki wróżących. P. Jermolowa, również gość z Moskwy, artystka dramatyczna, debiutuje na scenie teatru Aleksandryjskiego, ale jak dotąd, bez wielkiego powodzenia. Sezon baletomanów zakończył się. Moskwa zabrała we środę cały balet, który ma uczestniczyć w przedstawieniach w czasie koronacji. W teatrze Kononowa daną była przez towarzystwo amatorskie, po raz pierwszy w Petersburgu, opera Czajkowskiego «Ewgenij Oniegin».

= Dowiadujemy się, że począwszy od przyszłej środy (4 maja), sprzelawane będą w księgarni Ungra bardzo przyzwoite biusty gipsowe Adama Mickiewicza. Są one dość duże, rysy wyraźne, a cena bardzo niska 60 kop. za egzemplarz. Napis na nich taki: «Adam zmarł w r. 1855. — Braciom litwinom poświęca Br. Sz.»

= W dzisiejszym numerze zamieszczamy ogłoszenie magistratu m. Warszawy o konkursie architektonicznym rozszerzenia kościoła św. Aleksandra w Warszawie. Kilka egzemplarzy planów tego kościoła przesłano zostały naczelnikowi kancelaryi komitetu techniczno-budowniczego Murawjewowi, w celu rozdania artystom, życzącym sobie przyjąć udział w konkursie.

= Wczoraj odbył się koncert sympatycznego fortepianisty p. Giejma. Sprawozdanie odkładamy do przyszłego numeru.

= «Nowosti» podają pogłoskę, że korespondenci tak rosyjskich jak i zagranicznych dzienników, przybyli do Moskwy na czas koronacji, otrzymają mieszkania kosztem rządu.

Z WARSZAWY.

Wiadomości osobiste. «Birż. Wied.» donoszą z Warszawy, że stan zdrowia, warszawskiego generał-gubernatora, generał-adjutanta Albedyńskiego, ostatnimi czasy znacznie się polepszył. Jeżeli tylko siły, jak spodziewać się można, wkrótce powrócą, generał-gubernator Albedyński w początkach maja wyjedzie do Moskwy, w celu asystowania przy uroczystościach koronacyjnych, po ukończeniu których wyjedzie zagranicę dla dokończenia kuracji.

Wiadomości kościelne. Biskup-nominat Sandomierski ksiądz Antoni Sotkiewicz za kilka dni wyjedzie na konsekracyę do Petersburga i tymczasowy zarząd archidiecezyi, aż do przyjazdu księdza arcybiskupa, złożył w ręce księdza Borzowskiego. Biskup Sandomierski zabiera z sobą kilku księży z archidiecezyi, a między innemi księdza Stanisława Złizowieckiego młodego kapłana, który w tym roku otrzymał w Rzymie stopień doktora prawa kanonicznego i w Sandomierzu zajmuje stanowisko regensa konsy-

storza. Jak wiadomo, w skutek układów ze stolicą apostolską utworzoną zostaje samodzielna dycezya kielecka, dotychczas *de jure* będąca częścią biskupstwa krakowskiego. Tym sposobem kolegiata w Kielcach wyniesioną zostaje do godności katedry, co ma być uroczystość obchodzoną i na erekcyę nowej katedry zjedzie do Kielc arcybiskup warszawski ksiądz Popiel.

Ze sztuki. Jan Królikowski, zasłużony artysta sceny dramatycznej warszawskiej, obchodził w tych dniach w kółku domowym 45-letnią rocznicę pracy scenicznej. Pp. Szymanowski, Leszczyński i Siemaszko nie zostali przyjęci przez dyrekcję teatru do składu tutejszej trupy dramatycznej. Pan Leszczyński udał się do Krakowa, gdzie ma występować w «Odecie», p. Szymanowski przedsięwziął również artystyczną wycieczkę. Na scenie teatru Wielkiego wystawiony został «*Tannhauser*» z wielkim powodzeniem. P. Józefina Reszkówna przybyła już do Warszawy; p. Barcewicz jest z powrotem z Berlina. Główną bohaterką koncertów jest dotąd mała śpiewaczka Ernestynka Boucher, popijająca się na wielkiej scenie teatru.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ **Z ŻYRARDOWA.** O bezrobociu jeden z dzienników przynosi jeszcze następujące szczegóły: «Początek bezrobocia był we wtorek, w nim wzięło udział kilkuset robotników, we środę już parę tysięcy, a we czwartek pod presą strejkujących, wszyscy robotnicy zawiesili pracę. Owoz tym, których bezrobocie trwało od czwartku, dyrekcya obowiązała się dać wynagrodzenie tak, jakby pracowali. Szpulerkom fabryka zapewniła, że im gwarantuje przy nowym ulepszonym systemie użytym do zwijania motków, ten sam co i dawniej zarobek. Tym sposobem zażegnano burzę. Badając stan robotnika, usłyszeliśmy narzekania na ogromną drożyznę, zwłaszcza mieszkań. Właściciele fabryki pobudowali domki dla robotników i w takowych za małą izdebkę pobierają 4 ruble miesięcznie komornego. Jest to wiele, ale stokroć gorzej dla tych, którzy nie mogą tutaj znaleźć pomieszczenia, muszą mieszkać po chłopskich chałupach, gdzie daleko więcej płacą i mieścić się muszą po kilka rodzin razem. Chcieliśmy także zbadać, jakie przez ten czas fabryka mogła ponieść straty, ale to okazało się niemożliwem, gdyż jak mię poinformowano w zarządzie, zestawienie bilansu odbywa się w Saksonji. To jednak pewna, że dochód brutto dochodzi rocznie od 2 do 3 mil. rs. W sobotę wieczór, na święta wielkanocne starego stylu, odjechał baron Medem i prokurator do Warszawy, oraz odesłano napowrót dwie rotę wojska zaskwirowanego z Łyszkowie (reszta dotąd stoi), wieczorem jednak obaj ci panowie wrócili do Żyrardowa. Tylko w wielkiej fabryce stali na Solcu Lilpola, Rana i Loewensteina przedwczoraj zaszło chwilowo bezrobocie, wskutek wypowiedzenia roboty liczącym nad 45 lat w robotnikom, ale jeszcze tegoż samego dnia przyszło do porozumienia, gdyż dyrekcya równocześnie postanowiła im odpowiednio udzielić wynagrodzenia.»

∞ **Z ŁOWICZA** piszą do nas: Skarżymy się często na niedostateczną liczbę godzin języka polskiego w szkołach, ale niezawadziłoby także zapytać, czy i z tego co jest korzystamy jak należy. Ot np. w naszym gimnazjum realnem, mamy i wykłady języka polskiego i nauczyciela do tych przedmiotów, a jednak rzecz prowadzi się w taki sposób, że rodzice piśmiennie występują do władzy szkolnej z prośbą, ażeby ich dzieci zwolniono od uczęszczania na lekcje języka polskiego, ponieważ żadnej korzyści nie odnoszą..... Smutno. X.

∞ **Z ŁOMŻY.** Zebranie gminne we wsi Luboli pod Wartą uchwaliło bardzo ważne postanowienie, które «Słowo» podaje w streszczeniu, jako wzór do uchwał gminnych w innych okolicach kraju. Gmina postanowiła utrzymywać w porządku drogi wiejskie, okopywać je rowami, urządzać mosty, obsadzać drogi drzewami, ściagać kary za nadzysia

przepisów drogowych. Co do karczmi gmina w Luboli uchwaliła, ażeby takowe były urządzone stosownie do potrzeb ludności, t. j. miały stać, izby noclegowe, nie stały zbyt blisko od kościołów, ażeby nie przyjmowały rzeczy na zastaw, były zamykane o zmierzchu itd. W innej znowu gminie pod Szczuczynem, w guberni łomżyńskiej, włościanie ustanowili składkę roczną na dwie szkoły i zarząd gminny, zaprosili proboszcza do wykładów religijnych, uchwalili konserwację dróg szarwarkiem, wybrali pełnomocników.

∞ Z WILNA. W jednym z dwóch pism żydowskich, wychodzących w Petersburgu w języku rosyjskim, «Ruskij Jewrej» (do niedawna było trzy, — «Razswiet» przestał wychodzić), znajdujemy korespondencję z nadwilejskiego grodu, w której autor powiada, że jeżeli ze sposobu działalności ludzi można sądzić o nastroju umysłów, o żydzi wileńscy nie mają powodów do skarżenia się na swoich współbraci chrześcijan. Obecny skład samorządu wileńskiego, odznacza się najlepszymi dążnościami względem synów izraela, tylko «głowa» miasta p. Jastrzębski, stanowi jakoby wyjątek pod tym względem. Jako dowód nieprzyjawnego usposobienia prezesa rady miejskiej do żydów, korespondent «Rusk. Jewr.» podaje następujący fakt: Na ostatniem posiedzeniu dumy przed świętami, podjęto sprawę deputacji na przyszłą koronację. Tutaj p. Jastrzębski objaśnił zgromadzeniu, że deputacja ma się składać z prezesa rady miejskiej i dwóch jej członków. Rosjanin — powiadał on, musi być jednym z nich koniecznie, a polak, z powodów politycznych, nie może nie uczestniczyć. Żyd zaś mógłby być wtedy tylko, gdyby można było mieć trzech asystentów. Dalej prezes rady miejskiej twierdził, że tak życzy sobie administracja wyższa. Nie zważając na to wszystko, radni w ogromnej większości chrześcijanie (polacy), wybrali trzech deputowanych, w tej liczbie jednego żyda i uchwalili prośbę o dopuszczenie wszystkich trzech. Prośba ta odesłana została do decyzji generał-gubernatora. Wybrani zostali: hr. Ledóchowski, kapiec Muchin i S. Klaczko.

∞ Z LITWY. O usiłowaniach, skierowanych ku szerzeniu prawosławia na Litwie, tak pisze «Praw. Wiest.»: «Wiadomości, podane w «Cerk. Wiest.», o działalności rozmaitych bractw religijnych, między innemi są następujące: Na posiedzeniu rady bractwa święto-duchownego zaświadczone, że w kraju «zachodnim», znaczna większość rodzin włościańskich nie posiada ani ewangelji, ani książek do nabożeństwa, ani żadnych innych książek o treści prawosławnej, pożytecznych dla duszy, mimo to, że wielu jest piśmiennych członków rodzin. Wskutku tego bractwo sprowadziło z oddziału rozpowszechniania książek duchowno-moralnych, który utworzonym został przez moskiewskie towarzystwo miłośników oświecenia duchownego, 1,200 egzemplarzy ewangelji, książek do nabożeństwa i różnych broszur za rs. 398, dla rozdania między włościan. Książki te porozyszano do parafji. W Grodnie istnieje bractwo samodzielne, mające zaopatrzyć i parafje gub. grodzieńskiej w podobne książki. Również pomyslnie zadanie to może być dokonane, podług słów «Cerk. Wiest.», także i przez mohylewskie bractwo prawosławne».

∞ Z IHUMENSKIEGO gub. mińskiej piszą do nas: Nadzwyczajności ubiegłej zimy długo zostaną w pamięci mieszkańców naszej okolicy. Długo rodzice dzieciom rozpowiadają będą o surowej tegorocznej zimie i ciężkiej wiosnie. Mrozy siarczyste, dochodzące do 30°, trzymały całemi tygodniami, aż zakończyły się formalnym mrozem na 28°, który zniemacka wyskoczył aż 11 (23) marca. W ślad za tem 17 i 18 marca srożyła się okropna zamięć, która przerwała wszelkie komunikacje: pociągi stanęły, ani przejechać, ani przejechać nie można było. Zasypany śniegiem pozasypywały budynki prawie równo z dachem. Bydła nie można było wypędzić do pojenia. W miasteczku Berezynie dwie panie mieszkające na przedmieściu zostały tak zasypane, że przez dwa dni były całkiem odcięte od świata; żywiły się tem co miały w zapasie, a wodę dostawały z to-

pującego śniegu, aż przybyli im w pomoc ludzie, rozkopawszy tunel sklepiony przeszło 7 łokci długi, uwolnili żywcem pożrebanie w śniegu. Po takiej zimie nastąpiła niebywała wiosna: rzeki wezbrały tak, że od lat 20 nie pamiętają ludzie takiej powodzi. Młyny wszystkie zatopione, groble przerwane, mosty poznoszone, drogi zalane, nigdzie przejazdu niema, nikt w żadną stronę z domu ruszyć się nie może. Ale to wszystko niczem jest w porównaniu z klęską, jaką przeżywa nasze bydło: w zeszłym roku, nie mówię już o włościanach, ale po dworach, bydło było już poszło na paszę 30 marca, dziś zaś mamy już 16 kwietnia, a żaden biedak nie odważy się wypędzić swego dobytku w pole, bo lasy pełne jeszcze śniegu, a pola i łąki ledwie obnażyły się, czarne i puste. A tu karmu nigdzie niema! Na siano nie ma u nas żadnej ceny, bo z żadne pieniądze dostać go nie można. Uprzednio, przed kilku tygodniami, płacono po 60 i 80 kop. za pud, ale teraz nie. To też w perzynę leca strzechy, zbutwiała słoma tnie się na sieczkę, a biedne bydelko wydycha powolną, głodową śmiercią! M. Wank.

∞ Z PODOLA. W m. Deserówce lityńskiego powiatu, jak donosi «Zaria», w wielką sobotę rano, powiesił się na dzwonnicy «ponomiar». Przyczyna samobójstwa — obraza przez miejscowego duchownego, który wyraził podejrzenie, że «ponomiar» podczas obchodu «z modlitwą» chat, ukradł pięć jajek. Nieboszczyk był dymisjonowanym żołnierzem z czasów nikolajewskich, przesłużył w wojsku bez skazy 25 lat i tak samo 15 lat, przy cerkwi w Deserówce.

∞ Z OLGOPOLSKIEGO pow. Z powodu długiej zimy, braku chleba i wilgotnej pogody, w powiecie rozwieliły się rozmaite choroby, głównie tyfus. W braku szpitali, bicz ten może spowodować groźne skutki, przedewszystkiem dla włościan. W miasteczku Pieszczance, jak donosi «Zaria», zachorował na tyfus zwyczajny nawet miejscowy lekarz, p. Lewicki, który po wyzdrowieniu zaraz zabrał się do leczenia, lecz niebawem zapadł powtórnie na tyfus, ale już wysypkowy.

∞ Z POWIATU OWRUCKIEGO piszą, że rolnictwo, ta główna ucieczka tamiecznego ludu, upada z każdym rokiem. Dzieje się to po pierwsze dzięki nieżyźności gruntów, dalej niemożności dopełnienia innym zarobkiem niewdzięcznej pracy rolnej, wreszcie nie istnieniu przemysłu i popytu na produkt gospodarskiego. Ludność pracowita szuka licznie zarobku na fabrykach innych guberni. Zadowalając się 7 rublową opłatą miesięczną; reszta odywka od pracy, dostaje się w ręce wyzyskiwaczy żydowskich i staje się w nich ślepiem narzędziem wykonywającym powolnie wszelkie zamachy na cudzą własność. Istnieją opiekunicy Herszkowie, zajmujący się wyłącznie kształceniem młodzieży włościańskiej na wytrawnych złodziei. Dzieciaki znoszą napróżd do domu opiekuna wszystko co się da ukrasć u rodziców, a z czasem zaczynają działać na szerszą skalę. Tej okoliczności zawdzięcza rzeczona miejscowość silny rozwój koniokradytwa.

∞ Z ŁUCKA piszą do nas: Deszcz, wichra, niepogoda, to znów śnieg, oto główne znamiona wiosny tegorocznej wszędzie prawie; dodajmy jeszcze wylewy rzek, jak u nas Styru i Głuszcza, które szeroką przestrzenią wód okrażyły miasto, a będziemy mieli całkowity obraz pory obecnej i przyjemności pobytu w ludnym i porządnym niegdys Łucku, dziś pozbawionym, pomimo opieki nad nim od dwóch lat 42 ojców miasta, czyli członków municypjum naszego, trotuarów, latarni, rynsztoków, a nade wszystko porządnie zorganizowanej straży ogniowej, nie mówiąc już o innych wyższych potrzebach miasta i jego mieszkańców. Na ciemne to tego obrazu rzuca trochę światła, ciesząc się tu ogólnym poparciem, myśl urządzenia towarzystwa spożywczego z szerszym zakresem działalności, a mianowicie rozciągając ją nie tylko na miasto, lecz i na wieś, i niezupełnie dojrzały jeszcze, lecz rwący się do życia projekt banku kredytu wzajemnego, tego tak potrzebnego przeciwdziałacza rozwielmożnionej u nas lichwy. Na

końcu słów kilka, już nie o projektach, lecz o w czyn wprowadzonej agenturze rolniczej w Łucku. Celem tego przedsięwzięcia jest badanie na miejscu potrzeb i warunków rolnictwa miejscowego, oraz niesienie mu możliwej pomocy i pośredniczenia między ziemianami naszymi, a fabrykami narzędzi rolniczych. N.

∞ Z KIJOWA. Jeden z wpływowych działaczy miejscowych przedstawił, jak twierdzi «Rusk. Kur.», gdzie należy, projekt następującej treści: «Dla podwignienia kupiectwa i mieszczaństwa, jakoteż dla rozwoju handlu rosyjskiego, należy: a) wydalić z Kijowa wszystkich żydów, wyjąwszy kupców pierwszej gildji, rodzin ich i domowników, ograniczając tych ostatnich do liczby 6 na rodzinę, składającą się z 8—10 osób, liczbę zaś subiektów ograniczyć do 5 na jednego żyda kupca pierwszej gildji; b) opłaty gildyjne dla kupców izraelskiego pochodzenia, podnieść do 1,000 rs.; c) zabranie stanowczo żydom posiadania w Kijowie szynków, traktyerni, hotelów, jako też podejmowania się dostaw; i d) ograniczyć do 5% ilość uczącej się młodzieży izraelskiej we wszystkich zakładach naukowych.» O ile się zdaje, projekt ten, mimo silnego poparcia, nie zostanie urzeczywistnionym, przynajmniej nie w całej swej rozciągłości.

∞ Z CHARKOWA piszą do nas: Dnia 26 kwietnia r. b. w teatrze opery tutejszej, amatorowie polacy, odegrali na cel dobroczynny dwa utwory dramatyczne: «Pan Stefan z Pokucia», monodram Ładnowskiego, i komedję Al. hrabiego Fredry «Damy Huzary». Przedstawienie urządzone z inicjatywy p. Kw. udało się wybornie, publiczność zebrała się bardzo licznie. Inicyatorowi i wszystkim, którzy do urzeczywistnienia tego pięknego widowiska przyczynili się, należy się od nas wszystkich serdeczna wdzięczność. J. L.

∞ Z PROSKUROWSKIEGO powiatu. W karczmie położonej koło wioski Matwejkiw, w nocy z 11 na 12 kwietnia, zamordowano szynkarza-żyda, jego żonę i dwoje dzieci. Zbrodniarze nie wykryci.

∞ Z NOWOCZERKASKA piszą do nas: Spieszę sprostować niedokładności, które się wkrały do sprawozdania o życiu polskiem w Nowoczerkasku w № 14 «Kraju» z r. b. Liczba zamieszkałych rodzin polskich nigdy tu 18-stu nieprzechodziła. W gimnazjum męzkim jest obecnie, nie jeden uczeń polak, lecz szesnastu. Czasopism polskich (pism peryodycznych) posiadamy więcej niż 4; ja sam 3 takowych otrzymuję; chociaż wiem, że inni rozmaite także czasopisma posiadają. Żadnych polskich kolonij, po 1831 r. w ziemi donskich kozaków, nie powstawało i dziś takowych niema, gdyż kraj ten nigdy nie był przez rząd na miejsce internowania przeznaczonym. Prawo zaś, nakazujące nabycie posiadłości ziemskiej dla nie-kozaków, zaledwo w 1868 r. zostało zniesionem. Również żadnej aktorki polki, wdowy po urzędniku, nie było nigdy w naszym mieście. Rzeczywiście, z naszych rodaków jest tu: 1 nauczyciel gimnazjum, kilka urzędników, 2 lekarzy, kilka też przedsiębiorców i 1 adwokat. Twierdzenie autora, że polacy w Nowoczerkasku pędzą życie rozluźnione, ze smutkiem uważamy za słuszną. Stosunek taki jednak datuje się dopiero od lat kilku, t. j. od czasu, kiedy niektórzy z naszych rodaków, zamiast poświęcania się pracy zawodowej, zajmują się sianiem w malenkiem kółku naszym ziarn niesnasek i obłudy. J. K.

∞ Z KAZANIA donoszą, że 21 b. m. zastrzelił się stary taksator zarządu dóbr państwowych, Stetkiewicz, 35 lat. Zostawił on kartkę, w której powiada, że «życie mu zbrzydło» i robi rozporządzenia, co do pozostałego funduszu 4,000 rubli.

∞ Z UFY piszą do nas: W № 15 «Kraju» została pomieszczona mylna wiadomość o pożarze w Ufie. Miasto nasze, ani myślało się palić, w guberni zaś spaliło się miasteczko górnej fabryki «Kataw-Iwanowski zawód», gdzie rzeczywiście zgorzało do 500 domów i bardzo mała część fabryki, roboty idą dalej, domy większą częścią były zaasekurowane, strat jeszcze nie obliczo-

no. J. S. (Dziękując sz. korespondentowi za sprostowanie powyższej wiadomości, objaśniamy, że wzięliśmy ją z rosyjskich dzienników. *Przyp. Red.*)

∞ Z MOSKWI. «Rusk. Wied.» z oburzeniem powstają przeciw tej pseudo-patrytycznej zamięszaniu, która nie szanuje nawet dzieł sztuki. Wystawa obrazów Wereszczagina w Moskwie, sprowadziła na ich utalentowanego autora nie tylko potok niezadowolonych zarzutów i insynuacji, ale niemal denuncjacje. Głęboko prawdziwe i artystyczne wykonanie obrazów wojny, nie przypadło do smaku krótkowidzom, pomawiają więc p. Wereszczagina o tendencyjność, brak patryotyzmu, bodaj o zdradę ojczyzny. Artysta zwrócił się do redakcji «Rusk. Wied.» z następującym listem:

«Sz. panie! Jestem przekonany, że prawdziwi patryoci mają dla mnie wdzięczność głęboką za moje obrazy; otworcom zaś i denuncjantom, powtórzę słowa Ożierowa: «Na zuchwałą mowę, — pogardą odpowiadam». *Wereszczagin.*»

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Sprawa znanego wolnomysliciela, Bradlaugha, w parlamencie angielskim, przeszła, o ile się zdaje, w stan chroniczny. Już kilka lat upływa, jak ten deputowany miasta Birmingham, odmówił przy wstąpieniu do parlamentu złożenia rotty wymaganej przysięgi religijnej, pod pretekstem, że należy do wolnomyslicieli i dlatego akt religijny, dokonany przez niego, byłby hypokryzją. Izba niższa angielska, opierając się na istniejących prawach, a jeszcze bardziej z niechęci ku wszystkiemu, co łamie dawno ustalony obyczaj, nie dopuściła Bradlaugh'a do sprawowania obowiązków posła. Z tego wynikło kilka bardzo skandalicznych scen, które się zawsze kończyły kasacją wyboru zdecydowanego ateusza, lecz miasto Birmingham trwało w uporze i za każdym razem obierało Bradlaugh'a na nowo do izby deputowanych. Był czas nawet, że zasiadał on przez czas jakiś w izbie i uczestniczył w rozprawach. Wynikł z tego proces, który niedawno się zakończył w izbie lordów. Oskarżono p. Bradlaugh'a, że nie miał prawa przed złożeniem przysięgi zasiadać w izbie, gdy takie bezprawne wystąpienie prawem karze wysoką karą pieniężną. Proces wszczęli dwaj członkowie izby niższej i we wszystkich niższych instancjach wygrali. Wyrok sądowy skazywał deputowanego z Birminghamu na ogromną sumę, wyegzekwowanie której zgubiłoby go z kretelem, lecz izba lordów w charakterze najwyższej instancji sądowej, skasowała wyrok, przysądziła nawet oskarżonemu dość znaczne koszty procesowe z obu powodów procesu.

Tak pomyślnie rozwiązanie procesu Bradlaugh'a było niejako dobrą wróżbą dla wniosku rządowego, który miał na celu wprowadzenie «obietnicy» zamiast przysięgi parlamentarnej dla tych, którzy nie żywią w sobie uczuć religijnych. Przewódca stronnictwa liberalnego, Gladstone, sam człowiek szczerze religijny, stawał na gruncie swobody sumienia, dowodząc, że sprawa religii i cnoty publicznej więcej wygrywa od rozumnej tolerancji, aniżeli prześladowań i środków wyjątkowych, w jakiegokolwiek bądź formie. Mowa Gladstone'a w tym duchu wypowiedziana, według świadectwa dzienników angielskich, z wielkim talentem i powodzeniem, nie zlaćwiła projektu rządowego, który upadł na posiedzeniu 3 maja, większością trzech głosów. Kwestya jednak na tym się nie skończyła. Na drugi dzień po odrzuceniu wniosku rządowego, Bradlaugh przysłał do speaker'a izby niższej list, w którym domagał się przyjęcia od niego ustanowionej przysięgi i zaliczenia go do członków izby. Przewódca opozycji, Northcote, dowodził, że Bradlaugh nie powinien być dopuszczony do przysięgi. Sam Bradlaugh, stanawszy u kraty przeznaczonych dla nieczłonków, domagał się wykonania przysługującego mu prawa zasiadania w gronie parlamentu. Gladstone mówił, że on w zasadzie podziela zapatrywania Northcotta, lecz nie ma prawa do niego przysta-

pić. Po wszystkich tych debatach, izba uchwaliła nie dopuszczać Bradlaugh'a do przysięgi. Tym sposobem głośnemu wolnomyslicielowi znowu zamknięto drzwi parlamentu. Wiadomo, że Bradlaugh po pierwszym oświadczeniu swojemu już nieraz domagał się przyjęcia od niego przysięgi religijnej, lecz izba stanowczo uchylała tego rodzaju propozycje, ponieważ wykonanie przysięgi po tem wszystkim co zaszło, byłoby strasznie demoralizujące, byłoby wodą na młyn propagandy ateistycznej. Gladstone i wszyscy zwolennicy swobody sumienia, nie zgadzają się na taką profanację ich uczuć religijnych. Pytanie jednak, czy sprawa może być rozwiązana sposobem, którego się trzyma większość izby gmin. Zdaje się że nie, a to z powodu, że wyborcy angielscy nie są obowiązani oglądać się na przekonania religijne swoich wybrańców i dlatego każde odrzucenie kandydata z religijnych powodów, bezzasadnie pozbawia część ludności przedstawicielstwa w parlamencie. Dla ostatecznego rozwiązania spornej kwestyi, prawodawstwo angielskie musi się na stanowczy krok zdecydować, albo przez przyjęcie zasadniczego prawa o niewybieralności posłów z przekonaniem niereligijnym, lub w kierunku odwrotnym. Sprawa ta może się przeciągnąć długie lata, lecz zapewne skończy się według myśli prawdziwych zwolenników swobody sumienia, co nie przeszkadza im być, jak np. Gladstonowi, jednocześnie dobrymi chrześcijanami.

Ostatnie dni przyniosły nową, sensacyjną wieść, że Francya ma przystąpić do przymierza trzech mocarstw. Rzeczpospolita, niepomna niedawnych krwawych klęsk, zadanych jej przez Niemców i aneksyi dwóch prowincji, ma podać rękę swojemu historycznemu wrogowi, żeby w spokoju wznowić i naprawić skolatany wielu burzami statek państwowy. Tak przynajmniej przypuszczają ci, którzy wierzą w możliwość nowej kombinacji i wierzą, że rzeczpospolita będzie miała tym sposobem rozwiązane ręce do prowadzenia polityki kolonialnej, w której w ostatnich czasach poniosła porażkę, z powodu wrogiej postawy Niemiec i czynnej konkurencji i przeciwdziałania Anglii. Przymierze Francyi z tem ostatnim mocarstwem, najnaturalniejsze wobec ostatnich wypadków, rozbija się właśnie o rażąco przeciwny interes kolonizacyjny. Z drugiej strony, dla państw związkowych wygrana ze zneutralizowania Francyi byłaby ogromna, tym sposobem miałyby one wolne ręce do rozwiązania według swojej myśli kwestyi wschodniej, ponieważ, ewentualnie, będą mieli do czynienia z jednym tylko silnym przeciwnikiem. A Rosya? «Ta ostatnia, powiada «Now. Wr.», mogłaby przedstawić zarzuty przeciwko temu lub owemu sposobowi rozstrzygnięcia kwestyi wschodniej i uporządkowaniu spraw na półwyspie bałkańskim, lecz liga europejska, według zapewnień półrządowych, będzie ligą pokoju, suponuje się więc, że i rząd rosyjski pośpieszy przyłączyć się do ligi...» Tak samo rozumuje i petersburski korespondent «Polit. Correspondenz». Inne dzienniki idą jeszcze dalej, i twierdzą, że wszystkie mocarstwa przystąpią do związku austro-niemiecko-włoskiego, i że rezultatem takiego «koncertu» będzie ogólne rozbicie! Błogosławieni wierzący, albowiem ich jest królestwo naiwności...

Zanim jednak areopag europejski przystąpi do nowych urządzeń na półwyspie bałkańskim, życie tam tętni i sprawy biegną rozmaitemi kolejami. W Bulguryi w ostatnich czasach wpływ miejscowych urzędników rosyjan i ich stronników widocznie słabnie. Przewrót dokonany przez księcia, według myśli i z udziałem urzędników rosyjan, w celu zniesienia konstytucji nie udał się, książę bowiem sam wyrzekł się tego kroku. Niedawno też został zrzucony ze stanowiska i wysłany do klasztoru, pomimo woli i chęci ministra-prezydenta Sobolewa, najsilniejszy stronnik rosyjan, metropolita sofijski Meletij. «Nowosti» w czwartkowym artykule wstępnym ubolewają, że na całym półwyspie bałkańskim, na całej linii bojowej, przednie strażce rosyjsko-słowiańskich interesów ustępują z zajmowanych pozycji krok za krokiem.

«Pet. Wied.» stwierdzają tenże sam fakt, jedna «Ruś» tylko nie spuszcza z tonu...

Kr.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Lwów, 4-go maja. W procesie socjalistów Tychowski przyznał się do autorstwa i rozlepienia odezwy. Kozakiewicz zaprzecza wszystkiemu. Sidorowicz twierdzi, iż prowadził agitację na drodze prawnej. Drabik przeczy, aby uczestniczył w tworzeniu klubów tajnych. Zebrani zbierali składki na wydanie odezwy legalnej; zamierzali oni wysłać petycję do rady państwa o to, ażeby władza policyjna przyzwalała na zwodywanie zgromadzeń robotniczych.

Wiedeń, 4-go maja. Dzisiaj zaszła tu krwawa bitwa pomiędzy 900 czeladnikami piekarskimi, będącymi bez zajęcia. Przyczyną nieporozumień były czynione sobie nawzajem wyrzuty z powodu ostatniej zimy. Czwadziestu policyantów rozproszyło tłum.

Lwów, 7-go maja. Proces socjalistów. Właściciel browaru Kisielka zeznaje, iż otrzymał list anonimowy z pogróżkami na wypadek jeżeli nie złoży sumy 2,800 złr. w niszy gmachu ratuszowego. P. Kisielka zostawił we wskazanym miejscu list, zapraszający do osobistego porozumienia się. Nikt wszakże nie zgłosił się. Właściciel warsztatu stolarskiego, Borkowski, otrzymał list podobny z żądaniem 1,800 złr. Obawiając się pogróżek, zmienił pomieszknięcie i przeniósł się z drugiego piętra do lokalu parterowego. Oskarżony Wojciechowski wypiera się autorstwa tych listów.

Lwów, 7-go maja. Ekspertyza stwierdziła, że listy anonimowe z pogróżkami do Kisielki i Borkowskiego były pisane rzeczywiście ręką Wojciechowskiego.

Wiedeń, 7-go maja. Na dzisiejszem posiedzeniu izby deputowanych przyszedł pod obrady ustawa językowa dla Dalmacji. Sprawozdawcą jest p. Madejski. W mowie swej dowodzi on, że posłannictwem rządu nie jest kierowanie się duchem koteryj parlamentarnych, ale wyrównanie sprzeczności pomiędzy interesami żywotnymi narodów i prowincji.

Berlin, 7-go maja. Na jutrzejszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego poseł Megdżiński w imieniu Koła polskiego złoży oświadczenie tłumaczące, dlaczego frakcja polskich deputowanych głosuje przeciw podwyższeniu cła od drzewa. Traktat z dnia 3-go maja r. 1815-go zastrzega wolność żeglugi i wywiany ziemiopłodów w obrębie ziem, należących niegdyś do b. Rzeczypospolitej. Traktat ten później raz jeszcze król pruski uznał za obowiązujący do na wieczne czasy.

Berlin, 7-go maja. Parlament przekazał na posiedzeniu dzisiejszem 105 głosami przeciw 97 na wniosek frakcji postępowej cały budżet przyszłoroczny komisji budżetowej co równa się odmowie rychłego zatwierdzenia tegoż. Sejm pruski odroczonej został do dnia 25-go b. m.

Dublin, 9-go maja. Sędziowie przysięgli uznali podsądnego Kelli winnym i sąd wydał mu wyrok kary śmierci.

Rzym, 9 maja. Nadeszła do Watykanu odpowiedź rządu niemieckiego na ostatnią notę kardynała Jacobiniego. Mieści ona tylko zapowiedź złączenia przepisów represyjnych, nie zaś ostatecznej zasadniczej rewizji ustaw majowych. Ztąd panuje w sferach watykańskich niezadowolenie.

Lwów, 9 maja. Wczoraj w procesie socjalistów ukończono przesłuchiwanie świadków. Prokurator utrzymuje w pełnej mocy oskarżenie i prosi o wymiar kary na wszystkich podsądnych. Dziś po południu obrona.

KRONIKA HANDLOWA.

Pan Bunge jest człowiekiem bardzo czynnym. Będąc profesorem uniwersytetu kijowskiego, nie jedną ogłosił drukami pracę, mającą na celu poprawienie bytu ekonomicznego Rosyi. Wtedy jak i dzisiaj, pan Bunge znajdował się pod wpływem ekonomisty niemieckiego i przyjaciela Bismarka, Adolfa Wagnera. Zapatrywania obydwu kolegów w przeciągu ostatnich lat kilku uległy zmianom. Obaj przeszli do obozu szkoły bismarkowskiej, uznającej w państwie opiekuna wszystkiego co jest słabem, niedość sił, ażeby stanąć do walki z materialnie przełożonym sobie. Rozwiązanie kwestyi robotczej, przez zapewnienie utrzymania robotnikom niezdatnym więcej do pracy jest obecnie zadaniem *situacji socjalizmu* niemieckiego, u nas gdzie kwestya robocza nie egzystuje, w zamian za takową mamy kwestyę rolniczą, która załagodzić wziął na siebie obecny minister finansów Rosyi. Pomiędzy różnymi reformami, które pan Bunge wypracował zamierza, i które przedstawił radzie państwa do

PLUGI E. OICHOWSKIEGO, z jego fabryki, nowe i konstrukcyi udoskonalonej.
PLUGI WRZESINSKIE oryginalne, całe żelazne.
PLUGI także ze stalowymi odkładnicami i łemieszami.
PLUGI 4-o SKIBOWE systemu Eckerta.
BRONY klawiszowe Howarda. Wrzesińskie całe żelazne.
OBŚYPIKI, WYPIELACZE, DRAPACZE, EKSTYRPATORY, KULTYWATORY,
SIEWNIKI do konieczyń i do zboża

NA BIEŻĄCY SEZON POLECA

DOM HANDLOWO-KOMISOWY

NASION I MACHIN ROLNICZYCH

w Warszawie, ulica Miodowa, № 13

A. RÓDKIEWICZ.

(147-44)

HAWAŃSKIE PRAWDZIWE CYGARA

Otrzymuje w wielkich partjach wprost z HAWANY

SKŁAD POD FIRMĄ

KALINOWSKI PRZEPIÓRKOWSKI

w Warszawie (Hotel Europejski).

Znawcom i Amatorom wyborowych Cygar, poleca się **Cygara** ze zbioru 1881 roku, Cygara oryginalne **Hawańskie** i inne prawdziwe **Amerykańskie**, od ceny rs. 9 do rs. 80 za 100 sztuk.
 Łaskawe zamówienia z Cesarstwa i Królestwa wysyła się franco. — Na żądanie cenniki wysyła się odwrotną pocztą.

(174-6-2)



ISTNIEJĄCY OD 1790 ROKU

SKŁAD WIN

STEFANA DOBRYCZA & CO

Dostawców woru Jego Cesarskiej Mości

W WARSZAWIE.

połącza szczególnie wielkie zapasy **Win Węgierskich**, od młodszych do bardzo starych, roku założenia firmy sięgających, oraz wszelkie gatunki **Win Francuskich, Reńskich, Hiszpańskich**, ze zbiorów wszystkich uprzywilejowanych lat bieżącego stulecia. Skład przyjmuje wszelkie, choćby najskromniejsze zamówienia i takowe dla uniknięcia kosztów przesyłki pieniędzy, wysyła wszystkiemi Drogami Żelaznemi, za zaliczeniem (*Nachnahme*). Cenniki franco.

(111-6-7)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTŁOWNIA I ODLEWNIA

ORTHWEIN, MARKOWSKI, KARASIŃSKI,

Warszawa, Żłota, № 30-32.

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni sily. — Lokomobile od 2 do 25 koni sily. — Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. — Maszyny specjalne dla Cukrowni, Gorzelni, Browarów, Garbarni, Młynów i t. p. — Tartaki stałe i przenośne. — Kotły. — Różne wozy i Filtry. — Bezdki do spirytusu i t. p. — Maszyny i przybory dla Dróg Żelaznych. — Odlewy maszynowe i budowlane.

(97-22-5)

Fabryka i Skład Wyrobów

RYMARSKICH I STODLARSKICH

FELIKSA KRUPPE

Skład główny, Krakowskie-Przedmieście, 45. — Fabryka, ulica Bednarska, 17, w Warszawie.

Posiada znaczny zapas zaprzęgów, chomont, siodeł, przyborów podróżnych, myśliwskich itp.

CENY PRZYSTĘPNE.

(173-6-2)

Hermana Teschendorff

DOM ZBOŻOWO-KOMISOWY

w KRÓLEWCU (w Prusach)

I W LIBAWIE

połącza się Panom właścicielom dóbr, na zasadzie wieloletniej praktyki do zbytu zboża, również do wszelkich objaśnień i regularnych doniesień targowych.

(54-13-12)

INSTYTUT

OSPY KROWIEJ

w Ossowcu pod Grodziskiem.

Wyłączna sprzedaż limfy na Królestwo Polskie i Cesarstwo w Apteczce Karpińskiego w Warszawie, ulica Elekoralna, № 35.

Cena igielnika 1 rs., z przesyłką pocztową pocztową 1 rs. 20 k.

(178-6-1)

PRENUMERATOROWIE

Ilustracyi Warszawskiej

Biesiada Literacka

otrzymają w r. b. jako premjum bezpłatne, portret kolorowany olejny **Jana III Sobieskiego**. Oledruk wykonany w najpiękniejszej pracowni europejskiej. Portret kolorowany **Adama Mickiewicza** kosztuje rs. 1 kop. 50 z przesyłką. «Biesiada» po ukończeniu powieści J. I. Krzyszewskiego «**Noe majowa**», drukować będzie powieść Orzeszkowej: «**Panna Antonina**».

Wydawnictwo p. t.: «**Panteon polski**», zbiór kolorowanych portretów znakomitości naszych ze wszystkich epok i powołań, wraz z ich życiorysami, już jest rozpoczęte. «**Panteon polski**» otrzymują prenumeratorowie «Biesiady» jako premjum nabywczajne.

(142-5-4)

Prenumerata w Warszawie rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 k. 50; na prowincyi i w Cesarstwie rocz. rs. 6, półr. rs. 3. Za Dodatek Powieściowy dopłaca się również: w Warsz. rs. 1 k. 50, na prow. rs. 2. Adres: Red. «Bies. Lit.» w Warsz., Chmielna, № 8.

Student Petersb. uniw., polak, posiad. chłubne atestacye, życzy wyjechać na 3 lata mies. na lekce do Król. lub na Litwę. Adres: Kolegium Imperatora Aleksandra II, № pok. 48. W.A. (165-6-3)

Student Uniwersytetu Filologicznego fakultetu, życzy dawać lekce według programów gimnazjalnych. Adres: Petersburga strona, Zwierinskaja ulica, № 22, mieszkania 15. Antoniemu Iryniewieckiemu.

(151-6-1)

ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE.

W. Karpiński i W. Leppert

połączają

Farby Olejne

we wszystkich kolorach.

Massy Woskowe

i zaprawy do podłóg.

Lakiery Powozowe

lakiery dla Malarzy

i ciał technicznych.

SKŁAD FABRYCZNY W WARSZAWIE
ELEKTORALNA 133.

(123-6-5)

Kantor Komisowo-Rekomendacyjny
pod firmą

R. M. KOCZOROWSKI W POZNANIU,

rekomenduje ze znaną sumiennością osoby z zawodów:

pedagogicznego, gospodarczego i handlowego, a mianowicie: nauczycieli, nauczycielki, bony frehlowskie Polki i Niemki, plenipotentów, radców, gorzelników, leśników, korespondentów, buchalterów, subiektów handlowych rozmaitych branż i t. d. Złatwia również wszelkie sprawy w państwie Niemieckiem, w zakresie pośrednictwa wchodzące. (46-5-4)

Student un., fil. fakul., życzy wyjechać, chociażby jak najprędzej na lekce. Troicki z., № 32, m. 14. Adam J.

Niemłodych lat człowiek, pragnie dostać miejsce dozorcy mieszkni w czasie wyjazdu na dacie. Może dać poręczenie. Mołylewska ul., № 7, m. 34.

Student 3 k. P. un., matem., poszuk. lekcyj na wakacje; wolny od 13 maja. Of. z wym. warunk. adr.: Woznies. pr., № 30-4, m. 52. Stan. Wodzyński. (181-2-1)

Skład Maciejewskiego, rekomenduje świeżo nadane z Litwy i Polski różne **Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła**. Ceny przystępne. Troicki zaułek 15 i Stolarski zaułek 6. (16-0-3)

STUDENT medyk 5 k. życzy mieć lekce na wyjazd. Litewski, № 13, m. 20. (180-1-1)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia położni, z zachowaniem tajemnicy. Maksymil. zaułek, d. Pola, № 2, m. 22. (22)

STUDENT Uniwersytetu Petersbursk. życzy sobie wyjechać na czas letnich ferij na lekce. Oferty wraz z dołącz. warunków, proszę wysłać pod adr.: Petersburg. Stud. Un. Janowi Rogusławskiemu. (180-3-3)

REDAKTOR I WYDAWCA **Erasm Piłta**